

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

drogi

MIŁOSIERDZIA

Nr 5 (177)

maj 2025

cena 5,00 zł
(w tym 8% VAT)

ISSN 2082-2391

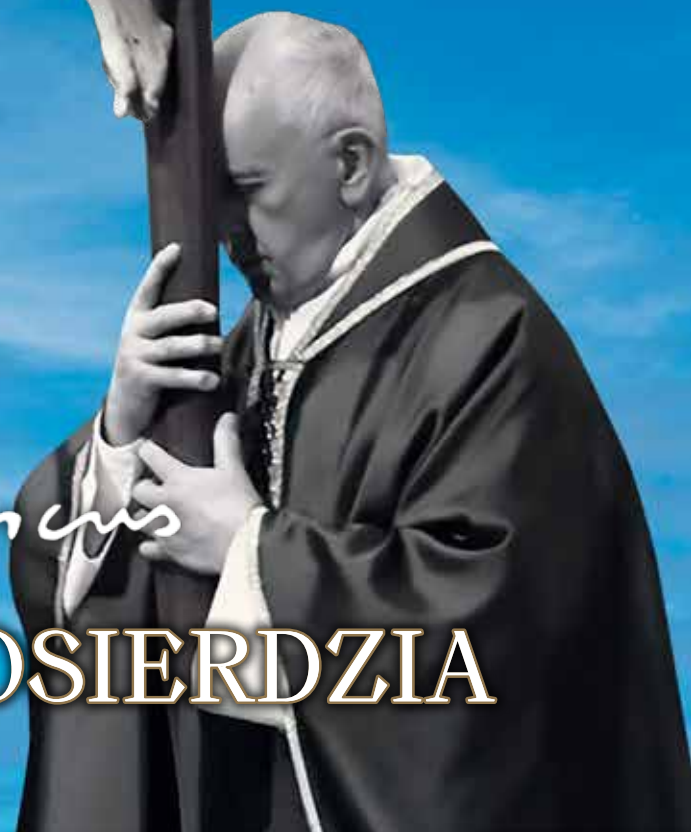


9 772082 239500



Franciscus

PAPIEŻ MIŁOSIERDZIA



Nabożeństwo majowe

ku czci Najświętszej Maryi Panny w

Litania Loretańska i rozważanie

codziennie o godz. 21.30



Znajdziesz nas na: 103,3 FM Białystok i 90,9 FM Mońki oraz online www.radioi.pl

KSIĘGARNIA

Św. Jerzego



**KSIAŻKI + PODRĘCZNIKI
DEWOCJONALIA
SZATY LITURGICZNE
UPOMINKI + PAMIĄTKI**

**od poniedziałku do piątku
9.00-18.00
soboty 9.00-14.00**

**Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 04, 602 461 402**

**KSIEGARNIA INTERNETOWA
www.ksiegarnia-katolicka.pl**

TVP3 BIAŁYSTOK

**MAGAZYN KATOLICKI
ŻYJĄCY KOŚCIÓŁ**

premiera niedziela 18.55; powtórka poniedziałek ok. 15.40

Radio Białystok - niedziela, 5.30

EWANGELIA I ŻYCIE

prowadzi - ks. Tomasz Mnich

BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-14.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl



PIELGRZYMKI 2025

SIERPIEŃ 01-11.08 WŁOCHY – Rzym, San Giovanni Rotondo, Monte San Angelo, Cascia (św. Rita), Padwa, Orvieto, Monte Cassino (11 dni, autokar) – 3750 zł + 180 euro – brak wolnych miejsc

WRZESIEŃ 09-14.09 BRATYSŁAWA, WIEDEŃ, BUDAPESZT (6 dni, autokar) – 1900 zł + 130 euro;

3-10.09 GRECJA – zwiedzanie i wypoczynek (8 dni, samolot) – 3800 zł + 100 euro

PAŹDZIERNIK 05-12.10 SYCYLIA (8 dni, samolot) – 4600 zł + 180 euro

LISTOPAD 03-09.11 WŁOCHY – Rzym, Neapol, Pompeje, San Giovanni Rotondo, Monte San Angelo, Monte Cassino (7 dni, samolot) – 4700 zł + 200 euro

GRUDZIEŃ 10-20.12 MEKSYK – Odpust u Matki Boskiej z Guadalupe (11 dni, samolot) – 11500 zł + 100 USD

PIELGRZYMKI 2026

MARZEC ZIEMIA ŚWIĘTA I JORDANIA (11 dni) – 2500 zł + 1350 USD

KWIECIEŃ JAPONIA – KRAJ KWITNĄCEJ WIŚNI (12 dni) – ok. 18000 zł + 350 euro

MAJ LIBAN – Śladami św. Charbela (9 dni) – 2400 zł + 990 USD

WRZESIEŃ EGIPT – Śladami Świętej Rodziny (10 dni) – ok. 2200 zł + 750 USD

PAŹDZIERNIK TURCJA – Śladami św. Pawła – Kapadocja (9 dni) – ok. 7300 zł + 200 euro

Serce Matki i prostota Franciszka

Maj to dla wielu najpiękniejszy miesiąc w roku. Rozkwitający tysiącem barw, niosący nadzieję po długim uspieniu zimy. Dla nas, katolików, to także czas szczególny – miesiąc Maryi. Czas, w którym nasze modlitwy, śpiewy i serca kierujemy ku Matce Bożej, Tej, która „wszystko rozważała w swoim sercu” (Łk 2,19), i uczy nas cichej obecności, zaufania, pokory, ale i działania.

W tym majowym rozważaniu nie sposób nie wspomnieć o Papieżu Franciszku, który odszedł do Domu Ojca, zostawiając Kościołowi ogrom dziedzictwa duchowego, prostoty, czułości i odwagi. Jego pontyfikat był jak różaniec – spleciony z życiowych tajemnic radości, światła, bóleści i chwały. A Maryja była w nim obecna niemal na każdym kroku.

Ojciec Święty już pierwszego dnia swojego pontyfikatu zawierzył się Matce Bożej i odwiedził Bazylikę Matki Bożej Większej w Rzymie, gdzie złożył bukiet kwiatów u stóp Maryi – Salus Populi Romani. W ciągu lat wracał tam wielokrotnie – przed każdą pielgrzymką, po każdej trudnej decyzji, w chwilach zawierzenia, był tam też na kilka dni przed śmiercią. To nie była jedynie pobożność – to był synowski gest człowieka, który wie, że Matka nigdy nie opuszcza.

W jednej ze swoich homilii mówił poruszająco: „Maryja jest kobietą, która słucha. Nie tylko uchem, ale sercem. Ona potrafi słyszeć Boga w milczeniu, w wydarzeniach, w codzienności. Uczy nas słuchać nie po to, by odpowiadać, ale po to, by zrozumieć.”

To zdanie można dziś odczytać jako klucz do całego Jego pontyfikatu. Papież Franciszek po prostu słuchał... Słuchał,

potrzebujących, biednych, wykluczonych, młodych, starszych, zagubionych i tych, którzy często nie wierzyli, że ktoś ich jeszcze zauważy. Mówił, że dobry pasterz musi „pachnieć owcami”, czyli być blisko ludzi, rozumieć ich problemy i potrzeby. I, jak dodawał, nigdy „nie przestawał czuć się synem Maryi”.

Podczas jednej z audiencji mówił ze wzruszeniem: „Maryja nie jest gwiazdą, która przyćmiewa światło Chrystusa, ale jest jak księżyc – odbija to światło i prowadzi nas do Niego”.

Taką postawę widzieliśmy w Nim samym – zawsze wskazującym na Jezusa, nigdy na siebie. A przecież mógł mówić o swojej odwadze, o reformach, o drodze synodalnej, o walkach toczonych z zamknięciem ludzkich serc i struktur. Nie. Zawsze natomiast mówił: „Proszę, módlcie się za mną” – jakby powtarzała za Maryją: „Niech mi się stanie według słowa Twego”.

Franciszek pokazał nam Kościół jako „szpital polowy”, gdzie nie pyta się o przeszłość, ale opatruje rany – tu i teraz. Zapamiętamy Jego prosty gest, gdy pochylił się nad dzieckiem, popłakał się w ciszy po spotkaniu z uratowanymi na morzu uchodźcami, przytulił kobietę chorą na raka, czy też zadzwonił do starszej pani z peryferii Rzymu, której ofiarował lodówkę, której potrzebowała.

Powtarzał często, że „Matka Boża nie jest pocztą kurierską – nie jest od tego, by załatwiać cuda, ale by uczyć nas zawierzenia”. I to zawierzenie wybrzmiewało w Jego słowach do końca.

Niech maj będzie czasem nie tylko maryjnej modlitwy, ale i wdzięczności za Papieża, który był tak bardzo człowiekiem – i tak bardzo synem Matki. W Jej ramionach znalazł pokój. A my dziś, z różańcem w ręku, możemy powiedzieć: Dziękujemy Ci, Ojciec Franciszku. Niech Matka Boża, której tyle razy oddawałeś świat, spotka Cię w Domu Ojca w Niebie...

ks. Jarosław JABŁOŃSKI

W NUMERZE



Jego pontyfikat
to wielka lekcja... **6**



Maj, Maryja
i my... **12**



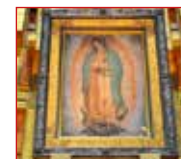
Przygotowanie
młodości
do życia w związku
i roli rodzica **24**



„Kogo Pan Bóg
kochają, woła do
św. Rocha!” **8**



Dialog
w konfesjonale.. **14**



Matka Boża
z Guadalupe
patronka obu
Ameryk **26**



100 lat
Parafii św. Rocha
w Białymstoku... **10**



"Nieautoryzowany"
ogień przyczyną
śmierci..... **18**



Lekcja katechezy –
to szansa..... **28**

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI
z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA
sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ

Zespół redakcyjny: Katarzyna KAKOWSKA, Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (korekta),
Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto), Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne)

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, ul. Poznańska 36, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 05, e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów.
Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Wysłano do druku: 25 kwietnia 2025 r.

MIEJSKA DROGA KRZYŻOWA W BIAŁYMSTOKU. 11 kwietnia ulicami Białegostoku przeszła Miejska Droga Krzyżowa, której przewodniczył metropolita białostocki abp Józef Guzek. Po Mszy św. w archikatedrze kapłani białostockich parafii oraz tysiące wiernych podążali za pięciometrowym krzyżem w kierunku kościoła św. Rocha. W słowie do uczestników nabożeństwa abp Guzek przypomniał: „Prawdziwa miłość to przyjęcie odpowiedzialności. To właśnie przez krzyż, trud i ofiarę dochodzi się do świętości”. Rozważania przygotowane przez ks. dr. Dariusza Wojteckiego, krajowego asystenta kościelnego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, czytał redaktor i publicysta Krzysztof Ziemiec.

MSZA KRZYŻMA W ARCHIKATEDRZE BIAŁOSTOCKIEJ. 17 kwietnia, podczas wielkoczwartkowej Mszy św. Krzyżma sprawowanej w białostockiej archikatedrze, abp Józef Guzek przypomniał kapłanom o ich powołaniu do bycia apostołami Bożego miłosierdzia. Nawiązując do dziedzictwa bł. ks. Michała Sopoćki, podkreślił, że posługa kapłańska opiera się na zaufaniu Bogu, osobistej świętości i odpowiedzialności za powierzony lud. „Kapłana obowiązuje Dekalog z podwójnego tytułu: jako człowieka i jako przewodnika ludu Bożego” – mówił. Wraz z metropolitą i bp. Henrykiem Ciereszko, 263 kapłanów odnowiło przyrzeczenia złożone w dniu święceń.



fot. Robert Ostrowski



fot. Robert Ostrowski

ROZWAŻANIA NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA

3 niedziela wielkanocna

4 maja 2025 – Ewangelia: J 21,1-19

RYBACY I PASTERZE

Dzisiejsza perykopa to „epilog Ewangelii według św. Jana”. Fragment ten składa się z dwóch części. Opowiada o obfitym połowie ryb i rozmowie Jezusa z Piotrem. Wszystko dzieje się nad Jeziorem Galilejskim. Uczniowie Jezusa przybyli tu z Jerozolimy, żeby przypomnieć miejsce swego powołania. Pragną odnaleźć pierwszą swoją gorliwość, gdy Pan w tym miejscu ich powoływał. On zresztą zapewniał ich, że będzie na nich czekał w Galilei. Spotkanie z Jezusem dokonuje się w momencie, kiedy po nocnej pracy uczniowie nic nie ułowili. Używając serdecznego tonu (mówi do nich „dzieci”), Jezus zachęca do ponownego zarzucenia sieci, ale w miejscu wyznaczonym przez Niego – po prawej stronie łodzi. Ponieważ uczniowie zarzucili sieci na rozkaz Jezusa, złowili takie mnóstwo ryb, że nie mogli sieci wyciągnąć. Praca uczniów jako rybaków oraz nakaz połowu wydany przez zmartwychwstałego Pana przypomina uczniom ich misję łowienia ludzi, do której wcześniej ich powołał. Teraz cudowny połów zapowiada więc wielką owocność ich pracy misyjnej. Pozostaje jeszcze szczególna rola Piotra, nad którym Pan musi popracować. Piotr bowiem przeżywa bardzo mocno doświadczenie zdrady Mistrza. Potrójne zaparcie się zdemaskowało go i upokorzyło – ukazało ubóstwo jego miłości do Jezusa. Teraz, gdy siedzą razem przy śniadaniu, Pan nie pyta Piotra o przyczynę zaparcia się, ale pyta o miłość. Na trzykrotne pytanie Jezusa Piotr odpowiada za każdym razem: „Ty wiesz, że Cię kocham”. Tymi słowami potwierdza fakt, że to już nie chwilowe odczucie emocjonalne, tak jak to było przed Męką i ukrzyżowaniem Jezusa, ale rzeczywiste, wierne i ofiarne oddanie się Panu jest wyrazem jego miłości. Już zrozumiał, że jego wielkie pragnienie miłowania Jezusa i ofiarowania Mu całego swojego życia musi nieustannie odwoływać się do łaski Pana. Kiedy Piotr wyznaje miłość do Chrystusa, w odpowiedzi słyszy polecenie: „Paś baranki moje”. Pan chce przez to powiedzieć, że Piotr nie może paść Jego baranków, jeżeli nie kocha Jego, prawdziwego Pasterza. Miłość do Jezusa jest jedynym gwarantem miłości do baranków.

4 niedziela wielkanocna

11 maja 2025 – Ewangelia: J 10,27-30

PASTERZ

Dzisiejszy, krótki fragment Ewangelii według św. Jana jest nawiązaniem do mowy, którą wygłosił Pan Jezus, a w której nazwał siebie Dobrym Pasterzem, a idących za Nim i wierzących w Niego – owcami. Dzisiejszy fragment podaje pewne charakterystyczne cechy Jezusa Dobrego Pasterza. Pierwsza odnosi się do wzajemnej znajomości między stadem a pasterzem: „Moje owce słuchają mego głosu, a Ja znam je. Idą one za Mną”. Pan pragnie przekazać, że zna swoich uczniów, zna ich po imieniu, to znaczy zna ich dogłębnie. Miłuje ich miłością osobistą, którą ogarnia każdego, tak jakby tylko on istniał dla Niego. To dogłębne poznanie nie jest bowiem poznaniem teoretycznym, ale głębokim życiowym doświadczeniem, sprawiającym, że rodzi się nowa jakość tej relacji. W tym miejscu dzisiejsza Ewangelia chce nam powiedzieć o Dobrym Pasterzu coś więcej. Dzięki podążaniu za Pasterzem owce mogą w drodze czuć się bezpiecznie – nic im nie zagraża. Jezus zapewnia, że owce nie zginą i nikt nie wyrwie ich z Jego ręki. Jego wierni zwolennicy nigdy nie zginą ani duchowo, ani w żaden inny sposób. Owcami, które podążają za Jezusem Dobrym Pasterzem jesteśmy my. Gdy słuchamy Słowa Pana i idziemy za Nim, jesteśmy uratowani i wybawieni. Nie na darmo niedzielę Dobrego Pasterza obchodzimy w okresie wielkanocnym. To zmartwychwstały Pan uratował nas od zguby wiecznej. Już nie grozi nam zagubienie w drodze, które prowadzi ostatecznie do katastrofy, która sprawia, że zamiast dotrzeć do celu stajemy nad przepaścią i spadamy w nią. Ponadto nasze życie jest ukryte w ręku Boga. Nie staniemy się łatwym łupem złego i nie zmieni nas ten świat. Nasz Ojciec w niebie jest mocniejszy niż wszystko.

TRIDUUM PASCHALNE W ARCHIKATEDRZE BIAŁOSTOCKIEJ.

W białostockiej archikatedrze uroczystości Triduum Paschalnego rozpoczęła Msza Wieczerzy Pańskiej sprawowana w Wielki Czwartek przez bp. Henryka Ciereszkę. W homilii hierarcha zachęcał do wdzięczności za dar Eucharystii i modlitwy za kapłanów. Po homilii, na wzór gestu Jezusa, bp Ciereszko obmył i ucałował nogi dwunastu mężczyznom. W Wielki Piątek Liturgii Męki Pańskiej przewodniczył abp Józef Guzek. Metropolita przypominał o miłości Boga, który nigdy nie odwraca się od człowieka. „Nie uciekajmy przed Bogiem. Nigdy nie uważajmy się za straconych i ostatecznie przegranych” – mówił w homilii. W czasie Wigilii Paschalnej abp Guzek udzielił chrztu dwóm dorosłym osobom. W homilii przypomniał, że chrzest to początek nowego życia w Chrystusie i wezwanie do wierności Ewangelii. Obchody zakończyła procesja rezurekcyjna i Msza św. Zmartwychwstania Pańskiego. Po liturgii abp Guzek uczestniczył w śniadaniu wielkanocnym dla samotnych i potrzebujących, zorganizowanym przez Caritas Archidiecezji Białostockiej, Zespół Szkół Katolickich i Fundację Rodziny Czarneckich.

Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym ArchiBial.pl oraz na platformie X @BialArchi



fot. Robert Ostrowski



fot. Teresa Margara

5 niedziela wielkanocna

18 maja 2025 – Ewangelia: J 13,31-33a.34-35

NOWE PRZYKAZANIE

Chociaż trwa czas wielkanocny, to jednak dzisiejsza perykopa każe wrócić nam do Ostatniej Wieczerzy, wydarzenia sprzed Męki i ukrzyżowania Zbawiciela. Wtedy to Jezus, podczas Mowy Pożegnalnej, zapowiadając bliskie już rozstanie, przekazuje swoim uczniom Nowe Przykazanie miłości. Niebawem będzie aresztowany i uśmiercony. Już teraz otwiera się przed Nim droga krzyża, który ma zgładzić grzechy świata. Tą drogą Jego uczniowie pójść nie mogą. Mogą jednak inaczej naśladować swego Mistrza – wypełniając nowe przykazanie, przykazanie miłości. Mają miłować siebie, tak jak On ich miłuje. Miłość Jezusa jest darem z siebie, który wypływa z posłuszeństwa Ojcu, dla zbawienia świata. Sam Jezus dopiero co symbolicznie wyraził swoją miłość poprzez umywanie nóg, a zrealizuje ją na krzyżu. Uczniowie również mają „nawzajem umywać sobie nogi”, co ma wyrażać ich wzajemną miłość. Ta radykalna samoofiarowująca miłość ma być cechą określającą uczniów Jezusa. Dzięki wzajemnej miłości wszyscy poznają, że należą do Jezusa. Przez swoje pełne miłości czyny, poruszane miłością Jezusa do uczniów, oni sami staną się żywym świadectwem miłości Ojca, miłości objawionej na krzyżu Jezusa i działającej w nich. Cechą wyróżniającą przykazanie miłości wzajemnej jest również jego nowość. Na czym polega jego nowość? Przecież przykazanie miłości Boga i bliźniego znane było już w Starym Testamencie. Nowością jednak jest to, że to Jezus dał to przykazanie i że je wypełnił swoim życiem, umierając na krzyżu. Nowość Jezusowego przykazania przejawia się również w tym, że to On sam, dzięki Duchowi Świętemu, uzdalnia swoich uczniów do miłowania siebie nawzajem. Istniejące do tej pory przykazanie nakładało jedynie obowiązek miłowania bliźniego, ale nie dawało siły do wypełnienia go. Pan chce, abyśmy się nawzajem kochali Jego miłością. Miłością, która jest gotowa oddawać dzień po dniu życie dla drugiego i przebaczać. To miłość Jezusa, którą mamy naśladować.

6 niedziela wielkanocna

25 maja 2025 – Ewangelia: J 14,23-29

MIESZKANIE

Dzisiaj, w szóstą niedzielę wielkanocną, tak jak tydzień wcześniej, wsłuchujemy się w kolejny fragment Mowy Pożegnalnej Jezusa z Wieczernika. Jezus, choć żegna się ze swoimi uczniami, jednak zapowiada, że z nimi zostanie. Przez miłość i zachowanie Jego nauki staną się trwałym mieszkaniem Boga. Odtąd On i Ojciec będą obecni wśród nich w nowy sposób: przez Ducha Świętego. To właśnie dzięki Duchowi Świętemu przykazania Jezusa i Jego wewnętrzne natchnienia będą prowadzić wierzących do ukrytego w ich wnętrzu miejsca, gdzie Jezus będzie objawiał siebie. Jezus w swojej mowie zapowiada również nauczycielską aktywność Ducha Świętego. Zamieszkujący w uczniach Jezusa Duch Święty wszystkiego ich nauczy i przypomni wszystko, co Mistrz im powiedział. Pamięć o czynach i słowach Jezusa będzie więc uzależniona od Ducha Świętego. Nie będzie to zwykłe przypomnienie przeszłości, ale głębsze, duchowe zrozumienie Jezusa i Jego dzieła. Dzięki Duchowi tajemnica Jezusa będzie ciągle żywa. Wraz z darem Ducha Świętego uczniowie otrzymają również pokój, czyli pojednanie z Bogiem i z innymi. Pokój, który daje Jezus, jest większy niż pokój tego świata, który może być powierzchowny, pozorny, a nawet połączony z niesprawiedliwością. Pokój Chrystusa, którego twórcą w sercach wierzących jest Duch Święty, daje tę pewność, że Jezus żyje. Świat bowiem chce wzbudzić w nas wątpliwość i niepokój, będzie próbował nam udowodnić, że pójście za Jezusem jest błędem, będzie się starał odebrać nam Jego pokój, odesłać go w sferę pobożnych, nieżyjących baśni. Wówczas będziemy potrzebowali Ducha, który będzie bronił Prawdy Ewangelii w naszych sercach, który będzie bronił pokoju, czyli pewności, że Jezus żyje.

Jego pontyfikat to wielka lekcja o tym, że Bóg zawsze i każdemu błogosławi

Był to Papież moich czasów kleryckich i pierwszych lat kapłaństwa. Z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że jeśli w mojej posłudze i myśleniu jest coś z Ewangelii, to dzieje się tak dlatego, że nauczył mnie tego swoimi tekstami i stylem bycia Franciszek. Gdyby zaś ktoś zapytał mnie, jaki obraz Boga w sobie noszę, odpowiedziałbym, że ma On uśmiechniętą twarz papieża Franciszka. Tych tytułów do wdzięczności Franciszkowi znalazłbym znacznie więcej. Tym bardziej próba syntezy tego wielkiego pontyfikatu na dwóch stronach artykułu jest zadaniem nieco karkołomnym i niełatwo jest znaleźć klucz, który pozwoli uczynić to w maksymalnie sensowny sposób.

ks. Karol GODLEWSKI

Przy pisaniu tego tekstu niezawodne okazało się, jak zawsze, Słowo Boże z dnia. Gdy pisałem ten artykuł, czytany był fragment Dziejów Apostolskich, opisujący uzdrowienie chromego człowieka przez Apostoła Piotra (Dz 3,1-10) oraz Ewangelia o uczniach idących do Emaus (Łk 24, 13-35). Spróbujmy otworzyć to Słowo kluczem, jakim jest ostatni pontyfikat.

Papież modlitwy

Czytamy w Dziejach, że „Piotr i Jan szli na modlitwę do świątyni o godzinie dziewiątej”. Dlatego, że Piotr i Jan się razem modlili, mogli być „razem” i „razem” posługiwać, choć zdaje się, że byli od siebie bardzo różni.

Papież Franciszek jak refren powtarzał prośbę kierowaną do wiernych, aby się za niego modlili. Od wymownego znaku prośby o modlitwę w chwili ciszy zaczął też przecież swój pontyfikat, zanim po raz pierwszy pobłogosławił „miastu i światu”. Sporo czasu zajęło mi zrozumienie, dlaczego Papieżowi tak mocno na tej modlitewnej pamięci wiernych zależy. Przecież – czytając teksty Franciszka o miłosierdziu i dobroci

Boga – nie należy mieć wątpliwości, iż był przekonany o tym, że Pan jest dobry i zawsze, ale to zawsze przychylny człowiekowi, bez względu na to, czy człowiek o to poprosi, czy nie. Nie chodziło zatem – jak się wydaje – o to, aby za sprawą modlitwy ludu Bóg był blisko Franciszka, gdyż tak było niezależnie od niej. Chodziło o to, aby dzięki tej modlitwie to modlący się za Papieża lud był blisko niego!

Wielka katecheza o modlitwie, jaką był pontyfikat Franciszka, uczy nas, że nie ma innego sposobu na bycie Kościołem, niż bycie nim przez modlitwę. Zwłaszcza, kiedy myślimy o tym przymiocie Kościoła, który tak mocno wyeksponował Franciszek, a którym jest synodalność. Kościół synodalny zaś – przypomnijmy – to nie jest „prosta suma wierzących”, podobnych do ludzi przypadkowo zebranych w jakimś obszarze, jak anonimowi względem siebie pasażerowie w samolocie. Jest to jakieś „kościelne MY” – wspólnota, jaką tworzymy dzięki modlitwie. Najpierw wspólnota z Bogiem, a dalej – ze sobą nawzajem, nie wykluczając tych, którzy są od nas nieraz diametralnie różni. Człowiek modlitwy jednak, a takim był niewątpliwie Franciszek,

potrafi w różnicach dostrzec bogactwo i wzajemne uzupełnienie, nie zaś argument do podziałów i niezgody. Modlitwa wreszcie – jak podkreślał Franciszek – jest zawsze jakimś „rozbrojeniem” nas samych, gdyż skoro stajemy przed Bogiem, pokornie prosząc o łaskę, musimy mieć ręce puste, gotowe, by tę łaskę przyjąć. Tylko zaś człowiek „rozbrojony” – jak w ostatnią Wielkanoc nauczał Franciszek – zdolny jest do tworzenia pokoju, będącego nie tylko „prostym brakiem wojny”, ale „komunią” z innymi.

Papież wiary w Boga i w człowieka

Piotr i Jan w Dziejach Apostolskich dostrzegali chorego człowieka, który „siedział przy Pięknej Bramie świątyni”. Piotr rzekł do niego: „Nie mam srebra ani złota, ale co mam, to ci daję: w imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, chodź!”

To bardzo „Franciszkowe” Słowo. Papież był człowiekiem, który w Kościele, bez względu na to, jak „piękne” są w nim jakiekolwiek, nawet najświętsze rzeczy, zawsze przede wszystkim starał się widzieć OSOBE. Nie bał się też poświęcić tychże kościelnych „piękności” wtedy kiedy widział, że zamiast

człowieka do Boga i do innych ludzi zbliżać, trzymają go na dystans. Dojmujące było to, co Ojciec Święty napisał w homilii na święcenia diakonatu, których w Watykanie w jego zastępstwie udzielał około miesiąca temu abp Rino Fisichella. Papież zauważył, że przyjęcie święceń oznacza „zejście w dół”, w tym kierunku i w tym ruchu, jaki widzimy w Jezusie, „przyjmującym naturę sługi”. Franciszek mocno pokazywał, że największą godnością jest chrzest, a święcenia to łaska potrzebna do służby ochrzczonej, nie odwrotnie. Nie godził się na koncepcję Kościoła rozumianego jako XII-wieczne *imitatio imperii*, gdzie papież miał być jak cesarz, kardynałowie i biskupi jak dwór, a lud jak poddani bez prawa głosu, jacyś jedynie usługobiorcy w owej klerykalnej korporacji.

Jego radykalna „opcja na rzecz ubogich” i pragnienie „Kościoła ubogiego i dla ubogich” była bardzo prawdziwa, i – wbrew opiniom niektórych – nie miała w sobie nic z fasadowości czy prowizorki. Niezbitym dowodem na to jest fakt, który kiedyś zdradził w rozmowie kard. Konrad Krajewski, gdy powiedział, że Papież, organizując obiady dla ubogich, osobiście dobierał menu na

te obiady, aby z jednej strony było jak najlepsze, a z drugiej, aby nie były to potrawy, których bezdomni, nieraz bez zębów, nie dałoby rady pogryźć i czuli by się przez to skępowani i zawstydzeni. Niby drobiazg, ale pokazujący, jak wrażliwy i dobry był to człowiek, i jak bardzo widział on „osobę” w jej całości.

To zaś, co Ojciec Święty widział jako pierwszą potrzebę człowieka, również jest mocno sprzężone z przywołanym fragmentem Dziejów Apostolskich: tą potrzebą było nie „srebro czy złoto”, ale doświadczenie „łaski Jezusa Chrystusa Nazarejczyka”. Franciszek niewątpliwie był Papieżem miłosierdzia, a jego wizja duszpasterska mocno korespondowała z jego nauczaniem. Oto bowiem nie tylko przestrzegał przed odżywiącą w Kościele współczesnym starą herezją pelagianizmu, w myśl której człowiek najpierw, własną mocą, winien się nawrócić, zmienić i zacząć pełnić uczynki zgodne z wiarą, a dopiero potem, niejako „w nagrodę”, dostanie łaskę. Franciszek radykalnie pokazywał, że jest kompletnie odwrotnie: to łaska Jezusa Chrystusa jako jedyna jest zdolna doprowadzić człowieka do nawrócenia i zmiany życia, stąd należy jej udzielać – nie wyłączając także wymiaru sakramentalnego – *todos i siempre*, czyli wszystkim i zawsze, nie bawiąc się w „kontrolerów łaski”, utrudniających do niej dostęp wielością przeszkód czy wręcz „tortur”. Znamienne jest również to, co zostało zauważone przez pewną katolicką publicystkę: pierwsze i ostatnie słowa, jakie wypowiedział do wiernych Franciszek, to były słowa błogosławieństwa „Urbi et Orbi”. Jego pontyfikat to wielka lekcja o tym, że Bóg zawsze i każdemu „błogosławi”, czyli dobrze życzy i jest po jego stronie, niezmieniając jako Obrońca, a nie oskarżyciel.

W przywołanym fragmencie Dziejów widzimy, że spotkanie chorego człowieka z łaską uzdolniło go do „chodzenia”. To także bardzo „franciszkowe”. Miłosierdzie Boże, o jakim mówił tak wiele Franciszek, nie oznacza przecież jedynie wyzwolenia człowieka z Jego grzechów, ale także uzdolenienie go do konkretnego „posłania”: ten, kto przez przebaczenie na nowo staje się „uczniem”, nierozdzielnie ma być również „misjonarzem” – to „dwa profile tej samej twarzy”, jak mówił Franciszek. Zachwycające było to, że już w pierwszej homilii po swoim wyborze Papież zauważył, że Kościół może być „zbudowany tylko na Krwi Pana”, a więc na przebaczeniu. W jednym ze swoich tekstów dodał, że jest on „armią rozgzeszonych”: formacją silną, ale nie własną siłą, lecz siłą Bożego miłosierdzia,

które „nie męczy się przebaczeniem”. To zaś „kazanie” o miłosierdziu Franciszek regularnie wzmacniał „ukazaniem” tego, co głosił, gdy zanim siadał do konfesjonału, sam spowiadał się na oczach wszystkich.

Papież ryzyka

Ewangelia o uczniach uciekających z Jerozolimy do Emaus pokazuje, że Jezus, który się do nich dołącza, nie boi się iść z nimi sporego kawałka drogi – co ważne – w złym kierunku! Jednak ta Jego przy nich obecność, aż po radykalny znak bliskości, jakim było przyjęcie wieczornego zaproszenia do domu i zajęcie miejsca przy stole, nie utwierdziła ich w ucieczce, ale spowodowała do – dosłownie – nawrócenia i zawrócenia.

Takiego Jezusa pokazywał Franciszek: „towarzysza drogi”, który jest blisko człowieka zawsze, także wtedy kiedy ten błędzi. Jezusa, który naprawdę gotów jest się „zmęczyć” i „ubrudzić” owym podążaniem ludzkimi drogami, ponieważ naprawdę Mu na człowieku zależy i go nie tylko kocha, ale i lubi. Ukazywał Boga jako „miłośnika życia”, któremu zależy nie na sobie: nie na tym, aby zawsze był godnie pochwalony i zauważony, ale na człowieku, którego życie na miarę dziecka Bożego jest największą Bożą chwałą i radością. Boga, który gotów jest być trochę jak symbolizująca Ducha Świętego w Ewangeliach „woda”: pokorny składnik wszystkich niemal potraw i napojów, bez którego niczego być nie może, ale który nie ma zwyczaju „pchania się na pierwszy plan” i eksponowania swojej obecności.

Papież uparcie podkreślał, że Jezus woli Kościół, który jest ubrudzony drogą, niż Kościół sterylny, ale sterylny dlatego, że nigdy w tę drogę nie wyruszył. Franciszek nie bał się ryzyka. Bał się „utruty kogokolwiek z tych, których dał mu Ojciec”, a dla ich pozyskania gotów był poświęcić bardzo wiele. Był jak Apostoł Paweł, który liczył się z ryzykiem wejścia do „królowania” po ludziach, którym przepowiadał Ewangelię, a którzy ostatecznie go wyprzedzili – trochę jak dobry kapitan, który ze statku schodzi ostatni.

Te dni, które przeżywamy, są dniami wdzięczności za Franciszka. Módlmy się za Niego, by być z Nim wciąż blisko. I czytamy Jego teksty: nie nagłówki ani skróty, ale całość. Nie jak recenzent, ale jak uczeń. Franciszek bowiem to wielka „praca domowa” dla Kościoła, a więc dla każdej i każdego z nas. Jeśli jej nie odrobimy, „promocja do następnej klasy”, jaką będzie kolejny pontyfikat, może skutkować zaległościami nie do nadrobienia.

„Kogo Pan Bóg kocha, woła do św. Rocha!”

Zrodzony z wiary i potrzeby serca katolików w odradzającej się Ojczyźnie. Kościół św. Rocha w Białymstoku – śmiała wizja Oskara Sosnowskiego i jeden z najważniejszych symboli miasta – od stu lat towarzyszy wiernym jako miejsce modlitwy, historii i nadziei. Jego historia to opowieść o tym, jak architektura może stać się „modlitwą z betonu”, a parafia – wspólnotą trwającą mimo czasu i prób. O parafii i świątyni pw. św. Rocha w Białymstoku z proboszczem, ks. TADEUSZEM ŻDANUKIEM, rozmawia Teresa Margańska

— Księżu Proboszczu, parafia pw. św. Rocha obchodzi w tym roku swoje stulecie. Jakie wydarzenia lub osoby najbardziej zapisały się w historii tej wspólnoty?

Historia powstania kościoła i parafii św. Rocha w Białymstoku była już wielokrotnie opisywana w licznych artykułach, opracowaniach i publikacjach – zarówno naukowych, jak i popularnych. Nie zamierzam jej w tym miejscu szczegółowo powtarzać. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na kilka istotnych faktów, które – choć dobrze znane – zasługują na przypomnienie, zwłaszcza w kontekście jubileuszu 100-lecia parafii.

Złotymi zgłoskami w historii parafii zapisał się dzień 18 sierpnia 1946 r. – abp Romuald Jałbrzykowski poświęcił nowo wybudowany kościół, który nie zmieścił wszystkich wiernych. Z głębokim wzruszeniem ks. proboszcz Adam Abramowicz pisał: „Wykonałem po wielu latach ogromnym wysiłkiem dzieło, które nawet władze świeckie uznały za dzieło sztuki”. Podziw dla odwagi budowniczego wyraził również kard. Stefan Wyszyński.

W kolejnych dekadach parafia pw. św. Rocha aktywnie uczestniczyła w życiu Kościoła i miasta. Do szczególnie ważnych wydarzeń należały: obchody Millenium Chrztu Polski (1966), nawiedzenia kopii obrazów Matki Bożej Częstochowskiej, Jezusa Miłosiernego, Matki Bożej Miłosierdzia i Krzyża Chrystusowego; pielgrzymki papieskie, w tym wizyta św. Jana Pawła II w Białymstoku (1991) oraz beatyfikacja bł. Bolesławy Lament – patronki parafialnego sanktuarium.

Nowy rozdział w historii parafii rozpoczął się w 2018 r. – 19 sierpnia abp Tadeusz Wojda poświęcił Kaplicę Adoracji Najświętszego Sakramentu, a 14 października kościół otrzymał tytuł Bazyliki Mniejszej. 10 grudnia 2018 r. świątynia została uznana za Pomnik Historii – rozporządzenie Prezydenta RP Andrzeja Dudy odebrałem osobiście.

Na przestrzeni stu lat parafią św. Rocha kierowało sześciu proboszczów. Każdy z nich wniósł istotny wkład w życie duchowe i rozwój wspólnoty. Fundament pod przyszłe pokolenia położył ks. prał. Adam Abramowicz (1925-1969), po nim funkcję administratora objął ks. Edward Kisiel (1969-1971), późniejszy pierwszy Metropolita Białostocki. Kolejnymi duszpasterzami byli: ks. inf. Piotr Maziewski (1971-1987), ks. prał. Wacław Lewkowicz (1987-2000), ks. kan. Andrzej Ziółkowski (2000-2008). Ja kontynuuję dzieło swoich poprzedników od 2008 r.

— Kościół św. Rocha to nie tylko parafia, ale też jeden z najbardziej charakterystycznych zabytków Białegostoku. —



foto Wojciech Gruk, 2021, licencja CC BY 3.0 PL

Jakie znaczenie duchowe i symboliczne ma ten budynek dla wiernych i dla miasta?

Kościół pw. św. Rocha to dzieło architektury. Świątynia posiada wszystkie trzy wartości zabytkowe: artystyczną – jako wybitne dzieło epoki modernizmu i największe osiągnięcie w architekturze sakralnej tej epoki w Europie, historyczną – jako pomnik wdzięczności za odzyskaną niepodległość i naukową – jako przykład zastosowania w budownictwie sakralnej technologii żelbetowej. Użycie żelbetu na tak wielką skalę przez prof. Oskara Sosnowskiego było wówczas ewenementem.

Ponadto, kościół pw. św. Rocha dla parafian i mieszkańców Białegostoku jest nie tylko symbolem zwycięstwa nad zaborcą, ale również widoczną oznaką tryumfu katolicyzmu i polskości nad polityką rasyfikacyjną. Dziś jest ważnym elementem edukacji historycznej kolejnych pokoleń młodych Polaków. Jest świadectwem społecznej pamięci i wdzięczności, hołdem złożonym wydarzeniom i osobom, które oddały swoje życie w obronie Ojczyzny. Parafianie i mieszkańcy pamiętają o nich w rocznice katastrofy smoleńskiej, uroczystości Trzeciego Maja, Święto Wojska Polskiego, odzyskania Niepodległości i w rocznice stanu wojennego. Msze św. sprawowane w czasie tych wydarzeń są darem modlitwy, a jednocześnie połączeniem *sacrum* z szeroko rozumianą przestrzenią publiczną.

— Kościół nosi tytuł św. Rocha. Jak w parafii wygląda kult tego Świętego?

Kult św. Rocha w parafii pw. Chrystusa Króla i św. Rocha w Białymstoku zajmuje szczególne miejsce w życiu wspólnoty. Liturgiczna uroczystość patrona przypada 16 sierpnia i gromadzi liczne rzesze wiernych, którzy modlą się za jego przyczyną, powierzając Bogu swoje intencje – zwłaszcza te dotyczące zdrowia duszy i ciała. W szczególny sposób św. Roch otaczany jest czcią przez lekarzy,

weterynarzy i rolników; jest on wciąż czczonym patronem osób troszczących się o życie i zdrowie ludzi oraz zwierząt.

Wyrazem głębokiej wiary w moc wstawiennictwa św. Rocha był szczególnie czas pandemii COVID-19, gdy wielu wiernych z ufnością zanosilo modlitwy o ochronę i uzdrowienie. Trwałą formą tego kultu są cotygodniowe Msze św., we wtorki o godz. 18.00, sprawowane przy jego ołtarzu w intencjach ofiarodawców i czcicieli Świętego.

Centralne uroczystości odpustowe mają miejsce w niedzielę po 16 sierpnia. Wierni uczestniczą wtedy w Mszach św., po których odbywają się błogosławieństwa dla poszczególnych grup: ludzi starszych i samotnych, dzieci i młodzieży, małżonków odnawiających swoje przyrzeczenia, turystów oraz wszystkich zgromadzonych. Uroczysta suma odpustowa odprowadzana jest w intencji parafian i pielgrzymów, a jej zwieńczeniem jest Procesja Eucharystyczna, zakończona błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem.

Tradycją sięgającą początku parafii jest coroczna Msza św. w intencji mieszkańców Klepacza oraz za zmarłych z tej miejscowości, odprowadzana w listopadzie. Niezastąpioną rolę w przygotowaniu i przebiegu uroczystości odgrywa Bractwo św. Rocha. Członkowie tej wspólnoty nie tylko aktywnie włączają się w działania organizacyjne, ale też otaczani są modlitwą – w ich intencji sprawowana jest specjalna Msza św. w dniu odpustu.

— Jak przez te sto lat zmieniała się parafia – jej styl duszpasterstwa, liczba wiernych, jak zmieniły się duszpasterskie wyzwania? Czy można zauważyć jakieś szczególne etapy w rozwoju wspólnoty?

Parafia pw. św. Rocha w Białymstoku od początku swojego istnienia realizuje soborową wizję Kościoła jako „wspólnoty wspólnot”. Aktualnie w jej strukturach funkcjonuje 18 wspólnot parafialnych. Niektóre z nich, jak Bractwo św. Rocha, Akcja Katolicka, Caritas czy Franciszkański Zakon Świeckich, są związane z parafią od początku jej istnienia i przez dekady wrosły w jej duchowe życie. Inne powstały w odpowiedzi na odnowę soborową i dziś działają zgodnie ze swoimi charyzmatami, wzbogacając różnorodność i dynamikę parafialnej duchowości.

Na przestrzeni stu lat parafia była świadkiem wielu przemian demograficznych. Aż do początku XXI w. odnotowywano przewagę liczby chrztów nad liczbą zgonów. Od 2000 r. sytuacja uległa zmianie – liczba parafian systematycznie się zmniejsza, a statystyki wskazują na przewagę osób starszych i w podeszłym wieku. Mimo to dorobek minionego wieku jest imponujący: udzielono 46 350 chrztów, 18 398 par zawarło sakrament małżeństwa, a do wieczności odeszło 22 616 wiernych.

Pocieszeniem i nadzieją na przyszłość są rodziny, które stanowią serce parafialnej wspólnoty – żywe w wierze, odpowiedzialne, pogłębiające swoje życie religijne i dające świadectwo w codzienności. Troszczą się o religijne wychowanie dzieci i młodzieży, są ofiarne i zaangażowane w życie Kościoła.

Na terenie parafii działa rozbudowana sieć placówek edukacyjnych: 5 przedszkoli, 4 szkoły podstawowe, szkoła specjalna, 5 szkół średnich i 2 szkoły policealne. Katechizację prowadzi 4 kapłanów (w tym 2 z innych parafii), 1 siostra zakonna i 11 świeckich katechetów.

W życiu parafii istotne miejsce zajmuje katechizacja dorosłych i młodzieży przygotowujących się do sakramentów. Regularnie prowadzone są spotkania: przygotowanie do chrztu św. (w trzeciej piątki miesiąca), cykl przygotowujący dzieci i rodziców do I Komunii św. (dwuletni, w drugie i trzecie niedziele miesiąca), przygotowanie do bierzmowania według programu diecezjalnego oraz katechezy przedmałżeńskie (po zgłoszeniu się w kancelarii parafialnej).

Pielgrzymki od lat wpisują się w rytm życia naszej parafii. Wierni św. Rocha chętnie podejmują trud wędrowania do miejsc świętych –

zarówno w granicach Archidiecezji, jak i poza nią – aby wspólnie się modlić, umacniać w wierze i budować duchową jedność wspólnoty.

Parafia aktywnie uczestniczy w dorocznych pielgrzymkach: Żywego Różańca do Różanegostoku, Akcji Katolickiej do Częstochowy i innych sanktuariów w Polsce. Młodzież i rodziny chętnie biorą udział w pieszych pielgrzymkach do Różanegostoku, Krypna, Juchnowca i Świętej Wody, traktując je jako okazję do duchowego wzrostu i dawania świadectwa wiary.

— Jakie inicjatywy duchowe i społeczne towarzyszą obchodom jubileuszu? Czy parafia przygotowała specjalny program świętowania dla wiernych i mieszkańców Białegostoku?

W ramach przygotowań do obchodów 100-lecia parafii podjęto szereg inicjatyw duchowych i organizacyjnych, które mają na celu nie tylko godne uczczenie jubileuszu, ale także pogłębienie wiary i jedności parafialnej wspólnoty.

Parafia od dłuższego czasu podejmuje systematyczne działania formacyjne, przygotowujące wiernych do jubileuszowego świętowania. Wśród nich znajdują się: odmawiana we wtorki po porannej Mszy św. jutrznia, codzienna Adoracja Najświętszego Sakramentu w Kaplicy Adoracji, Koronka do Miłosierdzia Bożego odmawiana w każdą niedzielę o godz. 15.00, wzbogacona o lekturę duchową. Wspólnota parafialna celebrowa także rocznice chrztu św. i jubileusze małżeńskie, modli się za kapłanów, szczególnie w rocznice ich święceń, zamawiając w tych intencjach Msze św. Ważnym elementem duchowego wzrostu parafian jest również ewangelizacja poprzez prasę katolicką, którą rozprawdają członkowie wspólnot.

Bezpośrednim przygotowaniem duchowym do obchodów jubileuszu będą Jubileuszowe Misje Święte, które odbędą się w dniach 4–11 maja i zostaną poprowadzone przez Księża Marianów. Będą to dni szczególnej łaski, skupienia i odnowy duchowej całej wspólnoty.

Widzialnym znakiem jubileuszu będą relikwie zainstalowane w kościele, w tym szczególnie bł. abp. Jerzego Matulewicz, założyciela Zgromadzenia Księża Marianów, oraz poświęcona mu tablica pamiątkowa. Uroczyste miejsce znajdą także tablice: poświęcona architektowi Bazyliki – Oskarowi Sosnowskiemu, upamiętniająca kapłanów i siostry zakonne pochodzące z parafii oraz tablica jubileuszowa dokumentująca wydarzenie 100-lecia parafii.

Te liczne inicjatywy pokazują, że jest to wspólnota żywa, która pamięta o przeszłości, żyje teraźniejszością i z nadzieją patrzy w przyszłość.

— Jakie przesłanie chciałby Ksiądz przekazać parafianom i wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób związani są z parafią św. Rocha – z okazji tego wyjątkowego jubileuszu?

Główne przesłanie naszej parafii brzmi: „Kogo Pan Bóg kocha, woła do św. Rocha”. Te słowa oddają ducha wspólnoty, która od stu lat tworzy żywy Kościół – otwarty, serdeczny, zakorzeniony w wierze i tradycji. Drzwi naszej Bazyliki Mniejszej – Pomnika Historii – są zawsze otwarte: dla parafian, mieszkańców miasta, pielgrzymów, turystów, grup zorganizowanych i osób indywidualnych. Każdy może nie tylko pomodlić się i zatrzymać w ciszy świątyni, ale również podziwiać jej architekturę oraz piękną panoramę Białegostoku z punktu widokowego w wieży kościoła.

W Roku Świętym nasz kościół został ogłoszony świątynią jubileuszową, w której wierni mogą zyskiwać odpusty pod zwykłymi warunkami. To szczególna łaska i wyróżnienie, które jeszcze bardziej zobowiązuje nas do życia wiarą i troski o duchowy rozwój.

Taki jest obraz naszej parafii i naszego kościoła. Tacy jesteśmy – staramy się z gorliwością służyć Bogu i ludziom, budując dobro wspólne.

— Dziękuję za rozmowę.



Idea budowy kościoła parafialnego na wzgórzu św. Rocha pojawiała się kilkakrotnie już w XIX stuleciu. Było to wszak miejsce wyjątkowe, naznaczone sakralnym charakterem już w połowie XVIII stulecia, gdy w 1742 r. Jan Klemens Branicki ufundował tu beneficjum proste – altarię i zbudował kaplicę pw. św. Rocha, plebanię i zabudowania gospodarcze, stanowiące uposażenie rezydującego tam duchownego. Porośnięte drzewostanem i ogrodami wzgórze, wraz z zespołem zabudowań altarii, stanowiło w tym czasie ważny element barokowej kompozycji przestrzennej Białegostoku.

ks. Tadeusz KASABUŁA

Po roku 1768 do altarii św. Rocha włączono nowo wzniesioną, wybudowaną na pobliskim wzgórzu kaplicę pw. św. Marii Magdaleny. Te dwa obiekty sakralne stanowiące jedno beneficjum były częścią uposażenia białostockiej parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Do początku XIX w. odprawiano tam regularnie, zgodnie z wolą fundatora, przypisane do tegoż beneficjum nabożeństwa. Zabudowania altarii uległy poważnym zniszczeniom za sprawą wojsk rosyjskich podczas działań wojennych w 1812 r. Zdewastowane wówczas budynki gospodarcze nie nadawały się do remontu, zatem rozebrano

je, a pozostały po nich plac przeznaczono na potrzeby cmentarza parafialnego, gdyż dotychczasowy, usytuowany na wzgórzu św. Marii Magdaleny, był już zapełniony. Nową nekropolię erygowano w roku 1819, po czym przeprowadzono remont kaplicy, która odtąd zmieniła swą funkcję. Dotychczasowa świątynia altarzysty stała się kaplicą cmentarną. W 1839 r. obszar cmentarza grzebalnego powiększono, włączając doń dawne ogrody altaryjskie. Po przeniesieniu w 1887 r. cmentarza na plac przy drodze do Supraśla (obecnie ul. Władysława Raginisa) stary cmentarz zamknięto. Pozostała po nim tradycja dorocznych odpustów przypisanych do kaplicy św. Rocha.

W drugiej połowie XIX stulecia trwały bezskuteczne starania wiernych parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny o rozbudowę starego kościoła lub budowę nowego, ze wskazaniem lokalizacji na wzgórzu św. Rocha. Na planie Białegostoku z 1880 r. miejsce to oznaczono nawet jako przeznaczone pod budowę nowej świątyni katolickiej. Do realizacji tych zamierzeń jednak nie doszło. Zabiegi o wystawienie kościoła podjął ponownie w ostatniej dekadzie XIX w. ówczesny proboszcz parafii białostockiej, ks. Wilhelm Szwarz. Powstał wówczas projekt neogotyckiej świątyni, usytuowanej w miejscu kaplicy na wzgórzu św. Rocha. Lokalizacji tej jednak nie zatwierdził Grodzieński Urząd Gubernialny. Zasadniczym argumentem władz carskich była zbyt eksponowana lokalizacja projektowanego kościoła, który przesłoniłby,

zdanien grodzieńskiego gubernatora, pobliską cerkiew. Ostatecznie nową świątynię zbudowano w latach 1900-1905 pod pretekstem rozbudowy starego kościoła parafialnego przy rynku.

Jeszcze raz zamiysł budowy świątyni na wzgórzu św. Rocha odżył w czasie okupacji miasta przez wojska niemieckie w 1915 r. Wiadomo, że w 1918 r., gdy ks. Antoni Songajło przekazywał parafię białostocką ks. Lucjanowi Chaleckiemu, przekazał mu także zebrane na budowę kościoła św. Rocha ofiary.

Nie opadł jeszcze kurz bitewnych pól Wielkiej Wojny 1914-1918, a już mieszkańcy Białegostoku w sierpniu 1918 r., w obliczu niestabilnej sytuacji politycznej, niepewności granic i wątpliwości co do przyszłej przynależności państwowej Białegostoku, złożyli na ręce proboszcza białostockiego, ks. A. Songajły, petycję w sprawie budowy kościoła św. Rocha. Nosząc w pamięci ciągle żywe jeszcze doświadczenia długich lat bezskutecznych zabiegów o pozwolenie na budowę, napisano m.in.: „Uważamy, że ten czas stosowny przyszedł nam właśnie (...). Kto wie, co być może w przyszłości, jakie będą prawa, jakie rządy, dziś tymczasem sprawy tej trudności nie spotykają, należy więc wykorzystać tę okoliczność, rozpocząć pracę, (...) i rychło być może stanie tu świątynia na chwałę Pana”. Wspominając o lokalizacji nowej świątyni, bez cienia wątpliwości wskazano, że: „to miejsce [wzgórze św. Rocha – T.K.] jest drogie, wszyscy kochają je bardzo i czekają tylko z sercem ofiarnym,

kiedy ich wezwą do pracy i ofiary na kościół św. Rocha w Białymstoku”.

By zaradzić tym oczekiwaniom, biskup wileński Jerzy Matulewicz 9 lutego 1925 r. mianował na urząd proboszcza parafii św. Rocha duchownego zaprawionego w budowach świątyń, ks. Adama Abramowicza, budowniczego kościołów w Dereczynie (1907 – obecnie Białoruś), Uhowie (1917) i Goniądzu (1924). Akt nominacji na urząd proboszcza nie był w sensie prawnym aktem powołującym parafię do życia. Dokument erekcyjny ustanawiający przy kaplicy św. Rocha parafię wydał bp Jerzy Matulewicz 20 maja 1925 r. Nie określał on jednak dokładnie granic parafii. Te zostały ustalone mocą dekretu abp. Romualda Jałbrzykowskiego dopiero 28 lutego 1928 r. Ksiądz Abramowicz przybył do Białegostoku w maju 1925 r. i natychmiast rozpoczął przygotowania do budowy świątyni. Z jego inicjatywy wzniesiono na wzgórzu drewniany, prowizoryczny kościółek i powołano Komitet Budowy. Rozpoczęto gromadzenie funduszy. Równocześnie ks. Abramowicz rozpoczął starania o zorganizowanie otwartego konkursu na projekt. Dnia 7 lipca 1926 r. rozstrzygnięto w Warszawie konkurs, na który wpłynęło ponad 70 projektów. Najważniejszym kryterium konkursowym okazał się postulat „nowej formy”. Pierwszą nagrodę jury przyznało zespołowi architektów: W. Szwarzenberg-Czerny, J. Karzewski, J. Woyzbun, drugą projektowi autorstwa J. Dobrzyńskiej i Z. Łobody, trzecią pracy J. Stefanowicza. Jednak żaden z projektów nie zyskał aprobaty ówczesnych władz kościelnych. Wszystkie nagrodzone propozycje okazały się zbyt modernistyczne, a sam ks. Abramowicz w kilka lat później, we właściwy dla siebie sposób, dobitnie skomentował konkurs: „Śmiało można rzec, iż pośród 76 nadesłanych projektów najwyżej 10 miało charakter kościoła. Reszta – jakieś dziwolągi”.

Wkrótce zorganizowano drugi konkurs, tym razem zamknięty. Spośród wyróżnionych prac ks. Abramowicz wybrał do realizacji projekt odznaczony drugą nagrodą pt. „Gwiazda Zaranna” sporządzony przez architekta Oskara Sosnowskiego, profesora Politechniki Warszawskiej. Niewykluczone, że na tę decyzję miała wpływ wcześniejsza współpraca proboszcza z Sosnowskim przy realizacji projektu budowy kościoła w Goniądzu. Wydaje się jednak, że równie istotnym, jeżeli nie ważniejszym czynnikiem, który wpłynął na wybór, były treści ideowe. Zgodnie z zamysłem architekta, kościół miał być plastyczną wizją „Gwiazdy Zarannej”, jednego z wezwań *Litanii Loretańskiej*. O podstawowych założeniach architektonicznych świątyni prof. Małgorzata Dolistowska pisała: „Świątynia była

częścią większego zamierzenia ideowego Kamiennej Litanii – mistycznych twierdz maryjnych, będących architektonicznym wyrazem wezwań *Litanii Loretańskiej*, które miały stanąć w szeregu miast polskich. Znamcy architektury podkreślają, iż kościół św. Rocha jest jedną z najbardziej oryginalnych budowli sakralnych wzniesionych w pierwszej połowie XX w. na świecie. Świątynia łączy idee narodowe z nowatorskimi formami architektonicznymi (inspiracje klasycznymi świątyniami maryjnymi, żelbetowym strukturalizmem Perreta, konstrukcyjną logiką gotyku, motywy dekoracyjne kryształowe bliskie «szkole krakowskiej»), kubistycznej grupie Section d'Or, ekspresjonizmowi niemieckiemu – spiętrzenie brył, nawiązanie do regularnych form przyrody”, oraz w innym miejscu: „W projekcie kościoła św. Rocha Sosnowski przedstawił całkowicie odmienną koncepcję bryły świątyni, proponując oryginalną, rzeźbiarską sylwetę. Ekspresyjna, organicznie zrośnięta ze wzgórzem budowla, bogata wielością odniesień do przeszłości wyrażonych językiem współczesnej architektury, nacechowana została przy tym głęboką treścią ideową. W efekcie powstało dzieło o monumentalnej i zarazem ekspresyjnej formie, obiekt wyjątkowy w swej wartości artystycznej, jedna z najbardziej interesujących świątyń europejskiej architektury sakralnej dwudziestolecia międzywojennego”.

W 1927 r. przystąpiono do prac budowlanych. Jeszcze tego samego roku abp Jałbrzykowski, podczas wizytacji parafii, 2 października poświęcił kamień węgielny. Większość robót wykonywała ekipa pochodząca z Zaklikowa na Lubelszczyźnie. Po trzech latach ściany świątyni sięgały dachu. W trakcie budowy ks. Abramowicz inicjował wiele przedsięwzięć mających na celu finansowe zabezpieczenie inwestycji. Organizowano loterie fantowe i zabawy ludowe w ogrodzie miejskim, prowadzono kwesty w zakładach pracy, w kościołach, w różnych instytucjach, a także przy okazji rozmaitych imprez kulturalnych. Angażując do Komitetu Budowy Kościoła wybitne osobistości Białegostoku, zyskiwał pozytywne wsparcie wielu urzędów. Kilkakrotnie budowę kościoła-pomnika wspierał patriotycznie usposobiony wojewoda białostocki Marian Zyndram-Kościałkowski. Aby dotrzeć do jak najszerszych rzesz społeczeństwa proboszcz wydawał od 1929 r. miesięcznik parafialny pt. „Jutrzenka Białostocka”. Brak środków finansowych w miarę postępu prac budowlanych dawał się odczuć coraz dotkliwiej, co z czasem, zwłaszcza w latach wielkiego kryzysu, wpłynęło na spowolnienie budowy. Niemniej w lipcu 1930 r. założono fundamenty pod galerię otaczającą dziedziniec przedkościelny.

W tym samym czasie ks. Abramowicz pisał: „Dość forsownie posuwamy się z budową tak kosztownej wieży żelbetonowej i wewnętrznych filarów żelbetonowych”. W roku 1935 zakończono budowę kopuły nad centralną nawą, a w roku następnym sfinalizowano prace przy wznoszeniu 78-metrowej wieży. Figurę Matki Boskiej o wysokości 3 m ustawiono na szczycie wieży w 1938 r. Do września 1939 r. kościół był gotowy w stanie surowym zamkniętym. Do wybuchu II wojny światowej zdążono zakończyć tynkowanie świątyni z zewnątrz i wewnątrz. Na czas działań wojennych robót nie przerwano. W roku 1940 zbudowano parter galerii z salami katechetycznymi. W obawie przed przejęciem budowli przez okupanta sowieckiego na cele świeckie, w 1940 r. w kościele św. Rocha zaczęto odprawiać nabożeństwa. Równie intensywnie postępowały prace nad wyposażeniem świątyni (ambona, konfesjonały, krata do kaplicy św. Rocha, ołtarz Matki Boskiej Ostrobramskiej). W 1945 r. do zalewania stropów w galerii dołączyli żołnierze polscy. Świątynię konsekrował 18 sierpnia 1946 r. osiadły w Białymstoku wygnaniec z Wilna, Metropolita Wileński abp Romuald Jałbrzykowski. Kościół św. Rocha swą ostateczną formę przybrał na początku lat 60. XX stulecia.

W roku 2017 proboszcz, ks. Tadeusz Żdanuk, po zgromadzeniu w pocie czoła – jak najsumienniejszej – należytej dokumentacji, dnia 20 czerwca wystąpił do odpowiednich władz z prośbą o rozpoczęcie procedury wpisania kościoła św. Rocha na Listę Pomników Historii. Pozytywną opinię w tej sprawie wydał Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda już 24 czerwca tego roku, przez co świątynia została oficjalnie uznana za Pomnik Historii, zaś 28 maja 2018 r., mocą decyzji papieża Franciszka, wyrażonej ustami Prefekta Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, kościół św. Rocha otrzymał tytuł i godność Bazyliki Mniejszej, co oficjalnie podał do wiadomości w niedzielę 14 października 2018 r. nuncjusz apostolski w Polsce, abp Salvatore Pennacchio podczas Mszy św. sprawowanej pod jego przewodnictwem właśnie w kościele św. Rocha.

Tematem architektonicznym pierwszej i jak dotąd jedynej zrealizowanej świątyni z koncepcji Kamiennej Litanii, kościoła św. Rocha w Białymstoku, jest zawołanie litanijne „Gwiazda zaranna”, czyli „Gwiazda wschodząca”, która była synonimem nowej, rodzącej się rzeczywistości niepodległej Rzeczypospolitej. Smutnym paradoksem historii jest, że idea ta po 100 latach we współczesnej Europie niepokojąco powraca, stając się w dzisiejszej Polsce z dnia na dzień coraz to bardziej aktualna.

Maj Maryja i My

60 lat temu, na zakończenie Soboru Watykańskiego II, papież Paweł VI napisał encyklikę *Mense Maio* (Miesiąc maj), poświęconą znaczeniu maja jako miesiąca Maryjnego. Już we wstępie dokumentu wskazuje, że maj to „najpiękniejszy miesiąc roku, który przynosi ze sobą wzrost i rozkwit przyrody”, a przez to budzi w sercu ludzkim pragnienie życia duchowego”. Maj od wieków poświęcony jest Maryi – Matce Chrystusa, Tej, przez którą na świat przyszło Życie. Maryja wydała na świat Przedwieczną Światłość, a wraz z Nią – dała nadzieję i nowy początek całej ludzkości.

Teresa MARGAŃSKA

W obecności Maryi

Nie sposób zliczyć wszystkich pieśni, wierszy i dzieł, które na przestrzeni wieków sławiły chwałę Bożej Rodzicielki. W polskiej kulturze i duchowości Maryja zajmuje miejsce szczególne – pełne czułości, wiary i zawierzenia. Tę duchową bliskość doskonale widać podczas nabożeństw majowych, które każdego wieczoru gromadzą wiernych wokół figur, kapliczek i ołtarzy. Centralnym punktem tych spotkań jest Litania Loretańska – modlitwa stara, dostojna, a zarazem pełna prostoty.

Choć Litania Loretańska może wydawać się trudna – ze względu na język, strukturę i powtarzalność – warto pochylić się nad jej treścią. Dlaczego Kościół wybrał właśnie taką formę modlitwy błagalno-wstawiennej? Skąd wzięły się liczne tytuły Maryi, które w niej wybrzmiewają? I co tak naprawdę znaczą dla naszej wiary?

Rozpoczynający się maj to czas, który przybliży nam duchowe bogactwo Litanii Loretańskiej. Jest też okazją, by lepiej poznać Maryję: nie tylko jako postać z kart Ewangelii, ale jako Matkę – czułą, obecną, zatroskaną – która nieustannie prowadzi nas do Chrystusa. W Jej spojrzeniu można odnaleźć ukojenie, w Jej słowach – nadzieję, w Jej wstawiennictwie – siłę do codziennych zmagania.

Litania Loretańska – opowieść o Matce

Lubimy spotkania rodzinne, kiedy – nieraz po latach rozłąki – spotykają się ci, których łączą więzy krwi albo serdecznej przyjaźni. Czasem nie widzieli się całe dekady. Są łyzy radości, pytania o to, co było i opowieści, które nie mają końca. A gdy emocje już nieco opadną, przychodzi wspomnienia. Ktoś sięga po stary album, pojawiają się pożółkłe fotografie, czasem rów-

niez te zupełnie nowe. Wspólne przeglądanie zdjęć to jak podróż w czasie. Niektórych osób już z nami nie ma. Inne pamiętamy z dzieciństwa, z rodzinnych uroczystości, z codziennego życia. Każde zdjęcie to uchwycony moment – prozaiczny albo świąteczny, radosny lub pełen zadumy. I choć może zakręci się łezka w oku, ktoś kogoś przytuli, spojrzy z miłością, te wieczory przy albumie zostają w sercu na długo. One budują – łączą nas z przeszłością, z sobą nawzajem, z tym, co najważniejsze.

Inny obraz. Szum morza. Linia brzegowa – raz miękka, piaszczysta i rozświetlona słońcem, innym razem poszarpana, kamienista, dzika. A fale? Czasem łagodne i prawie niezauważalne, czasem groźne i mocne. Uderzają raz za razem, jakby chciały przebić się przez skałę. Często w końcu im się to udaje – kruszą ją powoli, cierpliwie. Brzeg ustępuje falom, jakby mówił: „już nie walczę – powierzam się twojej sile”.

Dwa obrazy. Dwie rzeczywistości. Ktoś, kto nie zna ludzi ze zdjęć, szybko znudzi się albumem. Ktoś, kto nie potrafi wsłuchać się w rytm fal, uzna je za monotonne. A jednak – jedno i drugie może stać się przestrzenią spotkania z czymś głębszym. Zdjęcia przypominają, kim jesteśmy i skąd przyszliśmy. Fale pokazują nam, czym jest siła, upór i wytrwałość.

Podobnie jest z Litaniami Loretańską. Te krótkie wezwania do Maryi mogą się komuś wydawać powtarzalne, niezrozumiałe, dalekie. A jednak – to modlitwa głęboko zakorzeniona w historii wiary, w duchowości Kościoła, w życiu każdego chrześcijanina. Każdy tytuł, który wypowiadamy, to jak jedno zdjęcie z duchowego albumu – moment uchwycony w historii zbawienia.

Widzimy młodą Miriam (tak po hebrajsku brzmi imię Maryja) – przestraszona, ale pełną odwagi – kiedy anioł zwiastuje jej niepojętą misję. Dowiaduje się, że jest pełna łaski, że została zachowana od grzechu pierworodnego. Że Bóg wybrał

ją, by zrodziła Zbawiciela. Później – codzienne życie u boku Józefa i opieka nad Jezusem, zwykła praca, obowiązki. Długo nic nie wskazuje na to, że ten syn cieśli to Mesjasz zapowiadany od wieków. A potem: Krzyż, Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie... i Maryja, trwająca z Apostołami w modlitwie, Matka Kościoła, Pocieszycielka strapiionych... I Wniebowzięcie – Królowa Aniołów.

Gdy odmawiamy Litanie, to jakbyśmy wertowali ten duchowy album – od scen codziennosci po wydarzenia o kosmicznym znaczeniu. To opowieść o kobiecie, która przez swoją wierność i miłość stała się Matką całego Kościoła. Każde wezwanie to nie tylko uwielbienie – to także fragment historii zbawienia, modlitwa, wzruszenie. Tak jak zdjęcia budzą emocje i przywracają wspomnienia, tak słowa Litanii przenoszą nas przez tajemnice Maryi – i przez Jej życie prowadzą nas do Jej Syna.

Siła fal, siła modlitwy

Fale morskie mają w sobie niezwykłą moc. Z pozoru delikatne, rytmiczne, kojące – w rzeczywistości potrafią rzeźbić skały, rozbijać to, co wydaje się niewzruszone. Podobnie jest z modlitwą. Każde wezwanie w Litanii Loretańskiej kończy się prostym, powtarzanym raz za razem: „Módl się za nami”. Rytmiczne, powolne, niemal kołyszące. Dla niektórych to zbyt monotonne – litania bywa określana jako „nudna”. Inni porównują ją do mantry, mającej wprowadzić człowieka w stan medytacyjnego wyciszenia, odrętwienia, oderwania od rzeczywistości.

Tymczasem litania nie jest ani nudna, ani nie służy ucieczce od świata. Nie kieruje człowieka do wnętrza w poszukiwaniu bezosobowego spokoju. Przeciwnie – każde wezwanie prowadzi „na zewnątrz”, do Kogoś konkretnego. Każde: „Módl się za nami” jest jak pukanie do drzwi – natarczywe, ale ufne. Ten, kto

kołacz z wiarą, w końcu zostanie wysłuchany. Modląc się nie szuka własnej równowagi – on szuka pomocy. Woła do Matki, która zna drogę do Syna. Prosi Ją, by stanęła obok, by zaniósła nasze błagania do Boga, który może wszystko.

Tradycja, która żyje

Są takie miejsca – wciąż jeszcze są – gdzie słowa Litanii Loretańskiej nie są tylko echem minionych tradycji. Gdzie wiara jest żywa, głęboka, piękna. Wystarczy pojechać kilkadziesiąt kilometrów poza Białystok, by zobaczyć coś, co porusza do głębi. W majowe wieczory przy wiejskich figurkach Matki Bożej, przy krzyżach – tych starych, porośniętych mchem, i tych niedawno postawionych – gromadzą się ludzie. Starsi i młodszy. Rodziny z dziećmi. Modlą się wspólnie, śpiewają, odmawiają Litanie. Celebrytują Nabożeństwo Majowe, tak proste i tak mocne w swojej treści.

To widok, który daje nadzieję. W świecie, gdzie tyle mówi się o sekularyzacji, o zaniku religijności, tu – w tych miejscach – Bóg jest blisko. Cała przyroda, rozkwitająca w maju, jakby stawiała się jednym wielkim ołtarzem. Nie trzeba szukać Boga daleko – On tu jest. A Maryja? Maryja wciąż trwa przy tych, których Jezus powierzył Jej opiece. Jest nieustannie obecna, czuwa nad nami, nie zostawia nas ani w chwilach trudnych, ani w radosnych.

To, co zaczęło się pod krzyżem, trwa przez wieki – Jej matczyzna miłość do nas nie ma końca. Podobnie jak wtedy kiedy Jezus z wysokości krzyża zwrócił się do Maryi i do Jana: „Oto syn Twój”, „Oto Matka twoja”, tak i dziś, Maryja jest obok nas, wskazując nam drogę do Syna. Zawsze bliska, gotowa wysłuchać, prowadzić i orędownać za nami u Boga. W tym wciąż żyjącym wezwaniu nie chodzi tylko o gest opieki z przeszłości, ale o ciągłą obecność, która podtrzymuje nas w wierze i nadziei, gdy idziemy przez życie. Jest Matką,

która nie zna zmęczenia w trosce o swoje dzieci.

A my? Uczymy się od Niej modlitwy, wiary, wytrwałości. Prosimy, by pomogła nam zachować serca wrażliwe, czułe – by nie zamieniły się w kamień.

Matka Boża z ogłoszenia

Ksiądz-poeta Jan Twardowski tak pisał w wierszu zatytułowanym *Matka Boża z ogłoszenia*:

*Matka Boża z ogłoszenia
z błękitem nieba w oczach
cierpliwa jakby czekała
aż się człowiek ucieszy
że wreszcie nie jest sam
taka zwyczajna
że chciałoby się powiedzieć
– dzień dobry –
taka nasza
że w kuchni łyżociera
gdy ziemniaki z garnka kipią.*

Taka jest Maryja – „taka nasza”. Zatraskana, bliska. Nie tylko z ikon czy marmurowych figur, ale właśnie obecna w codzienności – w pośpiechu, zmęczeniu, trudnościach. I może właśnie dlatego Litania Loretańska ma taką moc – nie jest tylko „recytowaniem” tytułów, ale prawdziwym wejściem w serce Matki, przytulaniem się do niego. Każde wezwanie to jak zatrzymanie się przy kolejnym zdjęciu z albumu – przy wspomnieniu, przy historii, przy tajemnicy.

Dlatego, nie tylko w maju warto wracać do tej modlitwy, indywidualnie i wspólnie z rodziną, z sąsiadami, przy kapliczce, czy w kościele. Powoli, z uwagą, w rytmie serca. Niech ten maj będzie czasem prawdziwego zaśłuchania – w śpiew Litanii, w szept modlitwy, w ciszę, w której przemawia Bóg przez Maryję.

Zatrzymajmy się przy Niej – tak jak kiedyś uczynił to św. Jan pod krzyżem – i przyjmijmy Ją do siebie jako Matkę.

W Litanii Loretańskiej nie chodzi o powtarzanie – chodzi o spotkanie. A Maryja zawsze przychodzi do tych, którzy Jej szukają.



fol. Wojciech Kitlas



DIALOG W KONFESJONALE

Sakrament pokuty i pojednania to szczególna przestrzeń spotkania człowieka z miłosiernym Bogiem. W konfesjonale spotykają się trzy osoby: Pan Bóg, penitent i spowiednik. Choć spowiedź niesie ze sobą łaskę przebaczenia i duchowego uzdrowienia, czasem bywa trudnym doświadczeniem – pełnym niepokoju i obaw. Dlatego warto przyjrzeć się temu, czym właściwie jest sakrament pokuty i pojednania, ale również co dzieje się w sercu człowieka przed spowiedzią, w jej trakcie i po niej – by lepiej przeżyć ten sakrament i na nowo odkryć jego sens.

ANDRZEJ DAKOWICZ
TERESA MARGAŃSKA

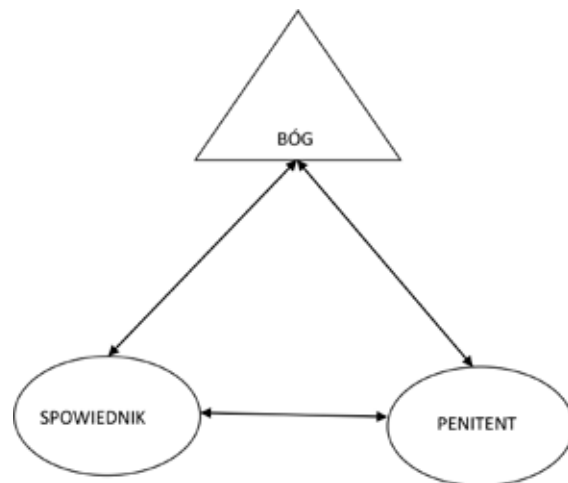
Spotkanie z miłosiernym Bogiem

Sakrament pokuty i pojednania to jeden z siedmiu sakramentów ustanowionych przez Jezusa Chrystusa. Należy do tzw. sakramentów uzdrowienia – obok namaszczenia chorych – i jest konkretną odpowiedzią Boga miłosiernego na ludzką słabość, grzech i potrzebę odnowy duchowej. Przez spowiedź chrześcijanin powraca do wspólnoty z Bogiem i Kościołem, odzyskuje łaskę uświęcającą i wewnętrzny pokój.

Katechizm Kościoła Katolickiego przypomina, że sakramenty „obejmują wszystkie etapy i wszystkie ważne momenty życia chrześcijańskiego: sprawiają narodzenie i rozwój życia wiary, uzdrowienie oraz dar posłania” (KKK 1210). Pokuta jest zatem ważnym momentem na drodze wiary – pozwala na duchowe oczyszczenie, wzrost i nawrócenie.

Trzy osoby, jedna tajemnica

W konfesjonale dokonuje się wyjątkowy dialog, który nie ogranicza się jedynie do relacji między przystępującym do spowiedzi (penitentem) a kapłanem. W rzeczywistości uczestniczą w nim trzy osoby: Pan Bóg, spowiednik oraz penitent.



Każda z nich ma swoją rolę, a wszystkie tworzą przestrzeń łaski i uzdrowienia: penitent – to osoba przystępująca do spowiedzi. Wcześniej dokonuje rachunku sumienia, rozpoznaje grzechy, wzbudza żal, podejmuje postanowienie poprawy i w końcu wyznaje grzechy przed kapłanem. Spowiedź jest dla niego okazją do szczerego spotkania z samym sobą, z Bogiem i z Kościołem, spowiednik – to kapłan, który z mandatu nadanego przez Chrystusa udziela rozgrzeszenia. Jest narzędziem Bożego miłosierdzia, a jednocześnie duchowym towarzyszem i ojcem, który słucha, rozeznaje i prowadzi penitenta ku pełni pojednania, Pan Bóg – to On jest źródłem przebaczenia. Przez kapłana działa Chrystus, który „nie przyszedł, aby potępić, ale aby zbawić”. Spowiedź jest przede wszystkim spotkaniem z Bogiem, który zna serce człowieka i nie odrzuca nikogo, kto z pokorą i skruchą do Niego przychodzi.

Trudności w dialogu

Choć sakrament pojednania jest miejscem działania łaski, niekiedy doświadczenie spowiedzi bywa dla nas trudne. Trudności te mogą pojawić się zarówno po stronie penitenta, jak i spowiednika. Penitent może mieć trudność w rozeznaniu grzechu (nierzetelny rachunek sumienia), odczuwać obawy przed przyznaniem się



do winy (wstyd, lęk przed oceną), ulec pokusie potraktowania spowiedzi jako formalności („odklepanie” grzechów), a także odczuwać nieufność wobec kapłana – zwłaszcza w wyniku trudnych doświadczeń z przeszłości.

Spowiednik, jako człowiek, również narażony jest na błędy. Może być np. zbyt surowy lub nadmiernie pobłażliwy, działać automatycznie – bez głębszego wsłuchania się w sytuację penitenta, czy też kierować się własnymi uprzedzeniami lub ograniczeniami emocjonalnymi.

Takie trudności mogą wpływać na jakość przeżycia sakramentu, a nawet prowadzić do zniechęcenia. Negatywne doświadczenia w konfesjonale niekiedy powodują, że wierni rzadziej przystępują do spowiedzi lub odkładają ją na później. W efekcie osłabia się relacja z Bogiem,

a co za tym idzie – duchowa kondycja człowieka.

Psychologiczna dynamika spowiedzi

Z punktu widzenia psychologii, spowiedź może być postrzegana jako doświadczenie ambiwalentne – z jednej strony pociągające, z drugiej odpychające. Z jednej strony pociąga perspektywa ulgi, oczyszczenia sumienia, nowego początku, z drugiej – odpycha lęk przed ujawnieniem prawdy o sobie, przed konfrontacją z własną słabością i grzechem.

Im bliżej momentu spowiedzi, tym bardziej rośnie napięcie wewnętrzne. Część osób przeżywa to jako wewnętrzny kryzys: „Chcę się wyświadczać, ale nie wiem, czy dam radę”. Czasem prowadzi to do decyzji o rezygnacji lub „spowiedzi na

odczepnego” – powierzchownej, nieprzygotowanej, bez szczerego żalu i postanowienia poprawy. Dlatego Kościół zachęca do regularnej spowiedzi – nie tylko raz w roku (jak nakazuje przykazanie kościelne), ale częściej, np. raz w miesiącu. Taka praktyka pomaga utrzymać wewnętrzną czujność, sprzyja wzrostowi duchowemu i kształtuje dojrzałe sumienie.

Spowiedź a kierownictwo duchowe

Niektórzy wierni wybierają spowiedź u różnych kapłanów – poszukując rady, świeżego spojrzenia, innego stylu rozmowy. Inni natomiast odkrywają, że regularna spowiedź u tego samego spowiednika pozwala im lepiej pracować nad sobą i pogłębiać relację z Bogiem. W takim przypadku można rozważyć kierownictwo duchowe – czyli bardziej systematyczne towarzyszenie wybranego kapłana w rozwoju wiary.

Kierownik duchowy nie zastępuje własnego sumienia penitenta, ale pomaga mu rozeznawać, towarzyszy w trudnościach, wspiera modlitwą i radą. Dobrze prowadzona relacja tego rodzaju może być wielką pomocą w duchowym dojrzywaniu.

Gdy wciąż upadam...

Jedną z najczęstszych trudności w przystępowaniu do sakramentu pokuty jest zniechęcenie. Wydaje się nam, że skoro po raz kolejny wyznajemy te same grzechy, to coś jest z nami „nie tak”. Przychodzą myśli: „Po co się spowiadać, skoro i tak znów to zrobię?”, „Bóg ma mnie już dość”, „Spowiedź nic nie zmienia”. To pokusa – podszept złego, który ma nas zatrzymać w miejscu.

Święta Teresa z Lisieux, która szła do Boga „małą drogą” – drogą dziecięcej ufności, pokory i miłości w codziennych, nawet najmniejszych czynach, zostawiła nam słowa, które są jak światło w ciemności: „Nie zniechęcaj się, gdy widzisz, że ciągle upadasz. Zawsze zaczynaj od nowa z tą samą ufnością. Bo Jezus nie męczy się przebaczeniem”.

Te zdania przypominają nam, że miłosierdzie Boże nie zna zmęczenia, a każda spowiedź, nawet po raz setny z tym samym grzechem, jest zwycięstwem łaski nad złem. Jezus nie oczekuje od nas doskonałości, ale wytrwałości i ufności. Dlatego nie bójmy się „zaczynać od nowa”. Nawet jeśli dziś znówu przystępujemy do konfesjonu z drżącym sercem i wstydem, On nas nie odrzuca. On zawsze na nas czeka...

Aby Słowo rośło

W niedzielę 11 maja będziemy przeżywali kolejny, Światowy Dzień Modlitw o Powołania.

Genialnie nam ten dzień i tą intencję modlitw objaśnia i komentuje tekst z przełomu 12 i 13 rozdziału Dziejów Apostolskich:

„A słowo Pańskie rozszerzało się i rośło. Barnaba i Szawel, wypełniwszy swoje zadania, powrócili z Jerozolimy zabierając z sobą Jana, zwanego Markiem. W Antiochii, w tamtejszym Kościele, byli prorokami i nauczycielami: Barnaba i Szymon zwany Niger, Lucjusz Cyrenejczyk i Manaen, który wychowywał się razem z Herodem tetrarchą, i Szawel. Gdy odprawili publiczne nabożeństwo i pościli, rzekł Duch Święty: «Wyznaczcie mi już Barnabę i Szawła do dzieła, do którego ich powołałem». Wtedy po poście i modlitwie oraz po włożeniu na nich rąk, wyprawili ich”.

ks. Karol GODLEWSKI

Widzimy tu wzmiankę o Słowie Pańskim, które „rośło”.

W tym należy upatrywać zasadniczej troski o powołania i pragnienia nowych powołań: aby Słowo „rośło”. Każdy człowiek, który oddaje się na służbę Słowu Pana, przyczynia się do wzrostu Słowa. Wspomnienie o Marku, który dołącza tu do Barnaby i Szawła, wyjaśnia, o jaki „wzrost” tu chodzi.

Kiedy sięgniemy do synopsy (wspólnego spojrzenia) czterech Ewangelii, zobaczymy, że praktycznie nie ma takich wydarzeń, które opisał Marek, a których nie opisałiby pozostali Ewangelści. To nie Łukasz, który zafundował nam chociażby „Ewangelię Dzieciństwa”, nieobecna w takim wymiarze u nikogo innego, ani nie Jan, który z głębią teologicznej przenikliwości wyjaśnił to, co inni jedynie opisali. To też nie Mateusz, który zauważył, w jaki sposób na wydarzeniach Nowego Testamentu wypełniają się skrupulatnie teksty Prawa i Proroków. Markowa Ewangelia jest jednak prosta, wręcz skondensowana. Jest taką Dobrą Nowiną „w pigułce”. Marek –

pragmatycznie rzecz biorąc – nie wniósł niczego nadzwyczajnego, i niczego w wyraźny sposób nie „poszerzył”. Jego tekst jednak jest niezastąpiony dla tych, dla których „Jan” jest za trudny, a „Mateusz” i „Łukasz” za długi. Marek zatem ujął Dobrą Nowinę w jakiś inny, unikatowy sposób, chociaż niczego nowego w niej – zdaje się – nie odkrył.

W tym „wzroście Słowa”, do którego przyczynił się Marek, ale do którego przyczynia się też każdy, kto podejmuje powołanie, chodzi wobec tego nie o praktyczny wymiar (o konkretną robotę, jakieś odkrycia, osiągi, efekty itd.), a motywem troski o powołania nie może być pragmatyzm, wyrażony choćby biadoleniem, że brakuje nam (księżom) rąk do pracy.

Dopóki – jak zauważył to jakiś czas temu abp Adrian Galbas – będą wciąż „księża dyrektorzy”, którzy nie wykonują praktycznie władzy święceń, a zajmują się np. administrowaniem domem rekolekcyjnym (z całym szacunkiem do ich skądinąd ciężkiej pracy), trudno jest wierzyć w braki personalne wśród

prezbiterów. Nie chodzi o „siłę roboczą”. Chodzi o to, że każdy człowiek, absolutnie każdy, który żyje „powołaniem”, czyli tym, co jest „po-wołaniu”, po wołaniu Boga, który woła w swoim Słowie, przyczynia się do wzrostu tego Słowa poprzez jakieś takie Jego ujęcie, jakiego jeszcze nie było. Ujęcie, które „coś wnosi” i komuś jest nie tylko potrzebne, ale wręcz niezbędne. Do takiego spojrzenia na sprawę powołań potrzeba jednak pokory, czyli uznania, że choć „mamy pełnię środków zbawczych” w Kościele, to jednak nie mamy pełni umiejętności korzystania z nich. Jesteśmy trochę jak starszy (po grecku: *presbyteros*!), bogaty człowiek, który kupił sobie komputer z mnóstwem funkcji i programów (a więc „ma pełnię”), ale dopóty nie uzna, że potrzebuje poprosić kogoś z młodszych pokoleń, aby pomógł mu się nauczyć obsługi tego genialnego sprzętu (a więc dopóki jakoś się nie „upokorzy” i nie uzna swojej niesamowystarczalności, która nie jest tożsama z „posiadaniem pełni”), to będzie na tym arcydrogim sprzęcie używał tylko edytora tekstowego i pasjansa.

Ta „powołaniogenna” pokora wyraża się we wdzięcznym przyjęciu i ustanowieniu posługi „facylitatorów” (o którą apelują teksty Synodu o synodalności), a więc ludzi, którzy są obdarzeni „charyzmatem wynajdywania charyzmatów” w innych i umiejętnością, by te ich charyzmaty (ich „unikalne spojrzenie na Dobrą Nowinę” i zdolność jej głoszenia i szerzenia, czasami kompletnie poza religijnym kontekstem) włączyć w Kościół, dla „wzrostu Słowa” w nim.

Czytanie mówi dziś również o tym, co towarzyszy posłaniu powołanych: chodzi o „publiczne odprawianie nabożeństwa” oraz „post”.

„Publiczne odprawianie nabożeństwa” to po prostu liturgia. „Post” zaś to kategoria wszelkich przejawów pokory w podejściu do liturgii. Kiedy, sprawując Eucharystię, używam III Modlitwy Eucharystycznej, zawsze

dotyka mnie początek epiklezy: „POKORNIE prosimy Cię Boże, uświęć mocą Twojego Ducha te dary...”. Przecież Bóg jest takwieny swoim obietnicom, że nawet, gdybym tę epiklezę – jako prezbiter – odmówił z największą butą, pychą, a nawet niewiarą, On i tak pošle swojego Ducha i dokona przeistoczenia, bo to obiecał. To onieśmiałą prawdą, że do ważnego odprawienia Eucharystii nie potrzeba ani pokory, ani nawet wiary. Pokory i wiary potrzeba do tego, by przeżyć ją maksymalnie owocnie, i by „nie spożywać sobie potępienia”, ale prawdziwie jednoczyć się z Bogiem i ludźmi. Wyrazem tej pokory jest „post”, czyli pokazanie Bogu (a może bardziej sobie samemu), że jestem głodny i w potrzebie. Dokąd bowiem będę podchodził do Boga „syty”, dotąd On nie będzie znajdował we mnie miejsca, w którym mógłby złożyć swoje dary.

Scalenie tych dwóch przejawów „pokory”, o których mówią Dziej, a więc pokornego uznania, że nie wszystko rozumiemy ze Słowa, i że potrzebujemy coraz to nowych, młodych ludzi, którzy pomogą nam posługiwać się podarowaną nam przez Boga „pełnią Objawienia”, z pokornym podejściem do modlitwy i liturgii, a więc ze świadomością tego, że nic „nam się nie należy”, ale wszystko jest darem, zaowocuje czymś przepięknym: tym, że „przemówi Duch Święty” i wskaże tych, których wybrał do „swojego dzieła”!

Wynika stąd, że przyczyny „kryzysu powołań” nie należy szukać w tysiącach czynników „poza Kościołem”, a więc w tym „złym, zlaicyzowanym i zideologizowanym świecie”, ale wypszyć nas, ludzi Kościoła, którym ciągle się jeszcze wydaje, że nie musimy nikogo słuchać oraz że „u nas jeszcze nie jest tak źle”. Duch Po-syłający jest we wspomnianym fragmencie Dziejów uwalniany przez pokorę i post. Niech do tych postaw uruchomi nas także Światowy Dzień Modlitw o Powołania.

SERCE JEZUSA wzorem miłości ku Matce Najświętszej

„Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem” (Mt 11,29).

Syn Boży stał się człowiekiem nie tylko aby nas odkupić od grzechu i przywrócić utracone synostwo Boże i prawo do nieba, ale nadto zostawił nam wzniósł przykład wszystkich cnót i polecił nam je naśladować. Mamy zatem naśladować Go między innymi i w miłości ku Matce Najświętszej Maryi.

Pan Jezus bardzo umiłował Niepokalaną, swoją Matkę Dziewicę. Pismo Święte mało wprawdzie mówi o Jego stosunku do Matki, ale z tego, co podaje Ewangelia, możemy wywnioskować, jaki to był stosunek. Jeżeli do każdego człowieka stosujemy wyrażenie: „Ukochałem cię odwieczną miłością, dlatego też zachowałem dla ciebie łaskawość” (Jr 31,3), to przede wszystkim słowa te wyrażają stosunek Syna Bożego do swojej Matki. Ukochał Ją w myśli przed wiekami, a szczególnie, gdy po wypełnieniu się czasów Słowo Przedwieczne stało się Ciałem, biorąc je z łona przeczystej Dziewicy. Można sobie wyobrazić, z jaką czułością tuliło się Dzieciątko Jezus do swojej Matki w czasie ucieczki do Egiptu i grożącego niebezpieczeństwa, z jakim zaufaniem i miłością chwyciła Jej rękę matczyną, gdy stawiało pierwsze kroki i uczyło się chodzić, z jaką dziecięcą prostotą zwracało się do swojej Karmicielki, gdy odczuwało głód lub pragnienie i przyjmowało z wdzięcznością podawany pokarm i napój.

Spośród wszystkich uczuć ludzkiego serca nie ma delikatniejszego ani głębszego nad miłość syna do matki. Jest to wyborne połączenie siły z tłkliwością oraz pełnej szacunku uległości z dziecięcą poufałością. Gdy syn oprze swą głowę na matczynej piersi, która go wykarmiła, wydaje mu się, iż jest jeszcze mały, słaby i bardzo kochany, ale gdy matkę przycisnie do serca, to czuje się silny, pełen mocy do jej obrony i zapachu, by się nią opiekować. Przy niej jest uległy, prosty i pełen ufności jak dziecko. Mówi jej o swoich pragnieniach, wyznając słabości. Odkrywa projekty na przyszłość. Chętnie zasięga jej rady i chciałby być jej zawsze posłuszny.



Miłość do matki, to pierwsze uczucie, jakie budzi się w sercu człowieka, jak i ostatnie, które w nim pozostaje. Ta miłość chroni go w życiu, czuwa wciąż nad nim, pociesza go, podtrzymuje i umacnia. Jest to zapewne jedyna miłość, której można się oddać całym sercem, bez żadnej obawy, miłość zawsze niewinna, wolna od zawodów i rozczarowań.

Jeżeli tak jest z matką naturalną, jeżeli jest dla każdego z nas tak wielkim darem, jeżeli w naturalnej miłości matczynej znajdujemy wszystko, czego gorące serce dziecięce może zapragnąć – to ileż bardziej większym darem Najmiłosierniejszego Serca Jezusa jest obdarowanie nas Matką niezrównaną z żadną z matek ziemskich, Matką pięknej miłości, Matką Bożą – Maryją!

Czym Maryja była dla Jezusa, tym jest również i dla nas: Matką wielce miłą, zapobiegliwą i oddaną. Ona otacza nas nieustanną opieką, spogląda na nas zawsze wzrokiem pełnym miłości, wysyła nam dobre natchnienia, poucza nas, broni przed nieprzyjacielem naszej duszy, wstawia się za nami do Syna, wyjednawca nam Jego miłosierdzie i błogosławieństwo.

Ale też stosunek nasz do Maryi ma być taki, jaki był stosunek Pana Jezusa do Niej.

Jak On zależał we wszystkim od swojej Matki jako małe Dzieciątko, tak i my we wszystkim mamy do Niej należeć: niczego nie robić bez Jej rady, bez prośby, by nas oświeciła i pobłogosławiła.

Jak Pan Jezus nie stawia granic swojej tklivosti do Matki, tak i nam nie wolno stawiać granic naszemu przywiązaniu do Niej. Nasza miłość ku Maryi – naszej Matce – winna być prawdziwie synowska, dziecięca, ufna, nie tylko pożądliva ze względu na pożytki z niej płynące, ale życzliwa i bezinteresowna, jako miłość ku Matce Najświętszej, Najniewinniejszej, Najpiękniejszej i Najwdzięczniejszej. Ponieważ miłość nasza ku Maryi odnosi się do miłości Jej Syna, dlatego powinna być ponad wszystko, co możemy kochać na ziemi. Gdy cierpimy, szukajmy schronienia w Jej świętych ramionach, jak Dziecię Jezus w czasie ucieczki do Egiptu. Radźmy się Jej w każdej potrzebie, powierzajmy Jej swoje pragnienia i radości, wyznawajmy Jej swoje smutki i słabości, zwracajmy się do Niej, zanim coś zamierzamy uczynić czy pomyśleć. Tak postępując, będziemy naśladować Serce Jezusa, spełnimy Jego polecenie i oddamy Mu należny hołd.

Miłość Maryi – to niezbędny czynnik życiowy, to ożywczy promień słoneczny wśród ciemności świata, to dobroczynna rosa niebieska, co pielęgnuje, żywi i podtrzymuje kwiat niewinności, to wprost zasada życiowa i płodne ziarno wszelkich cnót, to niezbędny warunek miłości Najmiłosierniejszego Zbawiciela.

Jak młoda roślina chciwie zapuszcza korzenie w łono ziemi i instynktownie kieruje je do takiej gleby, gdzie znajdzie najwięcej pożywienia, tak ma być z łaskami w duszy, które wszystkie płyną do niej z Niepokalanego Serca naszej Matki. Jak bluszcz, nie mając w sobie oparcia wspina się na wysokie drzewa i dopiero tam okaże piękność swych kwiatów, tak i my, słabi z natury, wyteżmy wszystkie uczucia swojej duszy i skierujmy je ku naszej Matce, a wzniesiemy się wysoko jak Ona, przez Nią ukochamy Jej Syna i zjednoczymy się z Nim w miłości wiecznej. Amen.

Z konferencji ks. Michała Sopoćki na pierwsze piątki miesiąca, oprac. s. Dominika Steć.

„Nieautoryzowany” ogień przyczyną śmierci

ks. Tomasz MAZUREK

**„To czyńcie na moja
pamiętkę!” Łk 22,19**

Niedawno obchodziliśmy Święta Wielkanocne, które upamiętniają wydarzenia paschalne – Śmierć i Zmartwychwstanie naszego Pana Jezusa Chrystusa. Święte Triduum Paschalne rozpoczyna się Mszą Wieczerzy Pańskiej, podczas której Jezus ustanowił dwa ważne sakramenty – Eucharystię i kapłaństwo. Doskonała ofiara Jezusa z własnego życia, która zastąpiła wszystkie ofiary Pierwszego Przymierza, wymagała również doskonałego kapłaństwa, które uobecniło się w Jezusie Chrystusie. Ten, który uczynił siebie ofiarą na ołtarzu krzyża, był jednocześnie kapłanem, który tę ofiarę składał. Uobecniając sakramentalnie ofiarę krzyżową podczas Ostatniej Wieczerzy, Jezus ofiarował siebie uczniom, prosząc ich, aby w przyszłości czynili to samo na Jego pamiętkę (por. Łk 22,19).

Rola kapłanów Nowego Przymierza polega więc na uobecnianiu tej samej, jedynej ofiary Jezusa Chrystusa na wszystkich ołtarzach świata. Żaden kapłan nie wymyśla nic nowego, ani dodaje nic oryginalnego do tej jedynej, doskonałej ofiary, którą sprawowanie powierzył nam sam Jezus. Choć Księga Kapłańska odnosi się do kapłaństwa starotestamentowego, zawiera ona również ważne lekcje dla

współczesnych kapłanów oraz wszystkich wierzących.

**„Aaronowi i jego
synom dajcie władzę
kapłańską” Lb 3,10**

W dziesiątym rozdziale Księgi Kapłańskiej znajdujemy jedną z trudniejszych lekcji tej księgi. Zgodnie z Bożym nakazem Mojżesz ustanowił kapłanami Aarona oraz dwóch jego synów, Nadaba i Abihu. Rozdziały ósmy i dziewiąty opisują wprowadzenie ich w pełnienie funkcji kapłańskich. Powtarzającym się refrenem, który wielokrotnie pojawia się w tych rozdziałach, są słowa: uczynił tak „jak mu Pan nakazał” (Kpł 8,4.9.13.17.21.29.36; 9,7.10).

Od samego początku narracji autor Księgi wielokrotnie podkreśla posłuszeństwo nakazom Pana, zarówno Mojżesza, jak i Aarona i jego synów. Niespodziewanie jednak, tę uroczystą celebrację ustanowienia nowych kapłanów przerywa nagły opis przerażającej sceny, zawarty w zaledwie dwóch wersetach: „Nadab i Abihu, synowie Aarona, wzięli każdy swoją kadzielnicę, nabrali do niej ognia, włożyli na niego kadzidło i ofiarowali przed Panem ogień inny, niż był im nakazany. Wtedy ogień wyszedł od Pana i pochłonął ich. Umarli przed Panem” (Kpł 10,1-2). Co uczynili dwaj bracia, że zostali ukarani śmiercią? Co było istotą ich przewinienia, które w oczach autora biblijnego zasługiwało na tak surową karę?



**„Obcy/nieautoryzowany
ogień” Kpł 10,1**

Narracja biblijna jest bardzo oszczędna w wyjaśnianiu tej przerażającej historii. Księga Kapłańska stwierdza jedynie, że dwaj kapłani „ofiarowali przed Panem obcy/nieautoryzowany (*zārāh*) ogień”. Tekst nie dostarcza dodatkowych informacji, które mogłyby precyzować, na czym konkretnie polegała niestosowność użytego ognia. Istnieje wiele prób wyjaśnienia tej niezrozumiałej historii. Najstarsze komentarze żydowskie sugerują, że ogień ten pochodził nie z ołtarza całopalenia, lecz ze zwyczajnego paleniska, pieca, w którym przygotowywano codzienne posiłki. Takie wyjaśnienie odnosi się do nieczy-

stości rytualnej ognia, który miał zostać użyty w świętej czynności w przybytku.

Niezależnie jednak od tego, co dokładnie miał na myśli autor pisząc o „obcym/nieautoryzowanym ogniu”, faktem pozostaje, że nowo ustanowieni kapłani użyli „ognia innego, niż był im nakazany” (Kpł 10,1). Zdaje się, że to właśnie w tym akcie nieposłuszeństwa – a nie samej naturze ognia – leżało ich przewinienie.

**„Świętość” – Boża
rzeczywistość**

W jednym z poprzednich artykułów wskazaliśmy, że świętość (*kadosz*) oznacza oddzielenie, wyróżnienie od wszystkiego, co jest zwyczajne. Stwarzając świat, Bóg podzielił

wi Wybranemu, poprosił go, by wyodrębnił odpowiednią przestrzeń w obozie (Namiot Spotkania) oraz czas (święta), które miały być całkowicie Mu oddane. Innymi słowy, Bóg dał człowiekowi możliwość odpowiedzi na Jego miłość stając się obecnym. Wydzielenie zatem Bogu czasu i przestrzeni stało się wyrazem miłości, będącej odpowiedzią na miłość wcześniej otrzymaną.

Święte jest to, co z naszej nieprzymuszonej woli oddajemy całkowicie Bogu. Jest to przestrzeń i czas, z których rezygnujemy własną decyzją, nie roszcząc już do nich żadnych pretensji. Powinna to być zatem domena całkowitego panowania Boga i Jego świętej obecności. Święte stają się więc ta przestrzeń i ten czas, w których człowiek świadomie pozbawia się własnej inicjatywy i działania, aby to Bóg mógł działać. Taki jest sens trzeciego przykazania Dekalogu: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił” (por. Wj 20,8; Pwt 5,12) oraz słów Jezusa: „Oddajcie Bogu, to co należy do Boga” (Mt 22,21).

**„Mój dom będzie
domem modlitwy, a wy
uczyniliście go jaskinią
zbojców!” Mt 21,13**

Jako ludzie mamy tendencję do zawłaszczania sobie nawet tego, co już ofiarowaliśmy Bogu. Budujemy świątynie, aby doświadczyć w nich Jego obecności, ale wciąż chcielibyśmy urządzić je po swojemu. Oddajemy Bogu czas, nazywając go świątecznym, lecz wciąż pragniemy go kontrolować. Na tym zdaje się polegała istota grzechu dwóch młodych kapłanów w Księdze Kapłańskiej. Zamiast być doskonałymi w posłuszeństwie nakazom Pana, jak to czynił ich stryj Mojżesz i ojciec Aaron, postanowili wykonać posługę kapłańską w miejscu świętym niezgodnie z tym,

co powiedział im Pan. Za to nieposłuszeństwo i zawłaszczanie tego, co nie należało do nich, zostali surowo ukarani.

Lekcja płynąca z tej przerażającej sceny jest następująca: Wiara oraz przestrzeń i czas, w których ją praktykujemy, są miejscem działania Boga. To nie Bóg potrzebuje nas, lecz my potrzebujemy Boga i tylko tam, gdzie całkowicie oddajemy Mu inicjatywę, On naprawdę może działać. W przeciwnym razie religia staje się kolejną zawłaszczoną przestrzenią, w której spotykamy się jedynie z naszymi wyobrażeniami i oczekiwaniami; rzeczywistością, w której zaczyna brakować miejsca dla Boga.

**„Weźcie to stąd, a nie
róbcie z domu mego
Ojca targowiska” J 2,16**

Podobną, choć w swej wymowie mniej brutalną scenę niż ta w Księdze Kapłańskiej, możemy znaleźć w Nowym Testamencie. Wchodząc do świątyni jerozolimskiej, która miała być przestrzenią poświęconą wyłącznie Bogu, podczas najważniejszego święta Paschy, Jezus napotkał bankierów, którzy potraktowali miejsce kultu jako przestrzeń do robienia interesów, wykorzystując do tego czas świąteczny. Zawłaszczenie przez nich tego, co należało do Jego Ojca, sprawiło, że Jezus „powywracał stoły i bičem ze sznurków wypędził wszystkich ze świątyni” (J 2,15). Wymowne jest to, że to właśnie zawłaszczenie świątyni jerozolimskiej i święta Paschy, a nie jakiś inny ciężki grzech, spotkało się z tak gwałtowną reakcją Zbawiciela.

Obie te historie – jedna ze Starego, druga z Nowego Testamentu – powinny stać się przyczyną głębokiej refleksji nad tym, jak traktujemy przestrzeń sakralną i czas święty. Jest to refleksja, którą w pierw-

szej kolejności powinni podjąć kapłani, którzy bez własnej zasługi zostali przez Jezusa powołani do tego, by strzec świętej przestrzeni spotkania Boga z człowiekiem, jaką stanowi świątynia i święta liturgia. Niestety, zbyt często zdarza się, że nawet my, kapłani, zawłaszczamy tę przestrzeń, okazując nieposłuszeństwo przepisom liturgicznym, dodając własne elementy, czyniąc ze świątyni scenę autopromocji i celebracji siebie samych oraz swoich talentów. Przykłady takich sytuacji są, niestety, aż nadto widoczne w naszych kościołach.

Abihu i Nadab, młodzi kapłani, w swej źle pojętej gorliwości postanowili być oryginalni, zrobić coś inaczej niż było nakazane. Podłożyli ogień, o który Bóg ich nie prosił, i zostali za to surowo ukarani, aby już nigdy żadnemu z nas, kapłanów, nie przyszło do głowy zawłaszczać sobie tego, co nigdy do nas nie należało. Jesteśmy tylko i aż sługami świętego Boga, któremu z oddaniem i pełnym posłuszeństwem przyrzekliśmy służyć w Jego, a nie naszym, Świętym Kościele.

Skoro jednak Słowo Boże jest kierowane do wszystkich, także inni uczestnicy wspólnoty wierzących powinni podjąć podobną refleksję. Na ile i my zawłaszczyliśmy sobie przestrzeń modlitwy, święty czas niedzieli i innych dni świątecznych, przestrzeń świątyni, adoracji Najświętszego Sakramentu oraz innych przejawów naszej aktywności religijnej? Pozwólmy Bogu działać, przynajmniej w tej i tak okrojonej przestrzeni czasu i miejsca, w którym żyjemy. Z pokorą i pełnym posłuszeństwem unikajmy pokusy ciągłej kontroli i własnej inicjatywy, tak abyśmy tworząc Bogu przestrzeń, mogli doświadczyć Jego potężnego działania.

NADINTERPRETACJA

Wszyscy mamy mniejszą lub większą tendencję do nadinterpretacji rzeczywistości. Czasami jest czarnowidztwo, innym razem dopowiadanie czegoś, co nie zostało powiedziane lub zwykła gonitwa myśli. Prowadzi to do podejmowania błędnych decyzji, których potem żałujemy lub do całkowitego zaniechania działania, czego potrafimy żałować jeszcze bardziej. Święci jako ludzie również nie byli wolni od nadinterpretowania rzeczywistości. Najczęściej udawało im się jednak wypracować mechanizmy radzenia sobie z tym zjawiskiem.

ks. **Tobiasz STASIŃSKI**

ŚW. JÓZEF (1 maja)



Jest wspominany jako rzemieślnik. Chcąc zobaczyć, jak radził sobie z trudną rzeczywistością, warto jednak zwrócić uwagę na jego relację do Maryi

bardziej niż na wykonywany zawód.

Gdy Józef dowiedział się o tym, że zaślubiona mu kobieta spodziewa się dziecka, mógł poczuć się zdradzony. Choć zapewne Maryja wyjawiała prawdę o rozmowie, jaką przeprowadziła z Archaniołem, trudno było dać temu wiarę. Józef postanowił Ją oddać, ale potajemnie, tak aby nie wychowywać cudzego dziecka, a jednocześnie nie krzywdzić dodatkowo Maryi.

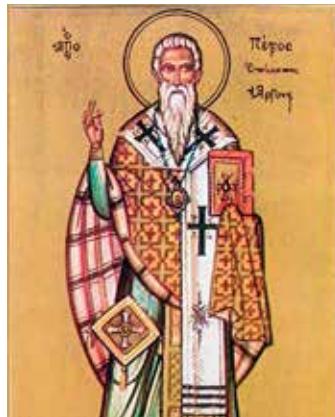
Oznacza to, że Józef, nie wiedząc co myśleć o całej tej sytuacji, skupił się wyłącznie na faktach – na wiedzy, że to nie jego dziecko. Gdyby od faktów przeszedł do decydowania na podstawie opinii, musiałby albo stać się skończonym naiwniakiem, albo bronić swojego honoru. Skończyłoby się to zbędnym cierpieniem zarówno głównych zainteresowanych, jak i ich rodzin.

Dopiero doświadczenie prywatnego objawienia, czyli pojawienie się nowego faktu sprawiło, że Józef zmienił swoją decyzję. Zrobił to, co było właściwsze w danym momencie dzięki temu, że nie poddał się odruchowi wyciągania zbyt daleko idących wniosków.

ŚW. PIOTR CUDOTWORCA (3 maja)

Był biskupem z przełomu IX i X w., żyjącym na terenie dzisiejszych Turcji i Grecji.

Niczym niezwykłym w życiorysach Świętych jest fakt, że wdowiec lub wdowa wstępuje do zakonu. Rodzice Piotra byli tak bardzo gorliwi, że wstąpili do klasztoru w tym samym czasie, nie czekając na śmierć współmałżonka. Rezygnując



z życia w świecie, zadbali jednak o uposażenie swoich dzieci. Piotr nie skorzystał z okazji, aby zażywać wyzwolenia spod rodzicielskiego jarzma. Podobnie jak rodzice wstąpił do klasztoru, gdzie wykazywał się nie mniejszą od nich gorliwością.

Hart ducha Piotra został dostrzeżony przez patriarchę Konstantynopola, który chciał uczynić zeń metropolitę Koryntu. Jak większość zainteresowanych głównie rozwojem duchowym mnichów, Piotr odmówił urzędu i godności, które zawsze wymagają dużego zaangażowania w świecie zewnętrznym. Jednakże, jak to zwykle bywa w przypadku duchownych wielkiego formatu, propozycja objęcia biskupstwa nie padła tylko jeden raz.

Piotr, w duchu posłuszeństwa, uległ w końcu namowom i został biskupem Argos. Mocną wizją w tej sytuacji było dla Piotra zachłystnięcie się życiem światowym. Posiadał jednak plan awaryjny. Było nim ciągłe prowadzenie życia ascetycznego i praktykowanie umartwień. Co więcej, przełożył swoje doświadczenie życia wewnętrznego na relacje społeczne. Znalazło to swój wyraz chociażby w trosce o ubogich, głodnych i uwięzionych.

Piotr bał się, że poza klasztorem utraci pierwotną gorliwość. Jednak dzięki przewidzeniu tego, co może się stać i podjęciu kroków przeciwdziałających temu, łaska Chrystusa rozszerzyła się na jego otoczenie, a on sam został zapamiętany jako Cudotwórca.

ŚW. AUGUST SCHOEFFLER (1 maja)



Był francuskim księdzem żyjącym w XIX w. Mimo iż kształcił się w seminarium diecezjalnym, jeszcze przed otrzymaniem święceń związał swoją przyszłość z działalnością misyjną.

August udał się do Wietnamu. Wiara została przyjęta tam już w XVI w., ale wietnamscy wyznawcy byli i są do dzisiaj traktowani jak obywatele drugiej kategorii. Trzeba przy tym zaznaczyć, że XIX w. był czasem najcięższych, krwawych prześladowań chrześcijaństwa w tym kraju. August liczył się z ryzykiem poniesienia śmierci męczeńskiej, co rzeczywiście się stało w 1851 r., a poprzedzone było dwumiesięcznymi torturami.

Dlaczego niespełna trzydziestoletni ksiądz z Europy szukał śmierci na drugim krańcu świata? Oczywiście motywowany był wiarą. Ale szczególnym rodzajem wiary, w której głoszenie Ewangelii jest najistotniejszym zadaniem i celem życia. Wówczas cała reszta, w tym nawet wizja śmierci, staje się poboczną okolicznością, która nie może odwieść od postawionego sobie celu.

Skupienie na faktach, posiadanie planu awaryjnego i koncentracja na sednie sprawy minimalizują ryzyko błędów, które mogą się rodzić, gdy nadinterpretujemy rzeczywistość.

OBRZĘD KOMUNII ŚWIĘTEJ PO SOBORZE WATYKAŃSKIM II

Po Soborze Watykańskim II liturgia Kościoła katolickiego przeszła istotne przemiany, których celem było pogłębienie udziału wiernych w świętych obrzędach. Sobór Watykański II, powołując się na naukę Soboru Trydenckiego o Najświętszej Eucharystii, o czym wspomniano w poprzednich miesiącach, z zasad dogmatycznych nic w tej nauce nie zmienił. Warto zauważyć, że odnowa liturgii, dokonana w duchu Soboru, zainicjowała w Kościele powrót do praktyki udzielania Komunii pod dwiema postaciami.

ks. **Łukasz ŻUK**

Konstytucja o liturgii w nr 55 stwierdza, że „przy zachowaniu ustalonych przez Sobór Trydencki zasad dogmatycznych, w przypadkach określonych przez Stolicę Apostolską, biskup może zezwolić na Komunię pod obiema postaciami, tak duchownym i zakonnikom, jak i świeckim, na przykład tym, którzy w czasie danej Mszy św. otrzymali święcenia lub złożyli śluby zakonne, czy nowo ochrzczone w Mszy św. sprawowanej bezpośrednio po udzieleniu chrztu”.

Stolica Apostolska rozszerzyła tę możliwość udzielania Komunii pod dwiema postaciami. Dlatego w roku 1965 wymieniano się jedenaście przypadków, w których można udzielić Komunii pod dwiema postaciami, natomiast w roku 1967 dochodzą jeszcze dwa nowe przypadki, a *Ogólne Wprowadzenie do Mszału Rzymskiego* (OWMR) z roku 1975 tych przypadków wymienia czternaście. Komunię pod dwiema postaciami mogli przyjąć: 1) dorośli neofici w czasie Mszy św., która następuje po chrzcie; dorośli bierzmowani w czasie Mszy św. związanej z bierzmowaniem; ochrzczeni, których przyjmuje się do wspólnoty kościelnej; 2) nowożeńcy w czasie Mszy św. połączonej z zawarciem małżeństwa; 3) diakoni w czasie Mszy św. ich święceń; 4) ksieni podczas Mszy św., w czasie której otrzymuje błogosławieństwo; dziewice w czasie Mszy św. ich konsekracji; osoby, które składają lub

odnawiają śluby zakonne w czasie Mszy św. połączonej z ich pierwszą profesją, jej odnowieniem i profesją wieczystą oraz ich rodzice, krewni i współbracia zakonnicy; 5) świeccy pomocnicy misyjni w czasie Mszy św., podczas której publicznie otrzymują misję; inne osoby w czasie Mszy św., podczas której otrzymują misję kościelną; 6) chorzy, którzy przyjmują Wiatyk, i wszyscy obecni, gdy Mszę św. odprawia się w domu chorego; 7) diakon i usługujący, kiedy spełniają swoje funkcje w czasie Mszy św.; 8) podczas Mszy św. koncelebrowanej: wszyscy, którzy spełniają wówczas rzeczywiste funkcje liturgiczne, a także wszyscy alumni seminarium duchownego; w swoich kościołach lub kaplicach (jeśli Msza św. jest koncelebrowana); wszyscy członkowie instytucji ślubujących zachowanie rad ewangelicznych oraz członkowie innych stowarzyszeń, w których poświęcają się Bogu przez śluby zakonne, ofiarowanie lub przyrzeczenie; oprócz tego wszyscy, którzy stale zamieszkują w domu tych instytucji i stowarzyszeń; 9) kapłani, którzy uczestniczą w wielkich obchodach, a nie mogą ani celebrować, ani koncelebrować; 10) wszyscy, którzy biorą czynny udział w Mszy św. celebrowanej w czasie odprawiania przez nich rekolekcji; wszyscy, którzy biorą udział w zebraniu jakiegoś zespołu duszpasterskiego podczas Mszy św., w której wspólnie uczestniczą; 11) osoby wymienione w nr 2 i 4 w czasie Mszy św. ich jubileuszów; 12) chrestni, rodzice, współmałżonki oraz świeccy katecheci dorosłego neofity w Mszy św. związanej z jego inicjacją; 13) rodzice, członkowie rodziny oraz szczególnieści dobroczyńcy uczestniczący w Mszy św. prymicyjnej; 14) członkowie zgromadzeń w Mszy św. konwentualnej lub wspólnotowej, według nr 76 tego wprowadzenia.

Aktualnie przewidywane sytuacje, w których udziela się Komunii pod dwiema postaciami określa KPK z 1983 r. w kan. 925, który stwierdza, że „Komunii Świętej należy udzielać tylko pod postacią chleba albo zgodnie z przepisami liturgicznymi, pod obiema postaciami; w wypadku zaś konieczności, także tylko pod postacią wina”. Aktualne zasady



udzielania Komunii pod dwiema postaciami zawarte zostały w OWMR z 2002 r. w nr 281-287. Komunia pod obiema postaciami jest dozwolona w przypadkach przewidzianych w rytuale. Ponadto mogą ją przyjmować następujące osoby: a) kapłani, którzy nie mogą celebrować ani koncelebrować; b) diakon i usługujący, którzy pełnią swoje funkcje we Mszy św.; c) członkowie zgromadzeń w Mszy św. konwentualnej oraz Mszy św. zgromadzenia, alumni seminarium, uczestnicy rekolekcji lub zebrania jakiegoś zespołu duszpasterskiego.

Biskup diecezjalny może ustalić dla swej diecezji zasady dotyczące udzielania Komunii św. pod obiema postaciami. Zasady te obowiązują także w kościołach zakonnych oraz w małych grupach. Miejscowemu biskupowi udziela się też władzy zezwalania na Komunię św. pod obiema postaciami, ilekroć uzna to za słuszną kapłan sprawujący pasterską pieczę nad powierzoną mu wspólnotą. Winien być jednak spełniony warunek, aby wierni zostali przedtem należycie pouczeni, by wykluczone było niebezpieczeństwo znieważenia Najświętszego Sakramentu, a sam obrzęd nie okazał się za trudny do wykonania z powodu zbyt dużej liczby uczestników lub z innej przyczyny. Odnośnie do sposobu udzielania wiernym Komunii św. pod obiema postaciami oraz rozszerzenia możliwości jej przyjmowania, Konferencje Episkopatów mogą wydać normy wymagające zatwierdzenia przez Stolicę Apostolską (por. OWMR 283).

Odtąd biskup diecezjalny ma prawo w swojej diecezji wydawać zasady dotyczące Komunii św. pod dwiema postaciami. Biskup diecezjalny może także uprawnnić każdego kapłana, jako własnego pasterza wspólnoty, do wydania osądu, czy wskazane jest udzielanie Komunii św. pod dwiema postaciami, poza przypadkami, kiedy nie jest to wskazane.

SŁOWA PAPIEŻA FRANCISZKA



Nie szukajmy Chrystusa w grobie

Maria z Magdali, widząc, że kamień od grobu został odsunięty, ruszyła biegiem, by pójść powiedzieć o tym Piotrowi i Janowi. Również dwaj uczniowie, po otrzymaniu szokującej wiadomości, wyszli i – jak mówi Ewangelia – „biegli obydwa razem” (J 20, 4). Protagonisci opisów Paschy biegną! I ten „bieg” wyraża, z jednej strony niepokój, że zabrali ciało Pana; ale z drugiej strony, bieg Marii Magdaleny, Piotra i Jana mówi o pragnieniu, porywie serca, wewnętrznej postawie tych, którzy wyruszają na poszukiwanie Jezusa. On, rzeczywiście, zmartwychwstał i dlatego nie ma Go już w grobie. Trzeba Go szukać gdzie indziej.

To jest proklamacja Wielkanocy: trzeba Go szukać gdzie indziej. Chrystus zmartwychwstał, żyje! On nie pozostał więźniem śmierci, nie jest już spowity całunem, a zatem nie można Go zamknąć w pięknej historii do opowiedzenia, nie można uczynić z Niego bohatera przeszłości, ani myśleć o Nim jak o posągu umieszczonym w muzealnej sali! Wręcz przeciwnie, musimy Go szukać i dlatego nie możemy stać w miejscu. Musimy się ruszyć, wyjść, by Go szukać: szukać Go w życiu, szukać Go w twarzach braci, szukać Go w codzienności, szukać Go wszędzie – ale nie w tym grobie.

Trzeba szukać Go zawsze. Bo jeśli powstał z martwych, to jest On obecny wszędzie, mieszka pośród nas, ukrywa się i objawia także dzisiaj

Każdego dnia możemy doświadczać utraty Pana, ale każdego dnia możemy biec, aby Go ponownie szukać.

w siostrach i braciach, których spotykamy na naszej drodze, w najbardziej anonimowych i nieprzewidywalnych sytuacjach naszego życia. On żyje i zawsze pozostaje z nami, płacząc łzami tych, którzy cierpią i pomnażając piękno życia w małych gestach miłości każdego z nas.

Dlatego też wiara paschalna, otwierająca nas na spotkanie ze Zmartwychwstałym Panem i uzdalniająca do przyjęcia Go w naszym życiu, jest czymś całkowicie odmiennym od statycznego uporządkowania lub spokojnego zadowolenia się w jakimś religijnym poczuciu bezpieczeństwa. Wręcz przeciwnie, Pascha zmusza nas do ruchu, pobudza, by biec jak Maria z Magdali i jak uczniowie. Zachęca, abyśmy mieli oczy zdolne do „widzenia dalej”, żeby dostrzec Jezusa, Żyjącego, jako Boga, który objawia się i także dzisiaj uobecnia się, mówi do nas, poprzedza nas, zaskakuje nas. Podobnie jak Maria

z Magdali, każdego dnia możemy doświadczać utraty Pana, ale każdego dnia możemy biec, aby Go ponownie szukać, wiedząc

z pewnością, że On pozwala się znaleźć i oświeca nas światłem Swojego zmartwychwstania.

Bracia i siostry, oto największa nadzieja naszego życia: możemy przeżyć tę biedną, kruchą i zranioną egzystencję, trzymając się Chrystusa, ponieważ On pokonał śmierć, pokonuje nasze ciemności i pokona mroki świata, abyśmy mogli żyć z Nim w radości, na zawsze. Ku temu celowi, jak mówi Apostoł Paweł, my również biegniemy, zapominając o tym, co za nami a zmierzając ku temu, co przed nami (por. Flp 3,12-14). Spieszmy się więc, by pójść na spotkanie z Chrystusem, szybkim krokiem Marii Magdaleny, Piotra i Jana.

Z homilii na Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego 2025

Z HOMILII METROPOLITY BIAŁOSTOCKIEGO



Odszedł Pasterz Dobry

W drugi dzień świąt Wielkiej Nocy odszedł do Domu Ojca Papież Franciszek – Pasterz Dobry. Tak go zapamiętamy! Dzień wcześniej, pomimo, że zmagał się z ciężką chorobą, po raz ostatni udzielił papieskiego błogosławieństwa Urbi et Orbi i spotkał się z pielgrzymami zebranymi na Placu Świętego Piotra.

Był Dobrym Pasterzem! Podobnie jak Jezus przeszedł przez życie dobrze czyniąc. Zaledwie kilka dni po wyborze na Stolicę Piotrową wyznał: „Dla mnie – mówię to z pokorą – najmocniejszym orędziem Pana jest miłosierdzie”. Misji głoszenia miłosierdzia do końca pozostał wierny, niejednokrotnie narażając się na niezrozumienie, a nawet otwarty sprzeciw. Nikogo nie przekreślał, ani też nie wykluczał. Tak jak Jezus, każdego człowieka chciał

Wiele razy podkreślał, że „Kościół jest matką”, a więc czułość należy do jego istoty.

wyrwać z biedy duchowej, moralnej i materialnej. Wiele razy wzywał do zaprzestania wojen i aktów terroryzmu. Przestrzegał przed obojętnością wobec dramatu przeżywanego przez dzieci, rodziny, osoby starsze, czy ofiary przemocy. Jak zaznaczał, szczególnie przemoc, nigdy nie może mieć religijnego uzasadnienia. Jako Pasterz stawał również w obronie dzieci nienarodzonych, ludzi biednych i chorych, migrantów i tych wszystkich, którym odmawiano poszanowania ludzkiej godności. Ostatecznie pragnął każdego doprowadzić do pełnej jedności z Bogiem.

Papież Franciszek wiele razy podkreślał, że „Kościół jest matką”, a więc czułość należy do jego istoty. I właśnie ten rys, tj. czułości i otwartości na każdego człowieka, a szczególnie na tych, którzy popadli w niewolę zła i grzechu,

był szczególnym przymiotem jego pasterskiej i apostołskiej posługi.

Dziękując Papieżowi Franciszkowi, jako Pasterzowi Dobremu, za Jego posługę w Kościele i dla Kościoła, czujemy się również zobowiązani do wędrówki po drogach, które nam wskazał. Obyśmy, podobnie jak on, przeszli przez życie dobrze czyniąc, a u jego schyłku spotkali się z ludzką wdzięcznością i miłosierdziem Boga.

Archikatedra białostocka, 25 kwietnia 2025

Istotne obowiązki małżeńskie



Małżeństwo to wspólnota osób, mężczyzny i kobiety. Małżonkowie łącząc się ze sobą sakramentalnym węzłem, przyjmują siebie nawzajem i wzajemnie się sobie oddają (por. GS 48). Wspólnota, która rodzi się w ten sposób ma charakter trwały. Osoby, które ją tworzą są sobie równe co do godności, a ich akt wzajemnego oddania się sobie i przyjęcia siebie generuje również obowiązki wobec siebie. Osoby zawierające małżeństwo ustanawiają „wspólnotę całego życia” (kan. 1055 §1 KPK), co daje podstawę do określenia charakteru tych praw i obowiązków. Dotyczą one podejmowania aktów charakterystycznych dla tej wspólnoty i wewnątrz niej podejmowanych

Podejmując problematykę z zakresu obowiązków charakterystycznych dla wspólnoty małżeńskiej, należy przede wszystkim zauważyć dążenie Kościoła do tego, aby swoje nauczanie podawać wiernym w sposób przystępny. Można to zauważyć na przykładzie rozwoju prawodawstwa kościelnego. W *Kodeksie Prawa Kanonicznego* z 1917 r. prawodawca kościelny w kan. 1033 nakazał, aby proboszczowie mówili narzeczonym o tym, jakie będą ich wzajemne obowiązki jako małżonków oraz ich obowiązkach jako przyszłych rodziców wobec dzieci: *Ne omittat parochus, secundum diversam personarum conditionem, sponsos docere sanctitatem sacramenti matrimonii, mutuas coniugum obligationes et obligationes parentum erga prolem*. W czasach obowiązywania *Kodeksu* z 1917 r. odniesienie się do obowiązków małżeńskich w jednej normie nie stanowiło problemu, gdyż nikt ich nie podawał w wątpliwość. Prace nad nowym *Kodeksem* wskazały na potrzebę głębszego zatrzymania się nad tą problematyką. Wprawdzie w *Kodeksie* nie ma wypisanego katalogu obowiązków małżeńskich, to znajdują się podstawy, aby o nich mówić i je uszczegóławiać.

Należy zauważyć, że istotne obowiązki małżeńskie wypływają z samych celów małżeństwa, jakimi są: dobro małżonków oraz zrodzenie i wy-

chowanie potomstwa, jak również z przymiotów małżeństwa: jedności i nierozzerwalności (kan. 1055 i 1056). Prawodawca kościelny ponadto, w kanonach 1095 n. 2 i 1095 n. 3 zaznacza, że zarówno brak rozeznania oceniającego co do obowiązków małżeńskich wzajemnie przyjmowanych i przekazywanych, jak również niezdolność z przyczyn natury psychicznej do podjęcia i wypełnienia obowiązków małżeńskich czyni małżeństwo nieważnym. Dlatego też odwołując się do jurysprudencji, a zwłaszcza do orzecznictwa Roty Rzymskiej, w doktrynie prawa kanonicznego można wskazać na istotne obowiązki małżeńskie. Odnoszą się one do samej natury małżeństwa, stąd też relacje między małżonkami są dla nich punktem odniesienia. Profesor Wojciech Góralski wymienia następujące obowiązki małżeńskie w oparciu o orzecznictwo Roty Rzymskiej: „utworzenie małżeńskiej wspólnoty życia, nawiązanie relacji międzyosobowej między małżonkami, utrzymanie relacji trwałej, wiernej, wzajemnej i dożgonnej, utrzymywanie wspólnoty jako związku mężczyzny i kobiety, pożycie intymne, zrodzenie i wychowanie potomstwa” (W. Góralski, *Istotne obowiązki małżeńskie w świetle orzecznictwa Roty Rzymskiej. Zarys problematyki*, s. 225).

Rozwój nauki dotyczący małżeństwa i rodziny zaznacza się

również w nauczaniu teologów. Analizując pisma ks. Sopoćki można zauważyć, że dużo miejsca poświęca on problematyce wzajemnych obowiązków małżeńskich. Biorąc pod uwagę, że jego nauczanie dotyczy okresu przedsoborowego, wyróżnia się, szerokie spojrzenie na Kościół, który jako wspólnota wiernych ciągle się rozwija.

Wśród obowiązków małżeńskich wzajemnych, jakie wymienia ks. Sopoćko należy podkreślić wspólne życie małżonków. Piszze on, że miłość i wierność małżeńska „najlepiej urzeczywistnia się przez stałe wspólne zamieszkanie” (M. Sopoćko, *Rodzina w prawodawstwie na ziemiach polskich. Studium etyczno-prawne*, s. 43). Na potwierdzenie tego przytacza cytat z Ewangelii według św. Mateusza: „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną...” (Mt 19,5). Wspólne zamieszkanie małżonków jest zgodne z prawem natury i nauką, którą objawił Jezus Chrystus (s. 43).

Kolejnym z obowiązków jakie w małżeństwie należy zachować jest równouprawnienie małżonków. Zarówno mąż jak i żona, podkreśla ks. Sopoćko, mają tę samą naturę i zmierzają do wieczności poprzez uczynki chrześcijańskiej doskonałości. Równość natury powoduje, że małżonkowie mają jednakowe obowiązki i prawa. Ksiądz Sopoćko wskazuje tu na na-

uczanie św. Pawła: „nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Ga 3,28). Ksiądz Sopoćko mocno podkreśla, że Kościół wsparty na nauce Chrystusa zawsze mocno bronił praw kobiet wobec „pogańskiego absolutyzmu mężów” (s. 45). Przykładem tego może być rozwój kultu maryjnego, który przyczynił się do otaczania szacunkiem kobiet w chrześcijańskiej cywilizacji.

Innym z obowiązków małżeńskich, jakie wymienia ks. Sopoćko jest obowiązek dochowania wierności w małżeństwie, kolejnym wzajemna pomoc małżonków zarówno w rzeczach doczesnych jak i w dążeniu do zbawienia (por. s. 50).

W sakramencie małżeństwa małżonkowie wzajemnie się sobie oddają i przyjmują. Każda wspólnota rozwija się, kiedy ci, którzy do niej przynależą troszczą się o siebie. Widać to na przykładzie wspólnoty życia małżeńskiego, która wzrasta, jeśli małżonkowie wzajemnie się szanują i świadczą sobie wzajemną pomoc.

Bibliografia: W. Góralski, *Istotne obowiązki małżeńskie w świetle orzecznictwa Roty Rzymskiej. Zarys problematyki*, „Prawo Kanoniczne” 52(2009) nr 3-4, s. 215-228; R. Sztuchmiller, *Istotne obowiązki małżeńskie w Kodeksie Prawa Kanonicznego z 1983 roku*, „Roczniki Nauk Prawnych”, 7 (1997), s. 121-138.

Przygotowanie młodzieży do życia w związku i roli rodzica



Stock-Adobe.com

Święty Jan Paweł II w adhortacji apostolskiej *Familiaris consortio* stwierdził, że „(...) bardziej niż kiedykolwiek, w naszych czasach konieczne jest przygotowanie młodych do małżeństwa i życia rodzinnego. Dlatego Kościół winien popierać lepsze i intensywniejsze programy przygotowania do małżeństwa, ażeby wyeliminować (...) trudności, z którymi boryka się tyle małżeństw, a bardziej jeszcze po to, aby stworzyć pozytywne warunki do powstawania i dojrzewania udanych małżeństw” (FC 66). Od dobrego przygotowania młodych ludzi do małżeństwa zależy bowiem nie tylko przyszłość rodzin, ale również przyszłość Kościoła i całego społeczeństwa.

ks. Paweł POPIELNICKI

Małżeństwo jest zaangażowaniem we dwoje, zaangażowaniem interpersonalnym. Związkowi małżeńskiemu dwojga ludzi przypada uzasadniona i specyficzna rola w procesie dojrzewania osobowości partnerów. Małżonkowie doświadczają nowych sytuacji, w których mogą odnaleźć szansę rozwoju.

Statystyki z ostatnich kilku dekad wskazują na stale rosnącą liczbę rozwodów. Przyczyn tego stanu rzeczy jest zapewne wiele, ale jedną z nich jest niewystarczający poziom dojrzałości osobowej, w tym także dojrzałości do małżeństwa osób, które w nie wstępują. Stąd też właściwa troska o dojrzałość do małżeństwa może przyczynić się nie tylko do zatrzymania fali rozwodów, ale także do poprawy jakości oraz odczuwania większej satysfakcji ze związku małżeńskiego.

Ważnym środowiskiem przygotowania dzieci i młodzieży do małżeństwa i życia rodzinnego jest szkoła. W cza-

sie trwania nauki w szkole podstawowej należy – przy różnych okazjach – nawiązywać do problematyki małżeńsko-rodzinnej. Chodzi o to, aby szkoła zaszczerpiła w dziecku postawę szacunku wobec każdego człowieka, a zwłaszcza kobiety brzemienną, osób starszych, samotnych i cierpiących. Nauczyciele i wychowawcy powinni kształtować w dziecku ducha pogody i skromności oraz wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka. Na późniejszym etapie z kolei należy przekazać uczniom zagadnienia związane z odpowiedzialnym rodzicielstwem, ludzką płciowością, rozwojem dziecka w okresie prenatalnym i w pierwszych latach po urodzeniu. Wiedza ta powinna być wzbogacona o informacje z zakresu wychowania dzieci oraz funkcjonowania rodziny w życiu społecznym.

Badania socjologiczne pokazują, że największym autorytetem u młodzieży cieszą się członkowie rodziny (30,4%), a na drugim miejscu znajo-

mi i rówieśnicy (16,1%). Na kolejnych miejscach znaleźli się sportowcy (6,6%), muzycy (4,3%), nauczyciele i księża (2,9%). Dostrzegając duże znaczenie rówieśników dla młodzieży, II Polski Synod Plenarny zachęca duszpasterzy, by zakładali dla dzieci i młodzieży małe grupy, ruchy, stowarzyszenia oraz wspólnoty, które promując chrześcijańskie wartości i chrześcijański model wychowania, budują dobry fundament pod przyszłe małżeństwo i udaną rodzinę.

Jednak przede wszystkim to zdrowa, prawidłowo funkcjonująca rodzina jest warunkiem prawidłowego rozwoju człowieka i przygotowania do różnych ról społecznych. Rodzina jest małą i jednocześnie pierwotną grupą o swojej organizacji oraz określonym układzie ról pomiędzy poszczególnymi członkami, związaną wspólną odpowiedzialnością moralną, świadomą własnej odrębności, zespoloną miłością. Bezpośredniość kontaktów, a także wzajemność związków uczuciowych kształtują określone stosunki między poszczególnymi członkami rodziny. Stosunki między rodzicami i dziećmi są złożone i podlegają zmianom, a to pociąga za sobą konieczność ciągłego wzajemnego przy-

stosowywania się. Rodzina tworzy własny świat, który określa jej zwartość, pomnaża uczucia i działania, kształtuje i przekształca osobiste dążenia członków rodziny oraz wyobrażenia o sobie i innych. Wzajemne związki uczuciowe małżonków i proces wyrównywania różnic osobowościowych prowadzą do tworzenia psychologicznej „identyczności” każdej rodziny, jej jedności uczuć, myśli i działań. Rodzina wytwarza swoją indywidualną i niepowtarzalną organizację i układ stosunków między osobowymi. Rodzina stanowi miejsce „przepływu uczuć”, które określają właściwą danej rodzinie atmosferę. Ta właśnie atmosfera wpływa na rozwój osobowości dzieci i kształtowanie ich społecznych reakcji na otaczający świat. Rodzina jest określana jako wspólnota życia i miłości, ponieważ powstaje w oparciu o miłość małżonków, a jej głównym zadaniem jest tworzenie i pogłębianie tej miłości. Wspólnototwórcza funkcja rodziny odnosi się do małżonków i do dzieci. Jest odpowiedzialnością każdego członka rodziny na wszystkich etapach rozwoju życia rodziny.

Prawidłowo funkcjonująca rodzina wypełnia swoje zadania zarówno w odniesieniu

do swoich członków, jak i wobec społeczeństwa, a ponadto jest zdolna do adekwatnego przystosowania się do zmieniającej się w miarę upływu czasu lub na skutek wydarzeń losowych sytuacji. Tak więc, aby rodzina stała się prawdziwą wspólnotą rodzice muszą nauczyć dzieci:

- budowania więzi międzyludzkich;
- szacunku dla samego siebie i dla każdego człowieka, tolerancji dla jego inności, poszanowania odmiennych poglądów, postaw;
- umiejętności właściwej komunikacji, rozwiązywania problemów;
- cenięcia istotnych wartości;
- zaspokojenia potrzeb miłości, życzliwości.

U podstaw budowania więzi międzyludzkich leży zrozumienie drugiego człowieka, poczucie, że jest się przez niego przyjętym, akceptowanym, że można mu ufać. Przygotowanie do życia w rodzinie jako wspólnoty to wychowanie do miłości. W rodzinie istnieją różne systemy powiązań uczuciowych i oddziaływań społecznych. Każdy z członków rodziny ma wpływ na ich intensywność i treść, a także na rozwój i zmianę zachowania innych osób. W przygotowaniu do życia w małżeństwie i rodzinie istotną rolę odgrywa właściwe zaspokojenie najważniejszych potrzeb dzieci.

Dojrzałe wychowanie w rodzinie powinno prowadzić do osobistej dojrzałości, o której można mówić wtedy gdy człowiek kieruje się swoimi przekonaniami i wartościami w podejmowaniu decyzji, we własnym myśleniu i w postępowaniu. Na tak rozumianą dojrzałość składa się pewnego rodzaju wolność, której nie identyfikuje się z brakiem przyczyny danego zachowania, ale rozumie się ją jako niezależność osoby wobec działania czynników wewnętrznych i zewnętrznych. Osoba dojrzała potrafi włączyć dawne

doświadczenia w całokształt własnej osobowości i jednocześnie kontrolować, czy treści pochodzące od innych ludzi nie zniekształcają jej postrzegania świata. Dojrzałość wyraża się także w traktowaniu każdego człowieka jako osoby, czyli wartości samej w sobie. Osobę dojrzałą cechuje zatem otwarte nastawienie do ludzi, troska o dobro pozaosobiste, zdolność do empatii, wrażliwość na ludzką krzywdę i gotowość niesienia pomocy innym. Im człowiek jest dojrzały, im lepszy ma wgląd we własną motywację, tym lepiej rozumie, dlaczego postępuje w określony sposób. Osobowość człowieka nie ma charakteru statycznego, lecz jest strukturą dynamiczną i nieustannie rozwijającą się.

Pojęcie dojrzałości w znaczeniu częściowym, dotyczy określonych zadań i wymagań, którym człowiek potrafi sprostać w danym wieku czy okresie życia, które może podjąć spontanicznie czy też które można mu powierzyć. W tym sensie – w znaczeniu częściowym – używa się pojęcia dojrzałości do założenia rodziny i opieki nad dziećmi. Analizując problem dojrzałości do małżeństwa należy wyróżnić kilka jej aspektów takich jak: dojrzałość fizyczna, prawna, socjalna i psychiczna.

- Dojrzałość fizyczna związana jest z osiągnięciem takiego rozwoju biologicznego, który umożliwia macierzyństwo/ojcostwo, czyli osiągnięcie właściwego poziomu rozwoju somatycznego, który pozwala na prawidłowe współżycie seksualne i prokreację.
- Dojrzałość prawna dotyczy osiągnięcia przez partnerów określonego wieku, w którym prawo zezwala na zawarcie związku małżeńskiego.
- Dojrzałość socjalna wiąże się z niezależnością finansową, posiadaniem pracy i możliwością utrzymania siebie i rodziny. Jednocze-

śnie musi temu towarzyszyć gotowość do podjęcia ról społecznych związanych z małżeństwem i rodzicielstwem

- W zakresie dojrzałości psychicznej ważne są trzy aspekty: dojrzałość intelektualna/umysłowa, dojrzałość emocjonalna/uczuciowa oraz społeczna, która umożliwia odpowiedzialne pełnienie ról małżeńskich i rodzicielskich oraz podejmowanie odpowiedzialności.

Nie wszystkie z wymienionych rodzajów dojrzałości człowiek osiąga równocześnie. Młody człowiek dojrzewa biologicznie dużo wcześniej niż jest w stanie osiągnąć dojrzałość społeczną. Najodpowiedniejszy moment, aby zawrzeć związek małżeński, to osiągnięcie dojrzałości we wszystkich aspektach, jednak praktycznie nie zawsze jest to możliwe. Należałoby zatem postulować osiągnięcie pewnego minimum dojrzałości do małżeństwa, w którym decydującym czynnikiem nie byłby wiek, lecz dojrzałość psychiczna. Jest ona w jakimś stopniu związana z wiekiem, ale nie jest to jednak jednoznaczne – można być młodym wiekiem i być dojrzałym, a także można być dorosłym i nieodpowiedzialnym.

W przestrzeni publicznej prowadzona jest ożywiona dyskusja na temat kondycji rodziny, dzieciństwa czy postaw młodego pokolenia. Nie da się ukryć, że w polskim społeczeństwie ścierają się różne prądy cywilizacyjne i kulturowe. Bacznie obserwujemy zmiany zachodzące w Europie Zachodniej czy USA, część z nich przyjmujemy za własne, na inne spoglądamy z dystansem jako prowadzące do sytuacji, w której zagrożone są nasze tradycyjne wartości rodzinne i kulturowe, a także jako niekorzystne dla kondycji psychicznej i fizycznej młodych pokoleń Polaków.

Opinie na ten temat zebrali naukowcy i podsumowali

je w raporcie „Młode Polki, młodzi Polacy i ich plany rodzinne”, który został zaprezentowany w 2023 r. Autorzy raportu – dr Dorota Gizicka, dr hab. Michał A. Michalski oraz dr Krzysztof Szwarz zapytali młode pokolenie o poglądy związane z ich planami na życie – w kontekście założenia rodziny i posiadania dzieci. Usystematyzowane badawczo odpowiedzi zestawiono ze statystykami dotyczącymi rodzin w Polsce oraz poziomem dzieciństwa.

Badania przeprowadzone zostały we wrześniu 2022 r. i objęły 909 respondentów w wieku 16-30 lat, reprezentatywnych ze względu na płeć, wiek i miejsce zamieszkania. Badacze uwzględnili też liczbę rodzeństwa, stosunek do religii, a także ocenę wzorca własnej rodziny. Do najważniejszych wniosków, jakie wydali z badania naukowcy należy m.in. ten, że większość młodych ludzi (71%) jako właściwą dla siebie formę życia osobistego wskazało małżeństwo, w większości przypadków z dziećmi (60%).

Podsumowując, przygotowanie młodzieży do małżeństwa to proces, który wymaga świadomego kształtowania dojrzałości emocjonalnej, odpowiedzialności oraz umiejętności budowania zdrowych relacji. Kluczowe znaczenie ma edukacja, wsparcie rodziny oraz rozwijanie wartości, które pozwolą młodym ludziom podejmować świadome decyzje dotyczące przyszłości. Odpowiednie przygotowanie nie tylko zwiększa szanse na trwałe i szczęśliwe małżeństwo, ale także przyczynia się do budowania silnych i stabilnych rodzin, stanowiących fundament zdrowego społeczeństwa. Badania pokazują, że jest to dobry fundament do przygotowania młodzieży do roli współmałżonka i rodzica.

MATKA BOŻA Z GUADALUPE PATRONKA OBU AMERYK



W tamtym miejscu i w tamte dni wszystko było cudowne – bo niebo dotknęło czerwonej meksykańskiej ziemi, aby człowiek dotknięty przez niebo zapragnął Boga na zawsze.

Miasto Meksyk i pobliskie wzgórze Tepeyac – grudzień 1531 r. Minęło ponad 30 lat od początków ewangelizacji Azteków. Franciszkanie są sfrustrowani, bo zbyt wielu owoców misyjnej pracy nie ma. Prawie 40 lat minęło od przybycia na „nowe” ziemie Krzysztofa Kolumba oraz Hernana Cortesa. Europejczycy, pełni pychy, nazwali tamten dzień odkryciem Ameryki, a może uczciwiej byłoby mówić o spotkaniu dwóch różnych światów...

Prosty Indianin Juan Diego Cuauhtlatoatzin wędruje do miasta na katechezę przedchrzcielne (katechumenat) przejęty chorobą bliskiego krewnego. Jest wczesny ranek, a Juan Diego słyszy przedziwną muzykę nie z tego świata – jakby cudowny śpiew ptaków. Zdziwiał się i zachwyca tym nadzwyczajnym wydarzeniem i dostrzega dziewczynę ubraną w piękną haftowaną czerwono-złotą suknię w meksykańskim stylu i turkusowy płaszcz pokryty złotymi gwiazdami. Dziewczyna odznaczająca się azteckimi rysami (podobnie jak Juan) nie dotyka bezpośrednio ziemi, ale stoi na podwyższeniu w kształcie półksiężyca. W języku nahuatl pyta Juana dokąd idzie, a on odpowiada, że idzie do kościoła, aby słuchać Ewangelii i poznawać Jezusa Chrystusa. Uśmiechnięta dziewczyna odpowiada: „Drogi synku, kocham cię. Chcę, żebyś wiedział, kim jestem: Jestem Dziewicą Maryją, Matką prawdziwego Boga, który daje życie”. Dziewczyna prosi o zbudowanie w tym miejscu kościoła, aby mogła Ona „w tym miejscu usłyszeć ludzkie wołanie

i modlitwy oraz wysłać środki zaradcze na ich nędzę, ból i cierpienie”.

Juan przestraszony nie rozumie tego wszystkiego, co się dzieje. Uda się do biskupa i po długim oczekiwaniu zostaje przyjęty. Biskup Juan de Zumarraga lekceważy wieśniaka tłumacząc, jak to bywa po dzień dzisiejszy, że nie ma pieniędzy, ale ostatecznie prosi o jakiś znak od cudownej Pani.

W kolejnych dniach przejęty Juan Diego prosi, aby Virgencita (dosł. Mała Dziewica) wybrała kogoś innego do rozmów z biskupem, kiedy Dziewczyna wskazuje wieśniakowi na piękne czerwone róże kwitnące zimą w grudniu na mroźnych wzgórzach. Juan wkłada róże w tilmę (swoisty fartuch, zwany dzisiaj ponczo) i biegnie do pałacu biskupa, aby pokazać mu cudowny znak – piękne róże pomimo zimy i chłodu. Kiedy Juan opowiada biskupowi o cudownym zdarzeniu oraz o różach kastylijskich nie wie wcale, że franciszkanin modlił się do Maryi o taki właśnie znak – kastylijskich czerwonych róż. Juan rozwiązuje tilmę i wypadają z niej piękne róże. Biskup Zumarraga jest zaskoczony i wzruszony. Dopiero później wszyscy obecni zauważyli wizerunek Marii odcisnięty na włóknach poncza Juana. Cudowny wizerunek Matki Bożej z Guadalupe zostaje umieszczony w meksykańskiej katedrze, zanim zostanie zbudowana świątynia na wzgórzu objawień Tepeyac. Juan szczęśliwy wraca do domu, gdzie doświadcza kolejnego cudu – uzdrowienia swojego wuja, który ze wzruszeniem opowiada, że przyszła do niego Dziewczyna odziana w złote światła, aby go uleczyć.

W ciągu siedmiu lat od pierwszego pojawienia się obrazu, ok. 8 mln Azteków przyjmuje sakrament chrztu św. W tym samym czasie w Europie od Kościoła odchodzi za przyczyną Marcina Lutra 6 mln ludzi. Nikt nie rozumie masowych

nawróceń, nawet franciszkanie.

Dopiero po latach odkryto, że obraz zawierał przesłanie rozumiane tylko przez Azteków porozumiewających się pismem piktograficznym (obrazkowym): „Jest niewiasta, która nie jest Bogiem, ale w swoim łonie nosi kwiat *quincus* – symbol doskonałości – nosi w sobie Boga. Ma ugięte kolano czyli tańczy – to wyraz czci”.

Wcześniej w ciągu jednego dnia Aztekowie potrafili na szczytach budowli sakralnych (zwanych niesłusznie piramidami) wyrwać serca 40 tys. jeńcom wojennym, wycinając je kamiennym nożem, aby krwią nakarmić bóstwo, aby słońce wstało kolejnego dnia. Nagle wszystko się kończy – zaczyna się nawracać i przyjmować chrzest.

Niezwykłe właściwości wizerunku Matki Bożej z Guadalupe:

1. Wizerunek został cudownie „namalowany” przez Tego, który namalował całość stworzenia (odnaleziono na płótnie pyłki roślin oraz elementy roślinne z XVI w.).
2. Tilma jest materiałem delikatnym i powinna ulec szybkiemu rozkładowi, a zachowała się przez wieki. Żadne badania nie są w stanie wyjaśnić, dlaczego materiał nie uległ rozkładowi.
3. Wizerunek Matki Bożej z Guadalupe jest odbity na tkaninie *ayate* zrobionej z włókna agawy amerykańskiej. Jest to starożytna tkanina, przezroczysta – pomimo grubości

nici. Tilma jest podtrzymywana przez metaliczną strukturę, której temperatura, 15 °C, jest stale utrzymywana, aby chronić i zachowywać świeżość, jednak temperatura tilmy, po zmierzeniu, wynosi 36,6 °C – jak zdrowe, ludzkie ciało.

4. Oczy Matki Bożej są niczym prawdziwe. Specjaliści zbadali „rzekomo pomalowane oczy” i odkryli, że są „żywymi oczami” o właściwym rozstawieniu i perfekcyjnej symetrii. Enrique Graue Díaz-González oraz dwóch innych niezależnych specjalistów badających oczy na wizerunku za pomocą nowoczesnego oftalmoskopu odkrył lśnienie źrenic. Wpuszczając wiązkę światła w źrenicę Matki Bożej z Guadalupe, odkrywa się lśnienie tęczówki, a oko nagle zyskuje głębię. To nieprawdopodobne! Jej oczy przypominają oczy żywego człowieka.

5. Konstelacja gwiazd na wizerunku odpowiada układowi gwiazd z dnia 12 grudnia 1531 r. o 6.45 rano. „Ale jeszcze bardziej interesujące jest to, że malarz, oprócz idealnego odtworzenia układu musiałby to zrobić w ciągu 15 minut, ponieważ czas mija i ciała kosmiczne poruszają się i nie widzimy tego samego nieba, dopóki nie minie kolejny rok” – mówi Graue Díaz-González. –

Musiałby więc zrobić to

w 15 minut i to na odwrót, bo okazuje się, że gwiazdy nie są takie, jakbyśmy patrzyli na nie w kierunku nieba. Są jakby widziane z wszechświata w kierunku Ziemi, jakby malarz był na wysokości gwiazd”.

Franciszek był u Virgencity de Guadalupe wielokrotnie jako kapłan, biskup i papież. W liturgiczne wspomnienie Matki Bożej z Guadalupe zawsze odprawiał Mszę św. w Bazylice Watykańskiej ze społecznością latynoską. Maryja czczona jako Matka obu Ameryk jest obecna na wszystkich kontynentach i we wszystkich krajach. Także w naszym mieście znajduje się parafia i budująca się świątynia Jej poświęcona.

ks. Adam WIŃSKI

Weź udział w misjach Archidiecezji Białostockiej:
Misje Archidiecezji Białostockiej
 Numer rachunku
29 8085 0005 0000 1078 2000 0080
 Tytuł przelewu: **wsparcie misjonarzy**

LEKCJA KATECHEZY – to szansa

W świecie pełnym pośpiechu, zmiennych wartości i niepewności, lekcje katechezy stają się czymś znacznie więcej niż tylko kolejnym przedmiotem w planie lekcji. To czas, w którym młody człowiek może się zatrzymać, zadać sobie ważne pytania i poszukać odpowiedzi, które mają znaczenie nie tylko „na teraz”, ale na całe życie.

ks. Kamil DĄBROWSKI

Obecnie w przestrzeni publicznej trwa debata o sens katechezy w szkole. Warto więc choć na chwilę się zatrzymać i zapytać: dlaczego warto chodzić na katechazę?

Poznajesz Boga – a przez to lepiej poznasz siebie

Katecheza pomaga zrozumieć, kim jest Bóg, jak działa w naszym życiu i co do nas mówi przez Pismo Święte i nauczanie Kościoła. Ale to nie tylko teoria z podręcznika. To spotkanie z Kimś, kto kocha Cię bardziej niż ktokolwiek inny – i nie zapomni o Twoich urodzinach, nawet jeśli inni zapomną. To trochę jak z mapą – jeśli nie znasz celu podróży, łatwo się zgubić. Poznając Boga, odkrywasz też samego siebie. A to dużo więcej niż *selfie* z dobrym filtrem.

Uczysz się podejmowania mądrych decyzji

Katecheza nie daje gotowych przepisów jak „ciasto na świętość w 5 krokach”, ale uczy patrzeć na świat oczami wiary. Dzięki temu łatwiej rozróżnić dobro od zła, *fake newsa* od prawdy, szczerść od pozorów. Na katechezie uczysz się, jak być uczciwym, kochającym, cierpliwym i odważnym – jak Jezus. Bo bycie chrześcijaninem to nie tylko modlitwa wieczorem i pójście do kościoła w niedzielę, ale konkretne wybory: czy pomogę koledze z klasy, czy powiem prawdę, gdy jest trudno, czy pójdę pod prąd, gdy wszyscy idą w stronę bylejakości. A poza tym, nie zaszkodzi mieć w życiu duchowy GPS. Serio.



Poznajesz historię Kościoła i jego „bogactwo”

Na katechezie odkrywasz, że Kościół to nie tylko ksiądz z ambony i Msza św. w niedzielę. To ponad dwa tysiące lat historii, która wpłynęła na świat bardziej niż myślisz. To Kościół dał światu pierwsze uniwersytety, szpitale, ochronę biednych, wspaniałą muzykę i dzieła sztuki, które dziś podziwiasz w muzeach – albo na tapecie telefonu. To mnisi kopiowali starożytne teksty, dzięki którym dziś wiemy coś więcej niż tylko „co było na TikToku wczoraj”. A może nie wiedziałeś, że system opieki zdrowotnej w Europie w dużej mierze powstał z inicjatywy zakonów? Tak – zanim istniały NFZ-y, byli franciszkanie i bonifratrzy! Kościół też stoi na straży godności każdej osoby – i robi to od czasów, gdy nikt jeszcze nie mówił o prawach człowieka. To naprawdę coś.

Poznajesz Pismo Święte

Chcesz zrozumieć, co znaczy: „Błogosławieni ubodzy w duchu” albo dlaczego Jezus mówi, żeby miłować nieprzyjaciół? Na katechezie dostajesz do ręki klucz – nie złoty, ale duchowy – do zrozumienia Biblii. To trochę jak otwieranie skrzyni ze skarbem – tylko że tym skarbem jest mądrość, która działa także w XXI w. Może się okazać, że historie z Ewangelii mówią więcej o Twoim życiu, niż myślisz. A jak ktoś powie, że Biblia to „starożytna

książka dla nudziarzy” – zapytaj, czy zna Przypowieść o Synu Marnotrawnym. To dobry materiał na scenariusz z bardzo współczesnym przesłaniem. Bo Słowo Boga nieustannie przypomina, że nikt nie jest przegranym. Zawsze jest szansa na poprawę i powrót do „optymalnych ustawień”.

Przygotowujesz się do ważnych sakramentów i momentów w życiu

Na katechezie nie tylko przygotowujesz się do spowiedzi, Eucharystii czy bierzmowania. Uczysz się też, co to znaczy być odpowiedzialnym człowiekiem, chrześcijaninem w rodzinie, szkole, pracy. To trochę jak kurs życia z Bogiem – im więcej z niego wyciągniesz, tym łatwiej będzie Ci przechodzić przez trudniejsze etapy życia. A sakramenty nie są „tradycyjnym obowiązkiem” – są duchowymi „supermocami” danymi przez Boga na życiową drogę.

Lekcja katechezy to nie musi być „nudna religia”, którą trzeba po prostu zaliczyć. To szansa. Szansa na poznanie Boga, pogłębienie wiary, zrozumienie siebie i odkrycie swojego miejsca w świecie. To jak inwestycja – może nie od razu widać efekt, ale z czasem procentuje. I to nie tylko na teraz, ale i na wieczność. Jeśli masz możliwość uczestniczenia w katechezie – skorzystaj. A jeśli już chodzisz – nie rezygnuj. Warto!

Pomnik wskrzeszenia Ojczyzny

Mija setna rocznica erygowania parafii św. Rocha, a w następnym roku obchodzić będziemy taką samą rocznicę położenia kamienia węgielnego pod fundamenty kościoła pw. Chrystusa Króla i św. Rocha. Z tej okazji warto przypomnieć, że jest to zabytek wyjątkowy nie tylko w skali regionu czy kraju, ale wytrzymujący porównanie z najlepszymi dziełami europejskiego ekspresjonizmu. Z tego też powodu w 2018 r. został wpisany wraz z obwałowaniami i domem parafialnym na listę Pomników Historii, czyli najważniejszych obiektów polskiego dziedzictwa narodowego. Stało się to na podstawie wniosku przygotowanego przez Narodowy Instytut Dziedzictwa w ramach akcji „100 Pomników Historii na Stulecie Niepodległości”.

Aneta KUŁAK

Żaden chyba zabytek nie wypełniał lepiej treści tego hasła niż białostocki kościół, który w zamysle ks. Adama Abramowicza, pierwszego proboszcza parafii św. Rocha, miał być pomnikiem wskrzeszenia Ojczyzny i wotum za odzyskaną niepodległość. Te idee podjął się wcielić w życie profesor Politechniki Warszawskiej architekt Oskar Sosnowski, z którym Abramowicz współpracował wcześniej przy budowie kościoła w Goniądzu. Sosnowski marzył, by zaprojektować wiele kościołów noszących wezwania zaczerpnięte z *Litanii Loretańskiej*, które miały opasywać Polskę niczym mur obronny. Ostatecznie jedynym, który udało się wybudować była białostocka świątynia poświęcona Maryi Gwiazdzie Zarannej. Motyw ośmioramienną gwiazdy powtarza się w rzucie kościoła, dekoracji murów zewnętrznych i wyposażeniu wnętrza.

Rozpoczęte w 1926 r. roboty budowlane zakończono dopiero w latach 60. Nie przerwano ich nawet w trakcie wojny, pomimo trudności finansowych i materiałowych. W międzyczasie, w 1946 r., miała miejsce uroczysta konsekracja kościoła. Wyposażenie wnętrza tworzyli miejscowi artyści. Po śmierci Sosnowskiego w 1939 r. pracami kierował Stanisław Bukowski, architekt zaangażowany w powojenną odbudowę Białegostoku, projektant wie-



lu budynków użyteczności publicznej i kościołów. Witraż w centralnej kopule przedstawiający symbole Ducha Świętego i Ewangelistów zaprojektowała jego żona – malarka Placyda Bukowska. W tworzenie ołtarzy, ławek, konfesjonatów i pozostałych sprzętów zaangażowani byli: rzeźbiarka Irena Pławska, plastyczka Amelia Moczydłowska oraz malarz Aleksander Wels. Jedynie monumentalne kamienne rzeźby Chrystusa Dobrego Pasterza, Chrystusa Króla z ołtarza głównego oraz Matki Bożej z Dzieciątkiem z zewnętrznego ołtarza są autorstwa zamiejscowego artysty, Stanisława Horno-Popławskiego, który przybył do Białegostoku z Wilna i wyjechał później do Gdańska.

Jednym z wyzwań, które stanęło przed Sosnowskim, było wkomponowanie strzelistej bryły kościoła w panoramę Białegostoku. Masyw świątyni w organiczny sposób wyrasta ze wzgórza, na którym jest posadowiony i zamyka od zachodu najważniejszą arterię miasta – ul. Lipową, na której drugim końcu wznosi się neogotycka katedra. Wzgórze św. Rocha zostało już w czasach Branickich wprężnięte w rozległą kompozycję przestrzenną obejmującą niemal cały dzisiejszy obszar miasta. W jej skład wchodziły kaplice (św. Marii Magdaleny i św. Rocha), nie-

wielkie pałacyki (Wysoki Stoczek) i ciche ustronia przeznaczone do odpoczynku (ogród Vacluse). Miejsca te, powiązane widokowo i komunikacyjnie siecią dróg obsadzonych drzewami, tworzyły oprawę dla pałacu otoczonego ogrodem i parkiem. Sosnowski, wznosząc na cmentarnym wzgórzu monumentalną świątynię opasaną systemem obwałowań, schodów i tarasów, nadał jej wymiar warownej twierdzy, symbolizującej Kościół polski, który oparł się zaborcom.

Uzyskanie tak spektakularnych efektów nie byłoby możliwe bez użycia najnowszych technologii budowlanych, przede wszystkim wykorzystania na dużą skalę żelazobetonu. Dzięki wytrzymałości i plastyczności tego tworzywa, Sosnowski mógł wcielić w życie idee wnętrza otwartego na światło i niemal pozbawionego podpór i podziałów. Zgodnie z zasadami ekspresjonizmu, jasna przestrzeń nawy, oblana blaskiem przesączającym się przez witraż w kopule, kontrastuje z cieniowymi aneksami bocznymi. Wiotkie filary z zaskakującą lekkością dźwigają ciężkie stropy. Nad masywem kościoła dominuje smukła ażurowa wieża, sięgająca ponad 70 m, zwieńczona posągami Gwiazdy Zarannej: Maryi stojącej na księżycu z wieniec gwiazd nad głową.

Pomimo długiego okresu budowy, kościół św. Rocha jest dziełem bardzo jednolitym stylistycznie. Sosnowski zdążył przed swoją śmiercią zaprojektować nie tylko architekturę świątyni, ale w dużej mierze również jej wyposażenie. Dzięki łączącemu je motywowi kryształu uzyskał efekt niezwyklej harmonii, która łagodzi kontrast między chłodem białych ścian i ciepłym kolorem drewnianych sprzętów. W formie ołtarzy, ambony i ławek wyczuwalne są echa podhalańskiej sztuki ludowej. To nie przypadek: w latach 20. zeszłego wieku była ona inspiracją dla wielu artystów poszukujących stylu narodowego, który najlepiej wyraziłby radość z odzyskanej polskości i długie trwanie narodowych tradycji.

Pomimo zbliżających się setnych urodzin, kościół św. Rocha zupełnie się nie zestarzał. Jego formy nie przestają zaskakiwać i zachwycać. Wciąż pozostaje dziełem awangardowym i – czasem – niełatwym do przyjęcia. Ale w tym tkwi jego siła.



Niezwykłość *Pieśni o Miłosierdziu Boskim* Franciszka Karpińskiego niezmiennie mnie porusza. Oto – o czym już wcześniej wspominałem nie tylko w tym miejscu – powstała przed rokiem 1792(!), a więc w czasach, gdy nikt nie mówił o kulcie tego przymiotu Boga. I przynależy do kultury duchowej Białegostoku, Miasta Miłosierdzia, jak je nazwał przed laty umiłowany nasz Metropolita, abp Stanisław Szymecki, bo tu najprawdopodobniej poeta ją napisał, a ukazała się w zbiorze *Pieśni nabożne* wydany w nieodległym Supraślu.

Waldemar SMASZCZ

Jan Paweł II – jak pisałem przed miesiącem w tym miejscu – w swojej ostatniej książce *Pamięć i tożsamość* (2005), osobny rozdział poświęcił *Tajemnicy miłosierdzia*, w którym przywołał Psalm *Miserere*, nazywając go „jedną z najwspanialszych modlitw, jakie Kościół odziedziczył po Starym Testamencie”, dodając, że jest to zapis „głębokiego wzruszenia” króla Dawida, wielkiego grzesznika, „który przywłaszczył sobie małżonkę żołnierza Uriasza i popełnił z nią cudzołóstwo, a następnie, dla zatarcia śladów swojego przestępstwa, postarał się o to, żeby prawowity mąż owej kobiety poległ na placu boju”.

„Człowiek w swoim nikczemnym stanie Miłosierdzia tylko czeka...” *Pieśń o Miłosierdziu Boskim* (cz. II)

Ojciec Święty, zachwycony „szczególnym pięknem w (...) powolnym falowaniu słów łacińskich, a równocześnie falowaniu myśli, uczuć i odruchów serca”, przywołał fragment przekładu Franciszka Karpińskiego, dodając, że „i te współczesne słowa (...) są na swój sposób przejmujące”.

Istotnie, chyląc głowę przed dokonaniem translatorskimi Jana z Czarnolasu, trudno nie przystać na papieski wybór niezwykłego dzieła Franciszka Karpińskiego, tłumacza *Psalmów*:

*Bądź mi litościw, Boże
nieskończony,
według wielkiego miłosierdzia
Twego!
Według litości Twej niepoliczonych
chciej zmaczać mnożstwo
przewinienia mego.*

*Obmyj mię z złości, obmyj
tej godziny,
oczyszć mię z brudu, w którym
mię grzech trzyma;
bo ja poznaję wielkość mojej winy,
i grzech mój zawsze
przed mymi oczyma.*

*Odpuść przed Tobą grzech mój
popełniony,
boś przyrzekł, że ta kary ujdzie
głowa,
którą-ć przyniesie grzesznik
uniżony,
by nie mówiono, że nie trzymasz
słowa (...).*

To zaledwie trzy z trzynastu(!) zwrotek owego *Psalmu*. Porównując je z tym, co Papież napisał w swoim komentarzu, nie mamy wątpliwości dlaczego wybrał właśnie ten przekład „poety serca”, jak słusznie od początku nazywano Karpińskiego.

Sam poeta nie był w pełni zadowolony ze swojej pracy przekładowej. Posiłkował się tłumaczeniami zarówno Jana Kochanowskiego, jak i Dioni-

zego Książnika. Jednak *Pieśni nabożne*, niewielki objętościowo, ale niezrównany artystycznie zbiorek, to już w pełni jego dzieło, na wskroś „karpińskie”, dodajmy, co trafnie ujął jeden z najważniejszych autorytetów epoki, Kazimierz Brodziński, w słynnej rozprawie *O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej*. Nawiązując do wizji Boga w poezji autora *Pieśni porannej* napisał:

„Nie jest to Bóg, jak sobie Go filozofowie i poeci wystawiają (przed którego wielkością wszelkie wybujałe myśli i imaginacja jest tylko dziecinną prostotą), nie jest groźny i karzący, jakim Go Dawid i same chrześcijańskie pieśni malują, ale wystawiony w zupełnie ludzkim, do serca mówiącym obrazie, do którego, jak do Ojca sprawiedliwych, cnotliwy naród z ufnością, a nie szczęśliwy z pokorą przemawia”.

Śpiewając takie pieśni, jak choćby *Na procesję Bożego Ciała*, możemy powiedzieć, że jest to już Kościół Miłosierdzia. Powróćmy raz jeszcze do *Tajemnicy miłosierdzia* Jana Pawła II:

„Skąd się bierze to nieskończone miłosierdzie Ojca? Dawid jest człowiekiem Starego Testamentu. Zna Boga Jedyne. My, ludzie Nowego Przymierza, w Dawidowym *Miserere* możemy rozpoznać obecność Chrystusa, Syna Bożego, którego Ojciec uczynił grzechem za nas (por. 2 Kor 5, 21). Chrystus wziął na siebie grzechy nas wszystkich (por. Iz 53, 12), aby uczynić zadość sprawiedliwości, i w ten sposób zachował równowagę pomiędzy sprawiedliwością a miłosierdziem Ojca. Rzecz znamienita, że tego Syna św. Faustyna widziała jako Boga miłosiernego, kontemplując Go nie przede wszystkim na krzyżu, ale raczej jako zmarłego twychwalcę i uwielbionego. Dlatego swoją mistykę miło-

sierdzia związała z tajemnicą Wielkiej Nocy, w której Chrystus jawi się jako zwycięzca grzechu i śmierci (por. J 20, 19-23).

Jeśli wspominam tutaj s. Faustynę i zainaugurowany przez nią kult Chrystusa miłosiernego, to także dlatego, że i ona należy do naszych czasów. Żyła w pierwszych dekadach XX stulecia, a zmarła przed II wojną światową. I właśnie w tym czasie została jej objawiona tajemnica miłosierdzia Bożego...

Franciszek Karpiński w swojej *Pieśni o Miłosierdziu Boskim* także widzi Chrystusa jako Boga miłosiernego. W drugiej strofie czytamy: „Do swegoś mię boku użył”. W trzeciej pojawia się nawet motyw eucharystyczny: „Do stołu Twego z drugimi / Idę godownik szczęśliwy. / Nie zazdroszczę bogactw ziemi, / Skarbem moim Bóg prawdziwy.” Wreszcie w ostatniej strofie także mowa jest o Bogu, jednak nie mamy wątpliwości, że jest nim Syn Boży, który „dla grzesznych zstąpił z nieba”:

*Ale w ostatnią godzinę
Największej litości trzeba.
Ufam Boże, że nie zgine,
Tyś dla grzesznych zstąpił z nieba.*

Pieśń o Miłosierdziu Boskim, chociaż nie pojawia się w niej samo imię Chrystusa, ani też określenie Syn Boży, wybiega daleko w przyszłość, aż do naszych czasów. Wszystko w niej służy wyrażeniu najważniejszej prawdy chrześcijaństwa, że Bóg zstąpił na ziemię nie po to, by nas potępić, ale by zbawić.

Ksiądz Jan Twardowski pytany skąd czerpie pogodny optymizm w tych niełatwych przecież czasach, odpowiadał z prostotą: „Z wiary, że żyjemy w świecie odkupionym”.



Plakat filmu „21.37”

21.37, 2 kwietnia 2005 r. zaskoczyła każdego z rodaków polskiego Papieża w innej sytuacji. Zadziwiające jest to, że większość z nas pamięta, gdzie znajdowaliśmy się w tamtym czasie, a nawet co wtedy robiliśmy. My akurat, z gronem znajomych, bawiliśmy się na weselu naszych przyjaciół.

**Alicja i Adam
RADZISZEWSKY**

Wiadomość o śmierci Jana Pawła II, która została ogłoszona przez mikrofon, poraziła wszystkich zgromadzonych w sali. Radosne płasy ustały. Pamiętam, że zgromadziliśmy się na parkiecie, aby wspólnie odmówić modlitwę za Zmarłego. Zrobiło się smutno, refleksyjnie... W tym samym czasie dziennikarze pisali: „Czujemy, że dzieje się coś, co nas przeraża. W Polsce dzieją się rzeczy szczególne. Jeszcze dobrze nie wiemy co, ale w naszym życiu pojawia się nowa jakość”.

Na kilka dni ucichły wrzawa i kłótnie, spadła nawet przestępczość. Tak dokładnie 20

lat temu wyglądała nasza polska rzeczywistość.

Dokument 21.37 Mariusza Pilisa to film o momencie „wielkiego zatrzymania”. „To, czego doświadczyliśmy po 2 kwietnia 2005 r., było wielkie, niepowtarzalne i mistyczne. Nigdy wcześniej nie miało miejsca i zapewne już nigdy się nie wydarzy” – mówi Przemysław Wrzeliwicz z Rafael Film, dystrybutora 21.37. Rzeczywiście, w momencie, kiedy Jan Paweł II „odszedł do Domu Ojca”, uświadomiliśmy sobie gremialnie, jak wielką rolę odegrał w naszym życiu. Z całą mocą dotarło do nas, że utraciliśmy bliską osobę, kogoś nie do zastąpienia.... W tamtym momencie nawet ludzie, którzy się na co dzień nie identyfikowali z Kościołem, chcieli brać udział we „wspólnocie Ducha”.

Film Mariusza Pilisa przedstawia tamte dni z perspektywy zwykłych ludzi, ukazując, jak w atmosferze żałoby i zadumy Polacy odnaleźli w sobie jedność, dobroć i wspólnotę. Znajdziemy w nim kilka naprawdę interesujących wspomnień. Operator filmowy Piotr Augustynek przyznaje,

że po usłyszeniu informacji o śmierci Papieża pojechał na krakowski rynek, aby nagrywać gromadzących się tam ludzi. W jednym z pokazanych w dokumencie materiałów z jego archiwum widzimy, jak matka poganina dziecko, by wstało. Dziewczynka odpowiada jednak spokojnie, że chce się przeżegnać. Ten moment wybrzmiewa naprawdę mocno. Augustynek przytacza też frapującą anegdotkę związaną z Mszą św. odprawianą przez Papieża na krakowskich Błoniach w 1983 r. Zdjęcie, jakie wtedy wykonał, zostało w komiczny sposób ocenzone. Skoro mowa o zdjęciach, to niesamowite wrażenie robi to, które wykonano dzwonnikiem z katedry wawelskiej w chwilę po odejściu Papieża. Wyraża ono więcej niż tysiące słów. W tym trwającym 70 minut dokumencie pełno jest archiwalnych ujęć, które stanowią prawdziwy wehikuł czasu dla osób, które dobrze pamiętają tamte wydarzenia sprzed 20 lat. Ponownie na ekranie możemy oglądać twarze zapłakanych lub porażonych w modlitwie ludzi i tysiące płonących zniczy.

Przypomniana jest również historia z pamiętnej Mszy św. Pojednania między zwanymi kibicami Cracovii i Wisły Kraków. Natomiast pewien duszpasterz zdradza, że 2 kwietnia do trzeciej w nocy spowiadał ludzi, którzy nie przychodzili do konfesjonahu od 20, 30, a nawet 50 lat. Mówi, że w tę pamiętną noc wysłuchiwał ludzi z Legii Cudzoziemskiej, a nawet płatnych morderców.

W produkcji wzięły też udział znane osobistości. Kardynał Stanisław Dziwisz opowiada o ostatnich chwilach Jana Pawła II. Zdradza chociażby, że po jego śmierci nie odmówiono modlitwy *Wieczny odpoczynek*, lecz *Chwała na wysokości Bogu*, by w ten sposób podziękować za życie Papieża i za to, co po sobie zostawił. Krzysztof Ziemięć natomiast, który 2 kwietnia 2005 r. był prezenterem „Wiadomości” TVP, wyznaje, że bardzo trudno było mu wtedy być profesjonalnym dziennikarzem i powstrzymać emocje na wizji.

Od tamtych okoliczności minęło 20 lat. Wiele wydarzyło się na świecie i w naszym kraju. Doświadczyliśmy traumy katastrofy smoleńskiej, przeżyliśmy pandemię koronawirusa i zbiorową solidarność związaną z wybuchem wojny na Ukrainie. Czy jednak te reakcje społeczne możemy porównać z tym, co wydarzyło się po śmierci Papieża Polaka? Warto jednak zastanowić się nad tym, co nam zostało z tamtych dni? W 21.37 jest bardzo wymowny moment, w którym duszpasterz akademicki ks. Robert Skrzypczak porusza temat obecnego postrzegania Ojca Świętego. Otóż, według niego, dla młodego pokolenia Polaków Wojtyła jest „tylko notatką w Wikipedii”. Niektórym rodakom bardziej dzisiaj przeszkadza niż jest powodem do dumy. „Nie mają pojęcia, jakiego człowieka mieliśmy” – kończy swoją wypowiedź duchowny.

Delta Dunaju cud natury Rumunii

Zderzenie z Rumunią pozostawia wiele emocji. Kraj postrzegamy w Polsce dość stereotypowo – uważamy go za jeden z biedniejszych regionów Europy, mało atrakcyjny pod względem dróg, logistyki turystycznej i skonstrastowany pod względem społecznym. Dla wielu Polaków to *terra incognita*. Planując wypoczynek, wybieramy raczej kraje południowej Europy. Kierunkami wakacyjnych wypraw stają się Grecja, Hiszpania, Włochy czy południowa Francja. Rumunia pozostaje niejako na uboczu naszych podróży.

Anna KIETLIŃSKA

Tymczasem, historycznie rzecz ujmując, takie nazwy jak Wołoszczyzna, Bukowina, Maramuresz czy Siedmiogród powinny budzić pozytywne skojarzenia i szybsze bicie serca u Polaka. Historia tych ziem to zapis wspólnych spraw i pewnego pobratymstwa. To właśnie potrzeba wejrzenia w historyczne rewiry zaprowadziła mnie na rumuńskie ścieżki. Objechałam cały kraj. Na mapie podróży pojawiały się kolejne miejsca i coraz większy zachwyt nad potencjałem tych ziem, naznaczonych wieloaspektowym dziedzictwem historycznym. To jednak przyroda Rumunii skradła moje serce. Zaprosiłam już Państwa do Pâclele Mari, gdzie obserwowaliśmy błotne wulkany. Dziś powędrujemy razem do Delty Dunaju, którą uważam za bezsprzeczną perłę w koronie rumuńskiej natury. Tu przyroda gra pierwsze skrzypce, a człowiek jest tylko jej obserwatorem i gościem.

Delta Dunaju to drugie pod względem wielkości europejskie rozlewiska rzeczne, w małym stopniu przeobrażone przez człowieka. Aby tutaj dotrzeć, musimy dojechać do Tulczy. To ostatnia duża miejscowość na trasie. Dalej w głąb delty przemieszczamy się już lokalnymi drogami, żeby w kulminacyjnym momencie przesiąść się na łódkę. To ona staje się podstawowym środkiem transportu. Rozlewiska Dunaju rozciągają się na pięć tysięcy kilometrów kwadratowych. Mieszcza się na terenie Rumunii i Ukrainy. Jednak to w części rumuńskiej zmieniają się w prawdziwą enklawę przyrody. Na tym terenie mieszka zaledwie piętnaście tysięcy osób i... miliony ptactwa. Dzielwicz delta stała się domem i miejscem rozrodczym dla ponad 300 gatunków ptaków. Wśród nich znajdziemy znane nam w Polsce kormorany, kaczki, perkozy, zimorodki i czaple, chociaż ich różnorodność gatunkowa robi wrażenie. Wśród czapli zobaczymy czaple siwą, białą, purpurową, nadobną, modronosą. Wypatrzmy też unoszące się nad rozlewiskami bieliki, mewy, błotniaki. W płytkich zatokach znajdziemy też egzotyczne dla nas ibisy, kojarzące się raczej ze starożytnym Egiptem niż rubieżami Europy sięgającej Morza Czarnego.

Aby podejrzeć choć kilka z nich trzeba się udać na *birdwatching*. Miejscowi przewodnicy wiedzą, gdzie poprowadzić łódkę z turystami spragnionymi ornitologicznych łowów aparatem. Wyruszamy z samego rana, jeszcze przed wschodem słońca. Tylko wtedy możemy trafić na ptasie żerowiska. To niesamowite doświadczenie. W ciszy, skąpane słońcem,

brodzą w gąszczu roślinności, wydając prawdziwą kakofonię dźwięków. Stada ptaków. Człowiek, w zderzeniu z taką aurą, zastyga w zachwycie. Oniemiały wsłuchuje się w ptasie szmery. Ma świadomość, że uczestniczy w jakimś misterium, celebracji życia. Ptaki zajęte śniadaniem dają się fotografować, pozwalają na zbliżenie, podejrzenie ich rytuałów. Na mnie największe wrażenie zrobiły stada pelikanów. Różowych, nazywanych tu *baba*. Majestatycznie rozpościerając skrzydła, zanurzają ogromne dzioby w kożuchu wodorostów i wyciągają szyje, połykając w pośpiechu zdobycz za zdobyczą.

Pelikan karmiący swoje młode to częsty motyw sztuki sakralnej, jedno z najstarszych wyobrażeń ikonografii chrześcijańskiej. Przedstawiano go na sprzętach liturgicznych, portalach, freskach czy krucyfikсах. Pelikan jest symbolem miłości rodzicielskiej. Legendy głoszą, że pelikany, gdy pisklęta są głodne, potrafią dziobem rozerwać swą pierś i krwią nakarmić młode. A gdy pisklę pelikana umiera, ptak jest w stanie przywrócić je do życia, rozszarpując własną pierś i skrapiając je krwią.

To dlatego we wczesnym chrześcijaństwie uznano pelikana za symbol Chrystusa, który poświęca swoje życie, aby ocalić człowieka od grzechu, karmiąc go Ciałem i Krwią w Eucharystii.

Patrząc na stada pelikanów, odczuwa się jakąś niezwykłość miejsca, ale jednocześnie jego bliskość, swojskość. Gdy najeżone ptaki unoszą się do lotu, przypominają nasze stada bocianów. Do złudzenia podobne – bieleją na firmamencie i kołują, szukając kolejnego azylu do odpoczynku. W Rumunii to ptaki szanowane. Podobnie jak w Polsce bociana, nikt tu pelikana nie zabije, nie okaleczy. I nikt nie wyobraża sobie, aby zniknęły z rozlewisk.

Delta Dunaju jest częścią Dobrudży, rejonu Rumunii pamiętającego czasy starożytnych Greków. Do ujścia Dunaju dotarł Herodot, uważany dziś za ojca geografii. W swoich podróżach zapędził się do krainy Daków, których współcześni Rumuni uważają za swoich protoplastów. Herodot w *Dziejach*, jednej z najśłynniejszych ksiąg starożytnego świata, uznał Dunaj za największą rzekę, którą widział w życiu. Rozlewiska starożytnego Dunaju miały siedem ramion. Dziś Dunaj uchodzi do Morza Czarnego trzema odnogami: Kilią, Suliną i Świętym Jerzym. Delta Dunaju jest najmłodszą częścią Europy. Rokrocznie uformowane z sitowia, trzciny, dryfujących pni drzew wyspy tworzą aluwia, które przesuwają deltę o 40 m w głąb morza. Tym samym nasz kontynent rośnie. Cud natury więc trwa.

„Biała Róża” z Monachium

Kiedy Hitler doszedł do władzy, Sophie skończyła 12 lat. Niemcy w 1918 r. przegrali wojnę, musieli oddać wiele ziem i płacić wysokie reparacje, na mocy traktatu wersalskiego mogli dysponować małym wojskiem. Niemcy potracili w latach 1923 i 1925 swoje oszczędności, a podczas światowego kryzysu gospodarczego w 1929 pracę.

Małgorzata
TECHMAŃSKA-BIERGIEL

Wtedy zjawił się Hitler. Teraz będzie żyło się dużo lepiej – wielu myślało, również Sophie – na pewno jest typem brutala i nienawidzi komunistów, „Cyganów”, a przede wszystkim Żydów. Może ta nienawiść nie będzie miała konsekwencji? Politycy dużo mówią.

Ponad 40% Niemców wybrało Hitlera, który im zapowiedział: „Ze mną znowu będziecie mieli pracę, Niemcy będą mieli duże wojsko, a ziemię, które teraz należą do Francji i Polski, wrócą do nas”.

Sophie pojmuję, co oznacza Hitler: więzienie albo śmierć dla opozycjonistów. Co robią Niemcy? W podziemiu działają komunistyczne i socjaldemokratyczne grupy, w Kościele jest kilka centrów opozycji. Większość ludzi śmiertelnie się boi. Jedno fałszywe słowo i przyjdzie gestapo.

Co robią młodzi ludzie, tacy jak Sophie i jej brat Hans? Czy mogą coś uczynić? Próbuja.

Schollowie

Rodzina Schollów była chrześcijańska, ewangelicka. Sophie urodziła się w 1921 r. w Forchtenbergu, skąd przeprowadzili się do Ludwigsburga i Ulm. Miała czworo rodzeństwa. Jej ojciec jako chrześcijańsko-libe-



ralny burmistrz we Forchtenbergu pełnił i w Ulm polityczną funkcję. Po 1933 r. aresztowano go dwukrotnie. Raz zdradziła go jego sekretarka, mówiąc na gestapo, że jej szef nazwał wojnę „idiotyczną”.

Sophie chętnie uczestniczyła w spotkaniach BDM (Związek Niemieckich Dziewcząt). Jej bracia należeli do HJ (Młodzież Hitlera). Ojciec nie był z tego zadowolony. Ale dzięki tej przynależności mieli łatwiej w szkole...

Hans prowadził wędrówki w uniformie HJ z kolegami ze starej grupy „Wędrowni ptak” (pionierzy skautingu w Niemczech). Śpiewali, mówili, co chcieli. Za rządów Hitlera likwidowano takie grupy, dozwolono tylko na istnienie HJ i BDM. Hans się do tego nie zastosował i został w 1938 r. aresztowany. Po powrocie do domu przestał działać w HJ, stał się ostrożny. Przed studiami w Monachium w 1939 r., musiał ukończyć Służbę Pracy Rzeszy i dwa lata służyć w Wehrmachcie.

Niemcy rozpoczęli wojnę, zajęli Polskę, maszerowali przez Paryż i Kopenhagę. Wielu Niemców uważało te sukcesy za wspaniałe.

W skrzynce na listy Sophie znalazła kazanie biskupa z Münster, w którym sprzeciwiał się zabijaniu chorych, starczych i dzieci. Czy chrześcijanie

mogą na to pozwalać? Dlaczego inni biskupi nie robią jak on?

Nie każdy jest jak Lew z Münster

Po maturze Sophie musiała odbyć półroczną Służbę Pracy Rzeszy. Pracowała na polu dla niemieckiego narodu. Tu słyszała nazistowską propagandę. Nie była zachwycona. W ukryciu czytała *Wyznania* św. Augustyna. Kiedy tylko mogła, w leśnej kaplicy za pozwoleniem grała na organach. W Wojennej Służbie Pomocniczej musiała zostać kolejne 6 miesięcy. „Nasza kampania idzie na Wschód. Heil Hitler!”

„Biała Róża”

Do stolicy Bawarii, Monachium, Sophie przyjechała jako studentka biologii i filozofii Uniwersytetu Ludwika-Maksymiliana. Zamieszkała z bratem Hansem. Wykłady filozofii prowadził prof. Kurt Huber, który studentów nie witał pozdrowieniem „Heil Hitler” jak inni wykładowcy.

Hans jako lider w połowie 1942 r. opublikował z Alexem Schmorellem cztery ulotki przeciwko Hitlerowi. Dołączyła Sophie. Grupę nazwali „Białą Różą”. W drugiej ulotce napiętnowali wymordowanie żydowskiej społeczności

w Polsce. Czuli się zakłopotani i zdziwieni faktem, że Niemcy zachowują się tak biernie. W czwartej ulotce grozili: „Nie będziemy milczeć, jesteśmy Waszym zbrukanym sumieniem”. W ulotkach protestowali jako chrześcijanie i humaniści przeciwko wojnie, uciskowi i przestępczości nazistów. Ulotki rozpowszechniano w Niemczech i Austrii. Ich hasło: „Wolność słowa, wolność wyznania, ochrona każdego obywatela przed samowolą zbrodniczego państwa przemocy” miało stanowić podstawę Nowej Europy.

Kolejne ulotki musiały poczekać: Hans, Alex i Christoph Probst jako studenci medycyny dostali na pół roku powołanie do szpitala polowego w Rosji.

Po powrocie Hans, Alex i Willi Graff pisali nocami na budynkach: „Hitler masowy morderca” lub „Wolność”. Profesor Huber przygotował treść szóstej ulotki, wzywającej studentów do przeciwstawienia się morderczemu reżimowi. Rodzeństwo Scholl rozprzeczowało ją na Monachijskim Uniwersytecie. Przyłapał ich woźny i przekazał gestapo. Aresztowano również Probst, który wcześniej stał się wierzącym, chociaż nieochrzczonym, katolikiem. Katolicki ksiądz udzielił mu w jego celi Pierwszej Komunii św. i ostatniego namaszczenia. Na widzeniu mama Sophie powiedziała jej: „Sophie, Jezus!”. Hans z siostrą modlili się z pastorem.

W śledztwie uparcie bronili swoich racji, odmawiali podania nazwisk innych działaczy. „Proces” trwał do 22 lutego 1943 r., kiedy zostali ścięci gilotyną. Protokoły przesłuchań i dokumenty sądowe odtajniono w 1990 r.

W kolejnych numerach zapoznamy się z innymi centrami oporu wobec Hitlera.

Pielgrzymka do Kenii

W lutym członkowie Trzeciego Zakonu Świętego Franciszka z parafii w Krypie Kościelnym wraz z opiekunem duchowym odbyli pielgrzymkę do Kenii. Wśród celów ich wyprawy była Subukia – jedno z najważniejszych miejsc pielgrzymkowych w Kenii, sanktuarium maryjne prowadzone przez Zgromadzenie Franciszkanów.

ks. Rafał JATEL

Odkrywanie ducha i kultury Afryki

III Zakon Świętego Franciszka, znany również jako Zakon Świeckich Franciszkanów, został założony przez św. Franciszka z Asyżu w XIII w. Był to okres, kiedy wielu ludzi świeckich pragnęło naśladować prostotę i pokorę św. Franciszka, nie rezygnując przy tym z życia rodzinnego i zawodowego. W odpowiedzi na te potrzeby, Franciszek ustanowił III Zakon, który umożliwiał świeckim przyjęcie franciszkańskiego stylu życia.

Głównym celem III Zakonu jest życie w duchu Ewangelii, zgodnie z ideałami św. Franciszka. Franciszkanie świeccy zobowiązują się do życia w ubóstwie, pokorze i miłości bliźniego. Zakon ten kładzie duży nacisk na działalność charytatywną i misyjną, co przejawia się w pomocy potrzebującym i angażowaniu się w różne formy posługi społecznej.

Po latach nieobecności Zakon ten powrócił do parafii w Krypie Kościelnym. W lutym bieżącego roku członkowie Zakonu wraz z opiekunem duchowym odbyli pielgrzymkę do Kenii.

Pielgrzymka to nie tylko podróż w wymiarze fizycznym, ale również duchowym. Kenia, kraj pełen różnorodności kulturowej i przyrodniczej, oferuje niepowtarzalne doświadczenie dla tych, którzy pragną połączyć wiarę z odkrywaniem nowych miejsc.

Kenia, z uwagi na swoje położenie geograficzne i bogatą historię, jest miejscem, gdzie spotykają się różne tradycje religij-



ne i kulturowe: chrześcijaństwo, islam, a także religie tradycyjne.

Stolica Kenii, Nairobi, jest dynamicznie rozwijającym się miastem, które łączy nowoczesność z tradycją. Warto odwiedzić katedrę Najświętszego Serca Jezusowego, która jest jednym z najważniejszych miejsc kultu katolickiego w kraju. W codzienności życia ważną rolę odgrywają tam zgromadzenia zakonne, pełniące wielorakie posługi związane z edukacją i działaniami charytatywnymi. Nieodłączną pomocą w prowadzeniu tych



ośrodków jest praktykowana od dłuższego czasu Adopcja na Odległość, prowadzona przez Sekretariaty Misyjne w Polsce.

Subukia – Narodowe Sanktuarium

Subukia to jedno z najważniejszych miejsc pielgrzymkowych w Kenii, znane jako Narodowe Sanktuarium. Subukia

jest miejscem, w którym duchowość i natura łączą się w harmonijną całość, oferując pielgrzymom wyjątkowe doświadczenie.

Subukia została uznana za Narodowe Sanktuarium w 1984 r. przez Konferencję Episkopatu Kenii. Prowadzone przez Zgromadzenie Franciszkanów, miejsce to zyskało na znaczeniu jako centrum modlitwy, gdzie wierni mogą odnaleźć spokój i poczucie jedności z naturą. Subukia jest również miejscem, gdzie odbywają się ważne wydarzenia religijne i uroczystości, które gromadzą ludzi różnych wyznań i kultur.

Sanktuarium w Subukii położone jest na zboczach malowniczych wzgórz, które oferują zapierające dech w piersiach widoki na okoliczne tereny. Na szczycie wzgórza znajduje się kaplica i źródło, do których prowadzi Droga Krzyżowa. Trasa ta jest popularnym miejscem modlitwy i refleksji dla pielgrzymów.

Przygoda z Naturą

Kenia to nie tylko duchowe przeżycia, ale także niezwykle spotkanie z naturą. Pielgrzymi mogą skorzystać z okazji, aby zwiedzić słynne parki narodowe, takie jak Masai Mara czy Tsavo. Safari w tych miejscach pozwala na doświadczenie bliskości dzikiej przyrody i chwilę refleksji nad pięknem stworzenia.

Podczas pielgrzymki do Kenii nie można zapomnieć o spotkaniach z miejscową ludnością. Kenijczycy są znani z niezwyklej gościnności i otwartości.

Pielgrzymka do Kenii to wyjątkowe doświadczenie, które łączy duchowość z przygodą i odkrywaniem nowych kultur. To podróż, która pozwala na głębsze zrozumienie siebie i świata. Kenia zaprasza pielgrzymów, oferując im nie tylko piękno przyrody, ale przede wszystkim bogactwo duchowe i kulturowe.

100-lecie Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Jaświłach (I)

Stary kościół w Jaświłach

Historia powstania kościoła i parafii w Jaświłach zaczyna się na początku XX w. Wtedy to mieszkańcy Jaświłek wystali list do Kurii Wileńskiej z prośbą o zgodę na pobudowanie kościoła w Jaświłkach. Pismo wystosowano 21 grudnia 1909 r. – odpowiedź była odmowna.

Andrzej Mariusz PERESZCZAKO

Ponowienie starań o budowę świątyni i założenie parafii podjęto 20 grudnia 1922 r., kiedy to powstał Komitet, którego celem było zrealizowanie idei tworzenia kościoła i parafii. Na zebranie przybyli przedstawiciele 8 wsi w pobliżu Jaświł. Orędownikiem poczyną parafian z Jaświł był ks. Adam Abramowicz, proboszcz z Goniądza. Wybrany Komitet działał pod przewodnictwem Andrzeja Lewocza. Podjęto starania w Kurii Wileńskiej o uzyskanie pozwolenia na budowę kościoła oraz erygowanie nowej parafii. Komitetowi udało się przekonać biskupa wileńskiego o potrzebie powstania nowej świątyni i parafii.

6 października 1923 r. powstał plan ziemi ofiarowanej pod kościół i cmentarz wykonany przez inż. Stefana Skrzywanę. Kościół powstał na przełomie 1923 i 1924 r., a pracami kierował Kazimierz Kuc z synem Stanisławem z kolonii Mociesz. Po uzyskaniu aprobaty wyrażonej przez biskupa wileńskiego dla działań Komitetu, wyznaczono ks. Ignacego Cyraskiego na rektora parafii w Jaświłach. Jednak tej placówki nie objął, gdyż został proboszczem w Ejsymontach Wielkich i zaproponował

na swoje miejsce ks. Leopolda Mackiewicz. Brano też pod uwagę ks. Cypriana Łozowskiego, późniejszego proboszcza w Mońkach i Jasionówce. 1 września 1924 r. sporządzono akt notarialny w Białymstoku przekazania ziemi pod kościół oraz beneficjum dla parafii. Pierwszym proboszczem został ks. Wacław Wasilewski, który nominację otrzymał 9 października 1924 r. Do parafii przybył 24 października 1924 r., a 4 listopada ochrzcił Apolonię Okołowicz z Romejk. Ksiądz Wasilewski poczynił starania w celu wyposażenia kościoła w paramenty do sprawowania Mszy św. Mimo licznych protestów ze strony proboszcza z Dolistowa i mieszkańców niektórych wiosek, akt erygowania nowej parafii w Jaświłach wydał bp Jerzy Matulewicz 5 czerwca 1925 r. Do parafii zostały włączone wsie z dawnej parafii w Dolistowie (Jaświły, Jaświłki, Mociesz, Jadeszki, Gurbicze, Stożnowo) i z parafii w Goniądzu (Romejki, Rutkowskie Wielkie-Duże, Rutkowskie Małe, Szaciły). W okresie międzywojennym ks. proboszcz i parafianie zakupili obrazy Serca Jezusowego i św. Andrzeja Boboli oraz dzwon „Józef”. Pobudowane zostały budynki gospodarcze i plebania (oddana 1 listopada 1937 r.). Ksiądz Wasilewski otaczał troską procesję oraz krzewił życie religijne w parafii.

Tragiczne były chwile pod koniec II wojny światowej, kiedy to Niemcy spalili część wioski łącznie z plebanią (zniszczeniu uległy księgi parafialne oraz akt erekcyjny), a proboszcza wraz z grupą parafian zabrano do obozu pracy w Ełku

(5 sierpnia 1944 r.). Po wyzwoleniu miasta, ks. Wasilewski wrócił do Jaświł 29 stycznia, a 30 stycznia 1945 r. pogrzebał parafianina z Romejk. W parafii pracował jeszcze prawie 3 lata, a po nim kierowanie kościołem w Jaświłach przejął ks. Aleksander Bebko, który odbudował plebanię. Po krótkim okresie pełnienia funkcji proboszcza zmarł 7 listopada 1950 r. i został pochowany na parafialnym cmentarzu. Po nim nominację otrzymał ks. Paweł Bartoszewicz. W 1957 r. do pracy w parafii przybył pierwszy wikariusz ks. Wacław Siwicki (po nim było jeszcze 13; ostatni pracował do 1993 r.). W 1959 r. w parafii miała miejsce peregrynacja obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Ksiądz proboszcz powiększył kościół w 1961 r., a prace wykonał Antoni Nieścier i Leopold Rutkowski. Wykonano też parkan wokół kościoła.

Kolejnym proboszczem parafii w 1966 r. został ks. Józef Rutkowski, który spoczął na cmentarzu parafialnym w dowód uznania za pracę duszpasterską. Jego następcą został ks. Zygmunt Piskor, który zorganizował obchody 50-lecia istnienia parafii w 1974 r. (błędny rok ze względu na spalony akt erekcyjny). Pochowano go w 1979 r., obok kaplicy na cmentarzu parafialnym. Rozwój parafii postępował w szybkim tempie i potrzebą chwili stało się pobudowanie nowej murowanej świątyni. Tego zadania podjął się proboszcz, ks. Władysław Kulikowski (1979-1989), który do pracy w parafii zatrudnił też katechetkę Ewę Pereszczako, absolwentkę KUL. W 1985 r. ks. proboszcz z Radą Parafialną podjęli decyzję o budowie nowej świątyni. Zgodę uzyskano 25 października 1985 r., a decyzję podpisał naczelnik gminy inż. Antoni Aleksyuk. Projekt kościoła wykonał inż. arch. Andrzej Chwalibóg.

20 kwietnia 1986 r. bp Edward Kisiel odprawił Mszę św. w intencji o szczęśliwą budowę kościoła. Kopanie fundamentów rozpoczęto 30 kwietnia 1986 r., a 15 czerwca 1986 r. ordynariusz odprawił Mszę św. z wmurowaniem kamienia węgielnego. Dnia 13 listopada 1986 r. nastąpiło poświęcenie kościoła w Jaświłach, którego dokonał bp Edward Kisiel. Stara świątynia została rozebrana do 21 grudnia 1988 r. Wkrótce też z parafią pożegnał się ks. proboszcz Władysław Kulikowski, który nominację do parafii w Dolistowie otrzymał 5 lipca 1989 r. Po śmierci (24 grudnia 2004 r.), budowniczego kościoła w Jaświłach uhonorowali wdzięczni parafianie, przy wsparciu ówczesnego proboszcza, ks. Jerzego Sidorowicza, tablicą wdzięczności, którą zawiesili na ścianie świątyni w nawie bocznej.

Od medytacji do kontemplacji

Omówiliśmy pięć głównych sposobów medytacji. Nawet jeżeli już znalazłem mój sposób medytacji, w którym się dobrze czuję, który pomaga mi się skupić, to nie jest jeszcze szczyt modlitwy. Najwyższą formą życia duchowego jest kontemplacja. Jaka jest różnica między medytacją a kontemplacją?

ks. Mieszko CZAPLEJEWICZ

Medytacja opiera się na naszym wysiłku – to, jak się skupiam, o czym myślę, do jakich wniosków dochodzę itp. Kontemplacja natomiast jest z naszej strony otwarciem się na łaskę, a zatem raczej działaniem Boga. Wtedy moje życie duchowe jest kształtowane nie tyle przez refleksję (medytację), co przez miłość (kontemplację).

W tradycji chrześcijańskiej modlitwy wyróżnia się trzy formy: modlitwę ustną, rozmyślanie (medytację) oraz kontemplację. Każda z tych form jest dobra i ważna. *Katechizm Kościoła Katolickiego* tak cytuje mistrzów życia duchowego mówiących o modlitwie: „Szukajcie czytając, a znajdziecie rozmyślając; pukajcie modląc się, a będzie wam otworzone przez kontemplację”.

Naturalną drogą „osiągnięcia” kontemplacji jest medytacja. Nie można jednak powiedzieć, że kiedy będę mistrzem medytacji, „wejdę na poziom” kontemplacji. Modlitwa kontemplacji jest darem łaski od Pana Boga. Pan Bóg

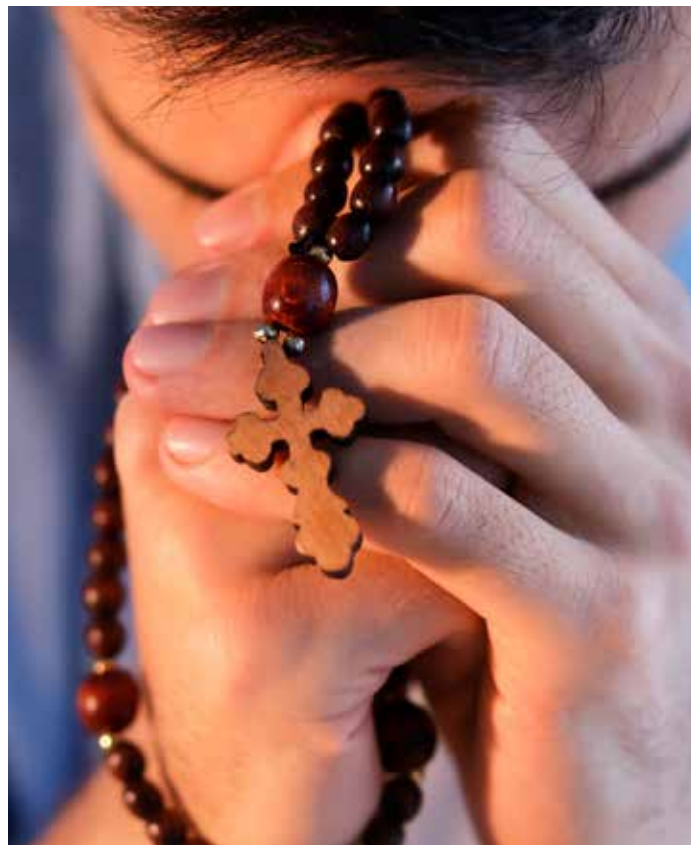
może dać taką łaskę na każdym etapie życia duchowego.

Słyszysz się czasem, że rodzice, prowadząc samochód, pozwalają zmieniać biegi swoim dzieciom. Przekłómy to na życie duchowe. Można prowadzić samochód i prosić Pana Boga, żeby nas zagadywał, aby nie zasnąć lub by milej minął czas. Można dać mu zmieniać biegi, ale samemu trzymać kierownicę, dodawać gazu i hamować. Można także usiąść jako pasażer i Jemu oddać prowadzenie. Kontemplacja to jest ten ostatni etap – Pan Bóg prowadzi czas mojej modlitwy, a ja po prostu jestem.

Święty Jan Paweł II w swoim liście apostolskim o Różańcu – *Rosarium Virginis Mariae* pisze, że odmawianie Różańca jest niczym wejście do „szkoły Maryi”. Pierwszym etapem jest nauka „spojrzenia” Maryi. Nauczyć się patrzeć na te wydarzenia jak Ona.

Drugi etap stanowi uczenie się Chrystusa z przekazu Maryi. Uczyc się, aby zadawać Mu pytania, by ostatecznie posłusznie zgadzać się na Jego wolę. Chodzi tu o poznawanie Pana Jezusa poprzez rozmowę z Nim (pogłębiona medytacja wzbogacona w modlitwę – modlitewne rozważanie).

Trzeci etap w „szkole Maryi” to stawanie się coraz bardziej podobnym do Chrystusa na wzór Maryi. To zadanie zostało powierzone każdemu przy chrzcie św. Jestem blisko Chrystusa, dlatego staję się do Niego podobnym. Maryja pomaga formować w ludziach modlących się kształt Chrystusa.



Święta Teresa Wielka mówi, że kontemplacja jest najdoskonalszym sposobem modlitwy. Jednak bardzo wyraźnie zaznacza, że trzeba się dać Panu Bogu prowadzić. Można „wywoływać” kontemplację, ale to nie przynosi takiego skutku, a nawet można się cofać w życiu duchowym. Święty Jan od Krzyża w *Drodze na Górę Karmel* zaznacza, żeby nie opuszczać medytacji zbyt wcześnie ani zbyt późno, ale żeby podjąć się tego w tym czasie, w jakim Duch Święty będzie do tego prowadził.

Czwarty etap „szkoły” stanowi prośenie Pana Jezusa wraz z Maryją. Tu człowiek uznaje swoją niewystarczalność i grzeszność, prosząc o pomoc Boga. Tak, jestem niedoskonały, słaby, ale żyję pełniej dzięki łasce zaufania dobroci Ojca, przyczyny Ducha Świętego i wstawiennictwa Matki Bożej.

Piątym etapem w tej „szkole” jest głoszenie Pana Jezusa wraz z Maryją. Doświadczenie Pana, Boga, zawsze prowadzi do sta-

wania się świadkiem wiary. Każda autentyczna modlitwa prowadzi do większej miłości: czy to służby, czy cierpienia. Tym samym zbliża nas do Boga.

Poznanie przez miłość nie brzmi nazbyt przekonująco? Kiedyś słyszałem takie świadectwo, że człowiek chciał bardzo zrozumieć cierpienie niewinnych, szczególnie kiedy niewinnie cierpią małe dzieci. Ta osoba mówiła, że bardzo wiele czytała, ale to nie przynosiło jej spokoju. Dlatego modliła się usilnie o rozwiązanie tego problemu i... w pewnym momencie tak przepełniła się Bożą miłością, że wszystko stało się dla niej jasne.

Co zatem mam robić, aby dostąpić łaski modlitwy kontemplacyjnej? Po pierwsze podejmować się modlitwy. Po drugie wkładać serce w medytację. Po trzecie dać się Panu Bogu w modlitwie prowadzić i nazbyt szybko ani zbyt późno nie rezygnować z medytacji. Powodzenia!

Grzech pokoleniowy

„Grzech pokoleniowy” i „uzdrowienie międzypokoleniowe” – takie sformułowania zaczęły pojawiać się w ostatnich latach w niektórych środowiskach związanych z celebrowaniem Mszy św. z modlitwą o uzdrowienie.

ks. Adam ANUSZKIEWICZ

Tego typu idee mogą być niebezpieczne dla życia duchowego wiernych. Propagowanie ich z jednej strony prowadzi do pewnego rodzaju „wyciszania” sumień przez przerzucanie odpowiedzialności za swoje grzechy na poprzednie pokolenia, z drugiej – niepokoi i budzi lęk, ponieważ kiedyś, jakiś bliżej nieznany przodek mógł popełnić jakieś tajemnicze zło i w jakiś bliżej nieokreślony sposób ja ponoszę tego konsekwencje i nie wiem, jak się z tego fatum wyzwolić.

W związku z tym, że opinie o takiej duchowości są bardzo zróżnicowane, Konferencja Episkopatu Polski w 2015 r. wystrzegła się oficjalny dokument, który postaram się streścić.

Co na to Pismo Święte?

U podstaw mówienia o grzechach pokoleniowych leży przekonanie, że grzechy przodków wywierają wpływ na życie obecnie żyjących członków ich rodzin. Wpływ ten może być duchowy lub cielesny i wyrażać się np. w postaci choroby, problemów czy niepowodzeń w życiu. Według zwolenników tej teorii konieczne jest więc uwolnienie człowieka, które dokonuje się w modlitwie o uzdrowienie lub przez egzorcyzm. Podstawą biblijną miałyby tu być stwierdzenia o karze za grzechy przodków: „Pan karze grzechy ojców na synach do trzeciego, a nawet czwartego pokolenia” (Lb 14,18);

„Pan, Twój Bóg, który karze występki ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia” (Wj 20,5). Zobaczmy jednak, że następne zdanie Biblii brzmi: „Okazuję zaś łaskę aż do tysiącznego pokolenia tym, którzy Mnie miłują i przestrzegają moich przykazań” (Wj 20,6). Bibliści zauważają, że to zestawienie ma przypomnieć, że Bóg nie jest „skrupulatnym księgowym”, ale że Jego miłosierdzie nieskończenie przewyższa gniew.

Prorok Jeremiasz poucza: „W tych dniach nie będą już więcej mówić: Ojcowie jedli cierpkie jagody, a synom zdrewniały zęby, lecz: Każdy umrze za swoje własne grzechy” (Jr 31,29-30). Ta sama zasada odpowiedzialności indywidualnej wybrzmiewa też w Księdze Powtórzonego Prawa (24,16): „Ojcowie nie poniosą śmierci za winy synów ani synowie za winy swych ojców. Każdy umrze za swój własny grzech”.

Współczesna egzegeza wyjaśnia, że Biblia nie mówi o „występkach” ojców jako o „spadku duchowym”, lecz o ich złym przykładzie, który miał wpływ na wychowanie ich dzieci, które postępują podobnie, jak ich grzeszni ojcowie.

Kiedy ciąży na mnie wina za zło?

Grzech jest zawsze czymś osobistym i wymaga decyzji woli oraz świadomego działania. Każdy osobiście ponosi odpowiedzialność za swój grzech. Wyraźnie pisze o tym św. Paweł:



„Każdy z nas o sobie samym zda sprawę Bogu” (Rz 14,12). Jedynym grzechem, który jest przekazywany z pokolenia na pokolenie jest grzech pierworodny. Święty Paweł pisze: „Przez jednego człowieka grzech wszedł na ten świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli” (Rz 5,12). Grzech osobisty natomiast, ani kara za ten grzech, nigdy nie jest przekazywana na kolejne pokolenia. „Reinkarnacja grzechu” czy też „przechodzenie” grzechu na kolejne pokolenia, o którym nauczają zwolennicy „uzdrowienia międzypokoleniowego”, nie ma uzasadnienia ani w Piśmie Świętym, ani w Tradycji Kościoła.

Pewne problemy są jednak z nami od pokoleń!

Czasem widzimy jednak zło ciągnące się z pokolenia na pokolenie w naszych rodzinach. I w Starym Testamencie, i dziś może więc pokutować przeświadczenie, że jeśli komuś się źle wiedzie czy choruje, to jest to spowodowane jego złym życiem lub kogoś z jego rodziny. Jednak Jezus stawia tę rzeczywistość w innym świetle: „Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale [stało się tak], aby się na nim objawiły sprawy Boże” (J 9,1-3), wyraźnie więc odcina się od wiązania choroby dziecka z grzechem rodziców.

Gdy przychodzą do nas wątpliwości w tym temacie, trzeba prosić o wiarę w skuteczność łaski sakramentalnej: spowiedzi, ale przede wszystkim chrztu św., który wyzwala z wszelkiego grzechu. Owszem, pozostają w ochrzczonej pewne doczesne konsekwencje grzechu, takie jak cierpienie, choroba, śmierć, czy nieodłączna od życia słabość charakteru, a także skłonność do grzechu. Wszelki grzech jest jednak zmażany.

Pokoleniowe obciążenie, jeżeli już o nim mówimy, nie ma charakteru winy moralnej, lecz zranień i skrzywień w funkcjonowaniu, które są konsekwencją złych nawyków obecnych w danym środowisku, np. w rodzinie. Alkoholizm rodziców wpływa na dzieci, ale nie jest winą dzieci. Syndrom postaborczyjny matki może wpływać na rodzinę, na żyjące dzieci, na ich wychowanie, ale nie jest to grzech dzieci. Pozbawiamy się zła poprzez współpracę z Bożą łaską, osobiste nawrócenie, przebaczenie, pracę nad własnymi wadami i umiejętnym znoszeniem wad innych ludzi. Zawsze można też prosić o modlitwę wstawienniczą: o umocnienie wiary, o siłę do przebaczenia, o prowadzenie drogą terapii, aby w nas, w naszym życiu też „objawiły sprawy Boże”. Omawiany dokument zachęca nas na koniec do korzystania z łask danyh Kościołowi: sakramentów oraz odpustów, które ofiarujemy za zmarłych i za siebie.

A co z tym drugim bratem?

Za nami Święta Zmartwychwstania, które są najważniejszymi dla nas chrześcijan. Mimo radosnej atmosfery, jeśli solidnie przeżyliśmy Wielki Post, brzmia jeszcze w umyśle refleksje rekolekcyjne. Tak było też w przypadku Maksymiliana, ucznia klasy drugiej ponadpodstawowej, który jak sam stwierdził – „zafrasował się” nad fragmentem Ewangelii.

Max, bo tak się do niego zwracamy w szkole, należy do tych uczniów, którzy są na „smyczy”, to znaczy – walczą ze smartfonem przy każdej możliwej okazji, nie wyłączając zajęć lekcji religii. Coraz częściej mu się zdarza jednak, jeżeli coś robi, to jest silnie zmotywowany i działa „na maksa”. Tak było w przypadku przeżywania rekolekcji szkolnych w ramach których wysłuchaliśmy Przypowieści o Synu Marnotrawnym. Na lekcji okolicznościowej analizowaliśmy ten fragment Pisma Świętego, ukazując chociażby etapy nawrócenia. Mowa jest tam o utracie ideałów i wartości, jakie przekazano w domu każdemu z nas (por. Łk 15,14). Syn marnotrawny, wraz z obywatelami krainy, w jakiej przebywał, usiłował zaspokoić wewnętrzny głód najbardziej plugawymi dla Żydów rzeczami (por. Łk 15,15).

Poszukiwał najrozmaitszych suplementów Boga, ale niestety pogański świat nie dawał mu zaspokojenia (por. Łk 15,16). To poczucie niedosytu można uznać za pierwszy etap nawracania. Następnym krokiem jest zastanowienie, refleksja nad stanem aktualnym swojego życia, swojej duszy. To rozważanie owocuje również odkryciem, że być z Bogiem jest po prostu stanem lepszym niż to, czego dziś doświadczam (por. Łk 15,17). Następnie, marnotrawny syn podejmuje decyzję o tym, że pójdzie do ojca i przyzna się do błędu, wyzna i przywrócić do siebie.

obraz rachunku sumienia i mocnego postanowienia poprawy, oraz spowiedzi (por. Łk 15,18). To moment, w którym syn marnotrawny uznaje fakt, że dotąd zaprzeczał godności, jaką był obdarowany przez Ojca, godności dziecka Bożego (por. Łk 15,19). W końcu idzie do Ojca, aby ten „wzruszył się głęboko i wybiegł mu na spotkanie, rzucił mu się na szyję i ucałował go” (Łk 15,20). I tu zaczyna się zasadnicza część tej samej przypowieści, ale pod innym tytułem: Przypowieść o Miłosiernym Ojcu. Syn, powyznaniu swoich grzechów i okazaniu skruchy (por. Łk 15,21), odzyskuje stan łaski uświęcającej i dzieje się to „szybko” (por. Łk 15,22). Czym jeszcze skutkuje nawrócenie? Otóż, „imprezą” w niebie i w duszy człowieka (por. Łk 15,23). „Wszyscy święci balują w niebie, złoty sypie się kurz” – jak śpiewa Budka Suflera. I jest jeszcze *after party*, czyli rozpoczyna się prawdziwe życie, w którym dopiero czujemy się jak w domu i odnajdujemy siebie (por. Łk 15,24). I w tym momencie powinna się rozpocząć kolejna przypowieść. O kim, jak go nazwiemy, aby oddać pełnię sensu? Maksymilian lekko poirytowany pyta: „A co z drugim bratem?”. Maks, w oczekiwaniu na odpowiedź, nie spuszczał ze mnie wzroku, tak ostentacyjnie, jak mocno tulił w dłoniach smartfona. Nie czekając ani chwili wypaliłem: „A niech Ci Chat GPT odpowie”. Nie musiałem trzy razy powta-

rzać. Natychmiast zainicjował dialog.

Max – Czy znasz przypowieść o Miłosiernym Ojcu?

Chat GPT – Tak, przypowieść o Miłosiernym Ojcu, znana też jako Przypowieść o Synu Marnotrawnym, pochodzi z Ewangelii według św. Łukasza (Łk 15,11-32). Opowiada o ojcu i jego dwóch synach.

Max – Jakie jest znaczenie tej przypowieści?

Chat GPT – Jest to jedna z najbardziej wzruszających przypowieści Jezusa o Bożym miłosierdziu. Pokazuje, że Bóg, symbolizowany przez miłosiernego ojca, zawsze czeka na człowieka, nawet jeśli ten od Niego odejdzie. Podkreśla także problem zazdrości i poczucia sprawiedliwości, które reprezentuje starszy brat.

Max – Nurtuje mnie postać starszego brata. Bóg wydaje się wówczas niesprawiedliwy wobec niego. Jak jest interpretowany ten starszy brat? Czy on tkwi rzeczywiście w błędzie, czy jego zarzuty mają uzasadnienie.

Chat GPT – To bardzo ciekawe pytanie! Postać starszego brata w przypowieści jest często pomijana, choć jego rola jest kluczowa, bo dotyczy problemu sprawiedliwości i zazdrości.

Max – Czy starszy brat ma rację?

Chat GPT – Z jego perspektywy – tak. Pracował dla ojca przez całe życie, nigdy go nie opuścił, a mimo to nie dostał nawet małej uczty dla siebie i przyjaciół. Tymczasem jego młodszy brat zmarnował majątek, a ojciec świętuje jego powrót jak wielkie zwycięstwo. To może wydawać się niesprawiedliwe.

Max – Czy starszy brat tkwi w błędzie?

Chat GPT – Nie jest on potępiony przez ojca, ale jego postawa pokazuje problem duchowej pychy i zamknięcia na miłosierdzie. Choć jest posłuszny, to nie rozumie serca ojca – traktuje relację z nim jak kontrakt: „ja pracowałem, więc zasługuję na nagrodę”. Jego postawa przypomina postawę faryzeusza, którzy

uważali się za sprawiedliwych i mieli problem z tym, że Jezus przebacza grzesznikom.

Max – Co mówi ojciec?

Chat GPT – Ojciec nie odbiera starszemu synowi tego, co jego – wręcz mówi: „Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy” (Łk 15,31). To znaczy, że starszy syn już miał wszystko, ale tego nie docenił.

Max – Jakie ostateczne wnioski możemy wyciągnąć?

Chat GPT – Przypowieść nie mówi, że starszy brat jest zły – ale że jego serce wymaga przemiany. Tak jak młodszy syn musiał wrócić do ojca po fizycznym odejściu, tak starszy brat musi „wrócić” po duchowym oddaleniu, otwierając się na miłość i radość ojca. Czy to rozwiewa Twoje wątpliwości, czy masz jeszcze inne myśli na ten temat?

Max – Tak. Na ten moment dziękuję za odpowiedź, satysfakcjonuje mnie.

Chat GPT – Cieszę się, że odpowiedź była pomocna! Jeśli kiedyś wrócisz do tego tematu albo pojawią się inne pytania, śmiało pytaj. Miłego dnia!

Spróbowałismy nadać nową nazwę Przypowieści o Miłosiernym Ojcu, uwzględniając drugiego brata. Uczniów pochłonęła głęboka refleksja przenikana rzadką na katechezie ciszą.

Oto kilka propozycji nowych nazw, które uwzględniają obu braci:

1. Przypowieść o dwóch synach i miłosiernym ojcu.
2. Przypowieść o miłości większej niż sprawiedliwość.
3. Przypowieść o braciach i ojcu, który czeka.
4. Przypowieść o zagubionych synach.
5. Przypowieść o miłosierdziu i zazdrości.

I ostatnia spodobała mi się najbardziej: „Przypowieść o domu, który zawsze czeka”. Niech ten okres Wielkanocny będzie dla nas powrotem do domu.

Bogumił DZIEDZIUL

INSPIRUJĄC POKOLENIA – MARIAN OLECHNOWICZ

W długie zimowe wieczory mały Marian lubił zostawać w domu. Miał ku temu ważny powód: płonący w piecu ogień, głos ojca i jego niezwykle opowieści przenosiły chłopca w inny, wielki i fascynujący świat. A potem nagle ten dziwny metalowy krząk... Znaleźli go sąsiedzi, bracia bliźniacy, podczas gdy ich rodzice budowali ziemiankę. Dwunastoletni Marian nie mógł przepuścić takiej okazji: odkupił od przyjaciół krząk, aby rozpocząć własne śledztwo...

Od metalowego krząka do miłości do historii

Wspominając tę historię, 68-letni Marian uśmiechał się z zadowoleniem. W ciągu życia pełnił i pełni wiele ról społecznych: mąż, ojciec, dziadek, autor książek, założyciel jednej z lokalnych gazet na Podlasiu, dziennikarz, nauczyciel historii... Już na emeryturze, wydawałoby się, że liczba ról powinna się zmniejszyć, ale nie dla Mariana Olechnowicza. Do Klubu Seniora „Dobry czas” organizowanego przez Caritas Archidiecezji Białostockiej przyszedł jako wolontariusz, a z racji wieku stał się także uczestnikiem.

– Jako prawdziwy polski katolik od dawna znałem działalność Caritas, – opowiada Marian. – Gdy tylko przeszedłem na emeryturę, z żoną postanowiliśmy wrócić do rodzinnego miasta Białegostoku. Kupiliśmy mieszkanie na osiedlu Dziesięciny. Jest tu kościół i parafia. Podczas jednej z Mszy św. ksiądz proboszcz ogłosił rozpoczęcie akcji katolickiej, i zapisałem się do udziału. Takie spotkania modlitewne nie są rzadkością w kościele. Ludzie gromadzą się na wspólne modlitwy. Na jednym ze spotkań zaproponowałem, aby spotykać się i modlić nie tylko w kościele, ale także na

spacerze, w lesie, przy ognisku, a nawet po wycieczce, którą mogłem poprowadzić z racji mojego doświadczenia i umiejętności opowiadania historii.

Nauczyciel z sercem

Przez dziesięciolecia Marian studiował historię Podlasia, która jest ściśle spleciona z osobistymi historiami ludzi, których zdążył pokochać całym sercem. Swoje zainteresowanie i miłość do ludzi połączył z nauczaniem w szkole średniej, w której pracował ponad 30 lat. W tym czasie udało mu się przygotować 20 laureatów olimpiad historycznych. Stało się to możliwe dzięki szczególnemu podejściu do dzieci i głębokiemu zrozumieniu psychologii nastolatów. Marian nie spieszył się z wyciąganiem wniosków, jeśli dziecko nie było przygotowane do lekcji. Tak było z dziewczyną, która kolejny raz nie przygotowała się do zajęć. Nie poinformowała o tym przed lekcją, a Marian wezwał ją do odpowiedzi. Po lekcji poprosił ją, aby została. Zapytał o powody takiej niezręczności. Okazało się, że rodzice dziewczyny zajmowali się uprawą buraków cukrowych. Po zajęciach dziewczyna nie szła do domu, ale na pole i tam pracowała do nocy. Jej ręce, czarne od pracy w ziemi, potwierdzały jej słowa.

– Oczywiście, nie pytałem jej więcej o pracę domową, dopóki ich rodzina nie zebrała całego plonu – przyznał Marian. – Poprawiliśmy jej ocenę, gdy dziewczyna miała czas przygotować się do lekcji. Kiedyś spotkałem ją już jako dorosłą kobietę i z ciepłem wspominała tamten przypadek. Bardzo ważne jest widzieć w dzieciach nie tylko uczniów, ale przede wszystkim ludzi.

Jeśli nagle zauważała u dziecka niepewność w swoich siłach przy dużym talencie, nie zostawiał dziecka w takim stanie. Po-



magiał, przygotowywał, częściej wywoływał i chwalił, aby nastolatek, upewniwszy się w swoich zdolnościach, mógł pojechać na olimpiadę z przedmiotu. Serca uczniów zapalały się miłością do rodziny, ludzi, ojczyzny na jego lekcjach.

Senior, który zapala innych

Miłość do przedmiotów związanych z historią u Mariana nie zgasła i dziś. Do tej pory odwiedza szkoły ze swoimi eksponatami, pokazuje i opowiada o nich dzieciom. W kolekcji Mariana znajdują się miniaturowe modele samochodzików, monety, stare aparaty fotograficzne, stare fotografie mające około 140 lat, a także łyżki, widelce, nieelektryczna lokówka do włosów i wiele innych. A pięć lat temu ksiądz poprosił go, aby przywiózł swoje mobilne muzeum także do Klubu Seniora. Tak rozpoczęła się niezwykła współpraca naszego bohatera z klubem.

Od tego czasu Marian organizuje wycieczki dla seniorów z klubu, jeździ z nimi na wyjazdy, wymyśla wydarzenia, uczestniczy w projektach. Marian bezpośrednio pomagał w zbieraniu materiałów do projektu „Kobiety z Podlasia”. On i kilka kobiet z klubu wspólnie podróżowali po regionie, zbierając historie o niezwykłych kobietach, których biografie opowiadają o ich wytrwałości, odwadze i oddaniu służbie społeczeństwu. Tak powstała niezwykła książka pod tytułem *Kobiety z Podlasia – służba pod*

przysięgą. Jest to książka poświęcona kobietom z Podlasia, które poświęciły swoje życie służbie.

Czuć się potrzebnym – to bezcenne

Marian jest przekonany, że Caritas to pewnego rodzaju generator dobra, źródło, które bez wytchnienia zasila serca ludzi światłem troski i miłosierdzia. Poprzez tę organizację każdy ma możliwość nie tylko pomagać innym, ale także poczuć wartość samego aktu dobroci. Uczestnicząc w programach Caritas, ludzie odkrywają siłę wspólnych działań, zdolnych zmieniać życie i oświetlać drogę innym. Tak jak kiedyś zrobiła to nauczycielka historii jeszcze bardzo młodego Mariana. Była tą osobą, która otworzyła przed nim niezwykły świat historii, nauczyła dostrzegać wagę każdego wydarzenia i szczegółu. W podziękowaniu po ukończeniu szkoły zamiast tradycyjnych kwiatów podarował jej, jak mu się wydawało, najcenniejszą rzecz, jaką miał – amerykański medal z 1789 r. Tak, tak! Ten metalowy krząk, który odkupił od sąsiadów bliźniaków, okazał się amerykańskim medalem. Wtedy młodemu Marianowi wydawało się, że ona rozpałała w nim miłość do historii. Ale wydaje się, że udało jej się rozpałać nie tylko miłość do historii, ale także pewien płomień miłości do ludzi w jego sercu. Tym ciepłem kiedyś ogrzewali się jego uczniowie, a teraz – starsi ludzie, których życie wypełnia nowymi zainteresowaniami i sensem.

Caritas Archidiecezji Białostockiej

Druh Huragan

Rzadko się zdarza, że ktoś nosi mundur harcowski kilkadziesiąt lat. Tą niezwykle osobą jest Druh Hura- gan, czyli o. Jan – kapucyn z Łomży. To niezwykle człowiek i wybitny kapłan. Mimo sędziwego wieku (liczy 87 lat) nadal pełni funkcję kapelana Hufca ZHP w Łomży i wciąż służy Bogu, Ojczyźnie i drugiemu człowiekowi. Wydaje harcowskie gazetki, zaprasza druhow na Msze św., prowadzi nabożeństwa harcowskie. Podejrzewam, że swój harcowski przy- domek zawdzięcza niezwyklej ener- gii, a zapału do działania mogliby mu pozazdrościć młodzi adepci ruchu skautowego.

W ubiegłym roku minęło 75 lat od momentu, gdy mały Janek po raz



Niech ten tekst będzie miłą lekturą dla instruktorów, a szczególnie młodego pokolenia druhen i druhow noszących dumnie na mundurach krzyż harcerski i lilijkę.

ks. Aleksander DOBRŃSKI

pierwszy założył harcerski mundur. Później, gdy już jako kapucyn zmieniał miejsca posługi, zawsze przygarniał harcerzy i skautów pod swe ojcowskie ramiona. Swą posługę duszpasterską pełnił m.in. na Białorusi, gdzie odkrył postać ks. Tomasza Kalińskiego (rodem z Krynek), który zginął śmiercią męczeńską z rąk sowietów. Na Białorusi o. Jan założył polskie drużyny harcerskie i opiekował się naszymi rodakami na Kresach.

Z okazji pięknego jubileuszu zrodził się pomysł na publikację o dzielnym druhu. Broszurka została wydana przez parafię w Kozińcach i jest dostępna poprzez kontakt mailowy (aleksander70@wp.pl).

2 Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które związane są z postaciami na obrazie.

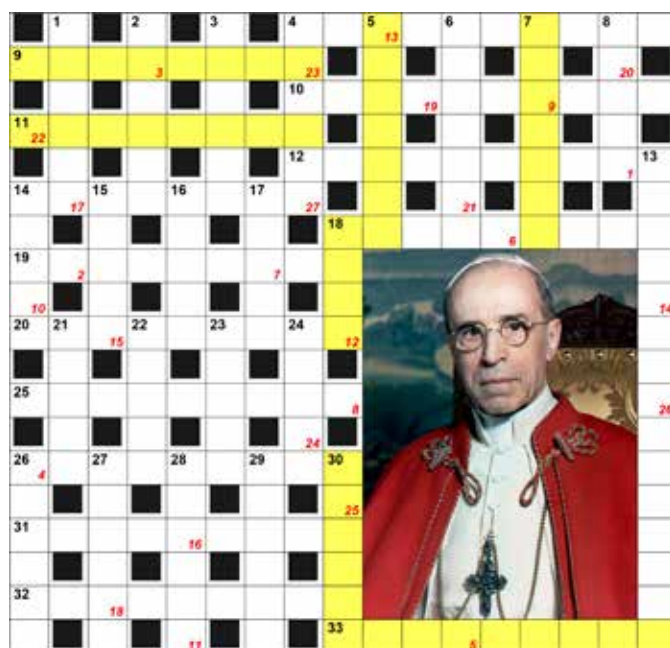
POZIOMO:

- 4) śpiewa o niej Kayah;
- 9) funkcja sprawowana w Bawarii w 1917 r. przez osobę ze zdjęcia;
- 10) wykres techniczny;
- 11) numer osoby w czasie pontyfikatu;
- 12) dżdżysta pogoda, zwłaszcza jesienią;
- 14) niedolega, ciamajda;
- 18) pierwszy tekst utworu;
- 19) fanki X Muzy;
- 20) najsłynniejszy niewolnik w Starożytnym Rzymie;
- 25) broń naszych granic;
- 26) osoba wrogo nastawiona do Polaków;
- 31) przyczyna ostrej biegunki u dzieci;
- 32) rodzaj kołnierzyka nazwany na cześć kardynała francuskiego;
- 33) na ramionach osoby ze zdjęcia.

PIONOWO:

- 1) niewielka narośl na łodydze roślina;

- 2) odgrywana przez kabaret;
- 3) roślina ogrodowa – ułanka;
- 4) cios zadany szpadą;
- 5) pierwotne nazwisko osoby ze zdjęcia;
- 6) owoc będący krzyżówką manderynki i cytryny;
- 7) pierwotne imię osoby ze zdjęcia;
- 8) rozbawia publiczność w cyrku;
- 13) uprawia sztukę bezprzedmiotową;
- 14) pas skoszonej trawy;
- 15) argentyńskie tańczone na parkiecie;
- 16) walenie do drzwi;
- 17) kpi z przyjętych zasad życiowych;
- 18) imię pontyfikalne osoby ze zdjęcia;
- 21) zasiali je górale, aby nie chodzić boso;
- 22) gra towarzyska z rzucaniem gumowym kółkiem;
- 23) tytuł opery Rachmaninowa;
- 24) pływa w barszczu;
- 26) pouczająca przemowa;
- 27) trójkątny żagiel na jachcie;
- 28) nadmucha świeżego powietrza;
- 29) okleina meblowa;
- 30) została nim osoba ze zdjęcia po otrzymaniu sakry.



Wśród Czytelników, którzy do 20 maja na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

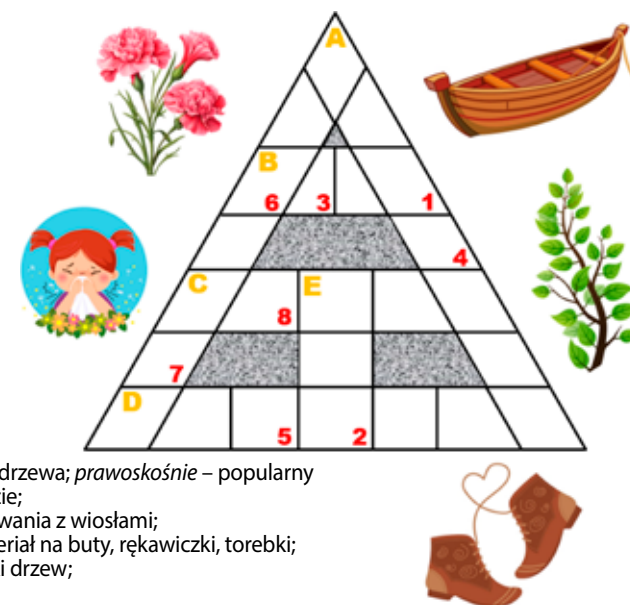
Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki kwietniowej, której hasło brzmiało „Procesja rezurekcyjna”, nagrody wylosowali: **Grzegorz Malinowski, Antoni Szarownikow i Czesława Zaniewska.**

Andrzej Mariusz Pereszczako

ŁAMIGŁÓWKI DLA DZIECI

KRZYŻÓWKA WIGWAM

Odgadnij słowa na podstawie określeń i wpisz je do diagramu krzyżówki. Hasło końcowe odczytaj z liter z pól oznaczonych od 1 do 8.



A) *lewoskośnie* – mała gałąź drzewa; *prawoskośnie* – popularny kwiat w bukietach i ogrodzie;
B) polskie miasto lub od pyłowania z wiosłami;
C) aksamitny, delikatny materiał na buty, rękawiczki, torebki;
D) ktoś uczulony np. na pyłki drzew;
E) oodrodzenie z cieciej.

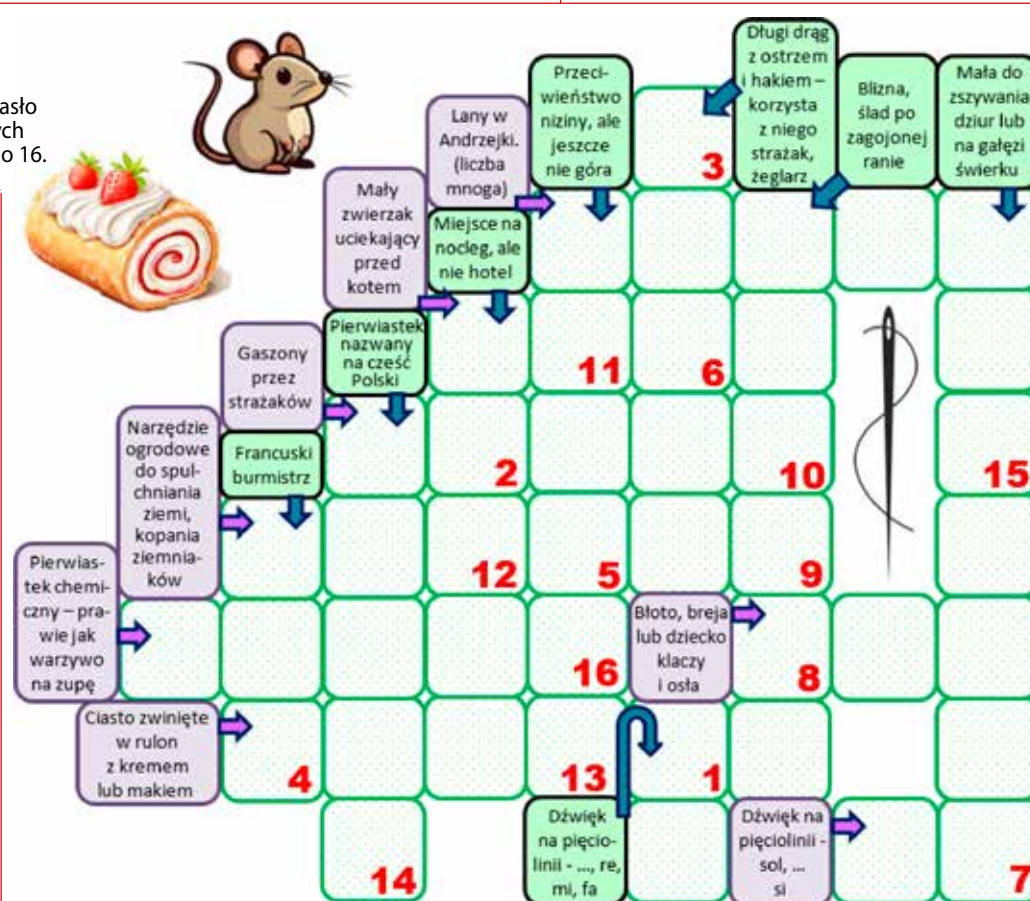
KRZYŻÓWKA

Wpisz do diagramu krzyżówki słowa odgadnięte na podstawie określeń. Hasło końcowe odczytaj z liter umieszczonych w polach oznaczonych cyframi od 1 do 16.

Rozwiązania zadań podane są poniżej.

KINGA ZELENT

Krzyżówka: A) le-
woskośnie – gąłazka; prawo-
skośnie – goździk; B) łódź;
C) zamsz; D) alergik; E) mur.
Hasło końcowe: źródło.
Sudoku dla najmłodszych:
Brakujące obrazki zaznaczają:
od lewej od górnego rzędu
pierwszy rząd – lampka oliwna,
skala, rosnąca roślinna; drugi
rząd – skala, talenty (monety);
trzeci rząd: rosnąca roślinna,
talenty (monety), lampka oliw-
na; czwarty rząd: skala, talenty
(monety).



SUDOKU DLA NAJMŁODSZYCH – PRZYPowieści BIBLIJNE

Uzupełnij diagram sudoku brakującymi obrazkami. Ta sama ilustracja nie może powtórzyć się w linii pionowej, poziomej ani małym kwadracie. Obrazki nawiązują do czterech przypowieści biblijnych: *O dziesięciu pannach*, *O talentach*, *O siewcy* oraz *O dwóch domach – na skale i na piasku*.



Jasio kopie dół w ogródku. Zaciekawiony sąsiad pyta:

- Co robisz??
- Kopię grób dla mojej złotej rybki.
- Ale dlaczego taki duży?
- Bo jest w twoim kocie!

Małżeństwo pojechało w góry. Żona patrzy i mówi do męża:

- Ten widok odbiera mi mowę.
- I tu właśnie chciałbym zamieszkać.

- Dlaczego politycy oszukują ludzi, którzy im ufają?
- Tych, którzy im nie ufają trudniej oszukać.

Profesor podczas wykładu krzyczy na spóźnialskich:

– To nie są wykłady, to jest Wędrówka Ludów!
W tym momencie, mocno spóźniony wpada na salę czarnoskóry student. Profesor wydaje się, że wybuchnie, ale w końcu uspokaja się ze słowami:
– Panu wybaczam, pan z daleka...



Pomidory



Stock Adobe.com

Przyszła wiosna i zaczęła się coroczna zabawa z pomidorami. Wiadomo, że pomidory ze sklepu – nijak się mają do własnych, wyhodowanych ciężką pracą. A przy pomidorach trzeba się nachodzić, oj, nachodzić, bo to rośliny delikatne, wrażliwe.

Przed posadzeniem do gruntu trzeba sadzonki pomidorków co rano wynosić na dwór, żeby się zahartowały, a na noc wносить do domu, żeby nie zmarzły, bidulki. I tak co dzień, to wte, to wewte, jak ta kotka z kociętami. Po posa-

dzeniu do gruntu, dalej trzeba na nie chuchać i dmuchać, specjalnie podlewać, zasiląć, opryskiwać, obrywać pędy, i takie tam ceregiele. Wystarczy byle przymrozek, byle deszczyk, trochę wilgoci, zaraz marnieją.

Myślę sobie czasem, jak to jest, że niektóre rośliny są takie delikatne, a inne są silne, odporne na mróz i choroby. Ludzie podobnie, niektórzy są delikatni, wrażliwi, trzeba się z nimi bardzo ostrożnie obchodzić, bo łatwo ich zranić, wystarczy

dotknąć – już zaboli. A inni są silni, odporni na stres, na cierpienie, bardziej gruboskórni, prawdziwi twardziele.

Przyszło mi do głowy, że jest na świecie pewna anomalia, pewien niezwykły przypadek, pewien wyjątek. Mianowicie:

Wiadomo, że najbardziej delikatna, wrażliwa jest Maryja. Dlatego o ileż większe było Jej cierpienie w czasie Męki Syna, niż gdyby miała serce mniej wrażliwe. I jak bardzo Maryja współczuje, kiedy cierpi ktoś z Jej dzieci.

Zaraz biegnie do Syna po ratunek. A jak my powinniśmy się starać, jak uważać, żeby tego najczulszego Serca nie urazić, nie zranić. Wystarczy dotknąć – a już zaboli. I ta Maryja, najbardziej delikatna, wrażliwa, zdawałoby się najbardziej bezbronna Dzieweczka – a to Ona „kruszy łeb smokowi”, a nie jakiś gruboskórny twardziel. I to przed nią całe piekło drży.

Ciekawe, co?

Babcia ANIA



Karkówka po gruzińsku

Składniki: 2 kg karkówki, 5 cebul, 2 łyżeczki koncentratu pomidorowego, 1 łyżeczka płatków chili, 1 łyżka cukru, 1 łyżka soli, 25 ml octu spirytusowego, czerwona cebula i natka pietruszki do posypki.

Przygotowanie: karkówkę kroimy w grubą kostkę. Cebule kroimy w mniejsze części, przepuszczamy przez maszynkę, następnie na sitku odciskamy sok. Dodajemy koncentrat pomidorowy, płatki chili, cukier i sól. Mieszymy, na koniec wlewamy ocet spirytusowy. Mięso zalewamy marynatą, dokładnie wmasowujemy. Odstawiamy w chłodne miejsce na kilka godzin. Nadziewamy na patyczki, pieczemy na grillu. Podajemy po zdjęciu z patyczków, posypując cebulą pokrojoną w piórka i pietruszką.



Sałatka ziemniaczana do potraw z grilla

Składniki: 700g wczesnych ziemniaków, mały pęczek dymki, 1 czerwona cebula, kawałek rzodkwi, kawałek wczesnej kapusty, pęczek koperku, pęczek natki pietruszki, 3 kiszane ogórki, ok. 5-6 łyżek jogurtu greckiego, 1 łyżka musztardy, 3 ząbki czosnku, szczypta ziół prowansalskich, sól, pieprz do smaku.

Przygotowanie: ziemniaki gotujemy w lekko osolonej wodzie, z dodatkiem łodyg kopru, pietruszki, zmiażdżonych ząbków czosnku (bez obierania). Gotujemy 10 min. od ponownego zagotowania wody. Jogurt, musztardę, zioła prowansalskie łączymy w misce, dodajemy przeciśnięty czosnek, starte na grubej tarce ogórki i rzodkiew, pokrojoną w talarki czerwoną cebulę, koperek i natkę, kapustę oraz dymkę. Ziemniaki wyjmujemy na sitko łyżką cedzakową, stawiamy na garnku gorącą wodą z ziołami, przykrywamy ścierką kuchenną i parujemy przez 15 minut. Po przestygnięciu ziemniaki kroimy, zależnie od wielkości, na połówki albo ćwiartki. Doprawiamy solą, pieprzem i odrobiną cukru.



MAJ 2025

3

UROCZYSTA MSZA ŚW. W INTENCJI OJCZYZNY odprawiona zostanie przez abp. Józefa Guzdkę, Metropolitę Białostockiego, w sobotę 3 maja o godz. 11.00 w archikatedrze białostockiej.

10

PIESZA PIELGRZYMKA MĘŻCZYZN DO KRYPNA wyruszy z białostockiej katedry w sobotę 10 maja o godz. 8.00. Zwieńczeniem pątniczej wędrówki będzie uroczysta Msza św. w Krypnie o godz. 18.00. Zapisy na trasie pielgrzymki.

10

ARCHIDIECEZJALNA PIELGRZYMKA SENIORÓW do Sanktuarium Najświętszego Sakramentu w Sokółce odbędzie się w sobotę 10 maja. Początek o godz. 10.00.

10

W dniach 10-11 maja w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku odbędzie się **II BIAŁOSTOCKI KONGRES BŁ. MICHAŁA SOPOCKI**. W ramach Kongresu będą miały miejsce: konferencja naukowa „Błogosławiony Michał Sopoćko jako pedagog” (sobota, godz. 11.00), oratorium o Bożym Miłosierdziu *Źródło nadziei* (sobota, godz. 16.30) oraz „Niedziela z bł. Michałem” (godz. 13.00). Szczegółowy program kongresu na stronie internetowej ArchiBiał.pl.

11

Dnia 11 maja przypada **NIEDZIELA DOBREGO PASTERZA**. Rozpoczyna ona Tydzień Modlitw o Powołania.

23

ŚWIĘCENIA DIAKONATU odbędą się w piątek 23 maja o godz. 16.00 w archikatedrze białostockiej.

24

ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE (PREZBITERATU) odbędą się w sobotę 24 maja o godz. 10.00 w archikatedrze białostockiej.

KATECHEZY W ROKU JUBILEUSZOWYM

„**NADZIEJA MIŁOSIERDZIA. O sakramencie pokuty i pojednania**”

Centrum Wystawienniczo-Konferencyjne Archidiecezji Białostockiej, ul. Kościelna 1A

28.05 (środa) – godz. 19.00

Kontekst teologiczny i życiowy sakramentu pokuty i pojednania – ks. Adam Ciereszko

„**CREDIMUS – taka jest nasza wiara, taka jest wiara Kościoła...**”

Kościół pw. św. Wojciecha B.M., ul. Warszawska 46A

18.05 (niedziela) – godz. 19.00

Wierzę w Ducha Świętego – ks. Leszek Jakoniuk

25.05 (niedziela) – godz. 19.00

Święty Kościół powszechny – ks. Leszek Jakoniuk



PROGRAM Klubu Inteligencji Katolickiej

maj 2025

4 maja (niedziela) godz. 19.15 – kościół pw. św. Wojciecha – Msza św., modlitwa w intencji członków KIK

7 maja (środa) godz. 18.45 – Oratorium św. Jerzego, ul. Warszawska 46 – spotkanie organizacyjne członków KIK

14 maja (środa) godz. 18.45 – Oratorium św. Jerzego – „Garnizony Białegostoku” – rys historyczny prof. Adama Dobrońskiego
21 maja (środa) godz. 18.45 – Oratorium św. Jerzego – prezentacja książki Tadeusza Józwicka *Ze szczególnym okrucieństwem* i spotkanie z autorem

26 maja (poniedziałek) godz. 17.00 – Na-bożeństwo majowe przy kaplicy Matki Bożej w ogrodach Pałacu Branickich
28 maja (środa) godz. 19.00 – Oratorium św. Jerzego – czas skupienia, prowadzi ks. dr Adam Matan, kapelan KIK

DOM POGRZEBOWY Szymborscy

ul. Artylejska 9 wjazd od ul. Botanicznej

ul. Wierzbowa róg ul. H. Ordonówny

ul. Słonecznikowa 8 wejście od strony osiedla



tel. (85) 744-55-46 • kom. 784 358 427

CZYNNIE CAŁĄ DOBĘ

Długość życia, jakość, empatia i szacunek nieprzerwanie od 40 lat...

DUSZPASTERSTWO KOBIEC ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

Zapraszamy do wspólnego pielgrzymowania!

MEDJUGORIE
8.07.- 12.07. 2025

samolot

Cena 1800 zł
+ 280 euro

Warszawa-Dubrownik-Medjugorie-Sarajewo

MEDJUGORIE
18.08.- 25.08. 2025

autokar

Cena 1450 zł
+ 315 euro

Medjugorie – Veprič – Surmanci – Mostar – Siroki Brijeg – Tihalina – Park Narodowy Krka

ZAPISY I INFORMACJE:
p. Jola Chwieśko
tel. 606132674

Opieka duchowa,
ks. Aleksander Dobroński
tel. 607215600

Szczegóły wyjazdów: KOZIŃCE.PL



Oratorium *Oto wierny sługa mój* w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku, 21 czerwca 2015 r.

W dniu 15 lutego 2025 r. w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku uroczystie obchodzone 50. rocznicę śmierci bł. ks. Michała Sopoćki.

W roku 50. rocznicy śmierci bł. ks. Michała Sopoćki Stowarzyszenie Czcieli Miłosierdzia Bożego Archidiecezji Białostockiej im. bł. ks. Michała Sopoćki „Michael” planuje w dniu 10 maja 2025 r. o godz. 16.30 w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku organizację wydarzenia kulturalnego wysokiej rangi artystycznej – prawykonanie oratorium o Miłosierdziu Bożym *Źródło nadziei*.

Kompozytorami utworu są Lidia i Tadeusz Trojanowscy. Autorem libretta jest ks. Tadeusz Golecki, znany jako autor libretta oratorium o bł. ks. Michale Sopoćce *Oto wierny Sługa Mój*. Teksty użyte w oratorium są oparte na cytatach z dzieł bł. ks. Michała Sopoćki i Jana Pawła II oraz cytatach z *Dzienniczka* św. s. Faustyny Kowalskiej, Apostołki Bożego Miłosierdzia.

Wykonanie oratorium powierzone zostanie instrumentalistom Opery i Filharmonii Podlaskiej. W jego wykonaniu wezmą udział solistki Małgorzata Trojanowska (sopran) i Paulina Oseńko (alt), Maciej Nerkowski (narrator) oraz potężne chóry Politechniki Białostockiej i Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku. Dyrygować będzie Wioletta Miłkowska.

Koncert ten będzie wydarzeniem otwartym, z wolnym wstępem dla wszystkich mieszkańców Białegostoku i okolic. Wydarzenie to uświetni również II Białostocki Kongres Błogosławionego Księdza Michała Sopoćki (10–11 maja 2025 r. w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego), na który zaproszeni zostaną znamienici goście m.in. z Łagiewnik, Łodzi, Warszawy i Wilna.



Zadanie dofinansowane z budżetu Miasta Białegostoku